

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Opłata, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadstano (w tekście) 75 k. Anaksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 10 (22) września 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj», Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER
Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.
FORTEPIANY I PLANINA.
Cenniki bezpłatnie. (6190)

HOTEL ST.-GEORGES.
WILNO. (6949)
Pierwszorządny hotel i restauracja.
KUCHNIA FRANCUSKA.

DR. KNOTHE
Chor. nerw. i wewnątrzne. Gabinet elektroterapeutyczny. ODESA, ul. Dworjańska № 8. (6816)

A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wilcza 28. (2623)

SZKOŁA Italiny z Leszczyńskich Tokarskiej przyjmuje pensjonarki dorosłe i panieki kształcące się prywatnie. Malarstwo i rysunek pod kierunkiem artysty malarza Zygmunta Andrychewicza. Semestr (półroczny) rysunków z gipsów i modeli) rb. 15. Kursa otwarte d. 5 września. Warszawa, Hortensja 7. (2670)

Wydawnictwo Księgarni Gebethnera i Wolffa W WARSZAWIE.

ĆWICZENIA DO NAUKI Języka i Gramatyki polskiej podług najnowszych źródeł ułożone przez M. Dzierżanowską, C. Niewiadomską i J. Warnkową. Wydanie 2-gie, popraw. i znacznie rozszerzone.

Cześć I. Kurs elementarny. Książka ucznia, karton. kop. 75.
Książka nauczyciela, k. 30.
Cześć II. Kurs wyższy. Książka ucznia, karton. kop. 75.
Książka nauczyciela, k. 30.

Kaucjonowane, pierwszorządne **BIURO NAUCZYCIELSKIE** Bronisławy Golczewskiej. Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzyszenia, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyżka № 44. (2419)

KAWO-OTWORZONY Skład materiałów aptecznych i farb **PAWŁA DUZY** w Warszawie, Freta № 11.

WIELKI DOM UMEBLOWANY Palais-Royal.
Petersburg, ulica Puszkina 20, w bliższości Mikołajewskiego fokaalu i Newskiego prospektu.
Przedano do nowych właścicieli i został świeżo odrestaurowany: posiada 170 meblowanych pokoi od 1 rb. 24 kop. do 10 rb. na dobę z pościelową bielizną i elektrycznym oświetleniem, i od 15 rb. do 125 rb. miesięcznie.
Jadalnia z domowymi obładami, elektryczne oświetlenie, telefon, wanny, komisjonerzy, omnibusy na wszystkich fokałach dróg żelaznych. (6987)

ANTONINY PIASECKIEJ Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie poleca nauczycielki, nauczycieli i bony. Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 29. (2475)

FELICJA GINEJKO Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

„KURJER CODZIENNY” podaje najświeższe wiadomości krajowe i zagraniczne.—Obszerny dziennik telegramów.—Artykuły w sprawach społecznych i politycznych.—Tęgodniowe kroniki **BULETAWA PRUSA.**
Po ukończeniu sielanki Elizy Orzeszkowej p.t. «BYMY», drukować będzie powieść społeczną Artura Gruszeckiego, na temat walki szlachaków z germanizmem. W dodatku powieściowemu rozpocznie druk utworu Jerzego Ohneta p. t. «Na dnie przepaści».
Każdy prenumerator otrzymuje bezpłatnie co kwartał tom pism **JULJUSZA SŁOWACKIEGO.**
Cena «Kur. Codz.» w Warszawie: rocznie rb. 6, kwartalnie rb. 1 kop. 50.
na prowincji: rocznie rb. 9, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Pierwsza doroczna Licytacja klaczy stadnych, pel. krwi Ang. specjalnie importowanych z Anglii i Francji, odbędzie się d. (16) 4 października r. b., o godzinie 2 po p. w **Tattersall'u Warszawskim** przy ulicy Okólnik № 9.
Klacje oglądać można od d. (14) 2 października, od godz. 2 do 4 po p. Katalogi z pedigree rozsyła Tattersall Warszawski i p. K. Karcki (przez Wilgę, kolei Nadwiślańskiej, w Rudzie Talubskiej). (2696)

ANTONI PRZYJUSKI w Kamieńcu-Podolskim, Hotel Belle-Vue. Ajntura Pierwszego Rosyjskiego Towarzystwa Asekuracyjnego, założonego w roku 1827. Ubezpiecza od ognia: fabryki, domy mieszkalne, towary, meble i inne ruchomości, budawle gospodarze, zboże w ziarnie i snopie, oraz wszelkie produkty gospodarze ulegające pożarowi i inwentarze żywe i martwe, a także:
a) Ubezpiecza: oddzielne osoby od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.
b) Na całej ziemi na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.
c) Kolektywnie robotników i pracujących na fabrykach i warsztatach. (91)

DRZEWA OWOCOWE w koronach, b. ładne, po 30 kcp. sztuka. **RÓZE** nisko szczipione w 200 najładniejszych odmianach po 15 kop. Sprzedaje i katalogi wysyła d-ra Karola Zawady ogród pomologiczny w Częstochowie, nagrodzony złotymi i srebrnymi medalami. (6986)

MEBLE DO SPRZEDANIA; całkowite urządzenie sześcioro pokoi, częściowo lub razem. Jekateryński kan., 89, m. 24, róg Stołarnego. (7008)

Obszerne laboratorium do wyłączonego użytku pp. Amatorów. **ERYWAŃSKA 3 GOLCZ & SZALAY** POLICAJA: Aparaty fotograficzne najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie galunowy. Klisze i papiery fotograficzne najlepszych galunowy.

Przyjaciel Dzieci (2702) DA W IV KWARTALE premjum bezpłatne powieść Teresy Jadwigi pod tytułem: **Córka Faraona.** Kwartalnie rb. 1, pocztą rb. 1 kop. 25. Warszawa, Chmielna, 20.

PORTRET KOLOROWY **SIENKIEWICZA** I AKWARELE **KOSTRZEWSKIEGO** daje swoim prenumeratom w IV kwartale (2700)

BIESIADA LITERACKA Kwart. bez dodatku rb. 1.25, pocztą 1.50 " z dodatkiem " 1.63, " 2. - Warszawa, Chmielna, 26.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w Krakowie wydała i poleca dzieło **S. Tarnowskiego: STUDJA DO HISTORJI LITERATURY POLSKIEJ XIX W. HENRYK SIENKIEWICZ.** Historia rozwoju zawodu pisarskiego II. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności. (Treść: Małe powieści.—Ogniem i mieczem.—Potop.—Pan Wołodyjowski.—Rodzina Połanieckich.—Quo vadis.—Zakończenie). (6898) W 8-ce, str. 362.—Cena rb. 1.80. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Cieleta Oldenburskie IMPORTOWANE do sprzedania, obejrzać można: Warszawa, Piękna № 11. (2707)

Sprzedaje się lub oddaje w dzierżawę **BROWAR** (2685) Wiadomość w aptek. magazynie Żukowskiego w Sumach, Charkowskiej gub.

Inteligentni młodzi ludzie, władający językiem francuskim (konwersacja i korespondencja), mogą otrzymać stałą posadę w oddziale francuskim księgarni w Petersburgu. Szczegółowe oferty z dołączeniem fotografii adresować należy do «Towarzystwa M. O. Wolff», Petersburg, Gościenny dwór, 18. (2698)

Uralskie i Syberyjskie **DROGIE KAMIENIE.** PETERSBURG, Newski, 46, vis-à-vis Gościannego Dworu A. P. Sumin, w podwórzu, drugie piętro m. 32. (7017)

NAUCZYCIELKI POLKI z wyższym wykształceniem, muzykalne, pomiędzy nimi takie, które ukończyły z dyplomem nauki w Poznaniu, udały się do PARYŻA na rok i dłużej, aby tam wydoskonalic się w francuskim. A. Koszowska, Biuro Nauczycielek w Poznaniu, Birzelecka 3-6. (2706)

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szląskich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucyj specjalnych naukowych; wielkich miszrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należącymi do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennemi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich. Rysunki i fotografie, wraz rękopiśmiem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.



TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszulczenko.

AGENCYJA:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereuok № 60.

SKŁAD ZEGARKÓW

SZ. BITKERA

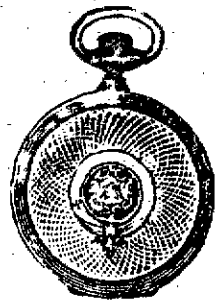
ulica Senatorska Nr. 27

w Warszawie

Wielka Wyprzedaż

zegarków i dewizek, pozostałych po zwinieciu sklepu,

po bardzo niskich cenach,
tylko do d. 1 Września.



Zegarki niklowe remontoir.	Rb. 2.35
„ Stalowe czarne męzkie cylindr.	2.50
„ Takież „ „ aukry	1.50
„ Damskie stalowe	3.55
Srebrne męzkie z 3-ma koper. po 15 kam. aukry.	7. —
„ Damskie	6. —
Z nowego złota ameryk. męzkie cylindry	6. —
„ „ aukry	8. —
Dewizki z nowego złota od kop. 30 do	3. —
Regulatory i budziki po bardzo niskich cenach.	(2616)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

W Warszawie, ulica Senatorska № 82

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8.

Nowe Oświetlenie Pneumatyczno-Gazowe (nie acetelinowe)

dla miast prowincjonalnych, hoteli, restauracyj, zakładów mechanicz., fabryk, szpitali, lazaretów, kancelaryj, mieszkań prywatnych i t. p. bez pośrednictwa fabryk gazowych. Działanie aparatu „Excelstor“ bez użycia węgla, daje 60 i 500 świec. każdy palnik. Bezwarunkowo tańsze od wszelkiego rodzaju oświetlenia, nawet od naftowego. Ogrzewanie prac. w laborat. i motorów. Na składzie: żyrandole, palniki, brenerzy, latarnie i t. p., poleca: Biuro techniczne i urządzeń gazowych Inderau i S-ka. Filja: Odesa, Pocztowa № 28. (7009)

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

K. KRAJEWSKIEJ

ODESA, ulica Derybasowska № 19.

Wykonywa wszelkie obśłużki w zakres damskich tualeet wchodzące, według najświeższych żurnali. Ceny przystępne. (7010)

Warunki prenumeraty:
Całość zesz. 12 rb. 10 —
Zeszyt pojedynczy k. 85
Za przesyłkę 3 zesz. k. 60.
Przy zamówieniu płacić należy za pierwszy i dwa ostatnie zeszyty, razem rb. 2 kop. 55.

Zawierać będzie wydawnictwo artystyczne pod tytułem:

„Album Sztuki
Polskiej“

z tekstem objaśn. opracow. przez art. mal. H. Piątkowskiego.

Wyszedł z druku zeszyt III i IV.

Całość zawierać będzie zeszytów 12.

Cena zeszytu pojedynczego rb. 1.

Wobec ogólnego uznania prasy i braku podobnego wydawnictwa, „ALBUM SZTUKI POLSKIEJ“ powinno znaleźć miejsce w każdym inteligent. domu polskim. Administracja „ALBUMU SZTUKI POLSKIEJ“ w kantorze drukarni P. Laskauera i W. Babińskiego w Warszawie przy ul. Sw. Krzyżkiej № 11. Skład główny w księgarni M. Arcta w WARSZAWIE. (2680)

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonjaln. i owocarniach. (2673)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOŚŁAW, Prospekt.

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzony. Numer od 1 do 8 rb. (89)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOŚŁAW, Prospekt.

Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

Dozwolone przez Ministerstwo Nar. Oświecenia.

Prywatne Kursa Handlowe

założone w 1874 r. przez Edw. Gr. WALDENBERGA

W. F. GAUKA

rog Włodzimierskiego pr. i Graf.kiego zaułka d. 13/8.

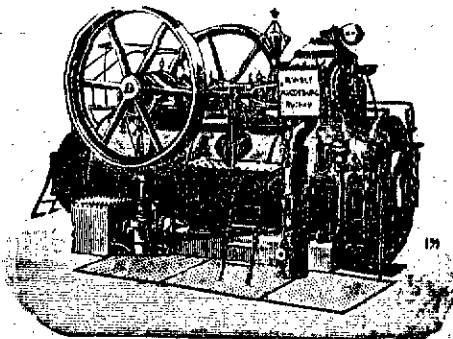
Początek zajęć d. 16 września. Wykład w językach ruskim i niemieckim dla mężczyzn i kobiet, buchalterji ogólnej i specjalnej, jak również innych przedmiotów wiadomości handlowych. Szczegółowe programy wydają się i wysyłają bezpłatnie. Porozumienie osobiste i zapis codziennie od god. 6 wieczorem. (7012)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi, o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

W przemyśle i gospodarstwie wiejskiem.

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompocentryfugi, Młocarnie najlepszych systemów. (6155)

Olbrzymi eksport do wszystkich części świata.
Reprezentant J. BEREZOWSKI Inżynier,
Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5.

K. BUSZCZYŃSKI I M. ŁĄŻYŃSKI ZAKŁAD HODOWLI NASION w Niemierczu (na Podolu).

stacja pocztowa, kolejowa i telegraficzna.
POLECA DO SIEWU:

„TRYUMF PODOLA”

wyhodowana przez nas nową odmianę pszenicy ozimej.
Przytaczamy poniżej otrzymane w ostatnim czasie świadectwa:



Pan L. Soczyński z Seczysk, poczta Płoskirów, gub. podolskiej, donosi nam listem z d. 22 sierpnia 1899 r.: «Tryumfu Podola» zasiałem w r. 6 p. na przestrzeni 2 morgowej; siew był wczesny, t. j. 22 sierpnia. Jednocześnie i na takiej przestrzeni była zasiana «Banatka Niemierczańska», z białym kłosem i «Egipska» miejscowa. Susza nie sprzyjała wschodkom wogóle, a pomimo to «Tryumf» odznaczał się zdrową zielonością. Zebrano «Tryumfu» 20 kóp, Banatki 18 kóp, Egipskiej 18 kóp. Ziarno czelnego Tryumf dał 148 p., Banatka 122 p., Egipska 100 p. Wszystkie gatunki były siane rzędowo w ugorze bez gnoju. Najładniejszy gatunek ziarna dał Tryumf. Cyfry najlepiej wykazały wyższość Tryumfu nad innymi—co mnie skłoniło do zasiania znacznie większej przestrzeni tegoż gatunku.

Pan B. Onichinowski z Bogosnej, st. Kozanka gub. kijowskiej, donosi nam listem z d. 20 sierpnia 1899 r.: Kupiona u W. Panów w roku zeszłym pszenica «Tryumf Podola» była zasiana w końcu sierpnia na nienawozonym polu; według systemu J. Owsińskiego. Weszła na 6 dzień, silnie się krzewiła, prześlicznie rosła, zimę bezśnieżną wytrzymała znakomicie, nie wyległa od majowych i czerwcowych deszczów, kłos miała wielki i pełny, słomę długą i grubą, wytrzymała posuchy dobrze. Z 7 pudów pszenicy «Tryumf Podola» otrzymałem ciężkiego ziarna 143½ pudy. Wszystkie cechy, kupionej u W. panów pszenicy—skłaniają mię do wyrażenia wysokiego uznania i wdzięczności.

Pan St. Skibniewski z Ochrymowic, poczta Międzybórz, gub. podolskiej, donosi nam listem z d. 21 sierpnia 1899 r.:

Nabyłem u Panów w roku zeszłym 14 pudów «Tryumfu Podola». Powyższą ilość wysiałem d. 31 sierpnia na przestrzeni 3 morgów. Już obok posiałem 3 morgi Donki, dawno u mnie wprowadzonej. Obie pszenice były w identycznych warunkach; a mianowicie: ziemia, czarnoziem bardzo lekki szpesczczalny, ½ nawóz =

25 fur na morgę. Spadek dość bystry, wystawiony na północ.

Tryumf i Donka, przed zimą uruuiły się bardzo słabo, na wiosnę jednak zauważyłem, że Tryumf bystrzej się krzewi. Rok ten był dla ozimin pomyślny, wiosna u mnie bardzo dżdżysta, wskutek tego obie pszenice po odkwitnięciu, w 2—3 tygodnie wyległy. Obie dojrzały jednocześnie, ilość kóp była jednakowa, przy omłocie jednak różnica na korzyść Tryumfu, była znaczna.

Z 3 morgów Tryumfu zebrałem 220 p. czelnego ziarna i 10 pud. pośladu.

Z 3 morgów Donki 150 pud. ziarna i 10 pud. pośladu. Ziarno Tryumfu daleko piękniejsze od ziarna Donki. Jak na teraz, jestem z Tryumfu najzupełniej zadowolony i noszę się z myślą, po dokonaniu jeszcze kilku prób, skasować Donkę, a zamienić ją Tryumfem.

Pan St. Dąbrowski, zarządzający w Karyszkwie, poczta Kopajgród, gub. Podolskiej, donosi nam listem z d. 9 sierpnia 1899 r.:

Z posianych na 2 morgach 7 pud. pszenicy «Tryumfu Podola», kupionych w roku zeszłym od W. Panów, otrzymaliśmy 148 pudów bardzo ładnego ziarna, t. j. 21 ziarn, Egipska i zaś i Sandomierska przy tychże warunkach wydały 10—11 ziarn. Pszenica «Tryumf Podola» krzewiła się silnie, na posuchę okazała się wytrzymalszą od Sandomierki i Egipki, wyleganiu nie uległa, wskutek tegości słomy.

Z wprowadzenia u nas tej pszenicy jestem bardzo zadowolony, i w tym roku dla prób porównawczych siew jeszcze Egipkę, jako pszenicę, ogólnie uznaną za najodpowiedniejszą dotychczas w naszej glebie i w naszym klimacie; mam jednak nadzieję, że w roku przyszłym posieję z ościstych tylko «Tryumf Podola».

Pan T. Grabowski z Gutanowa, poczta Nałęczów, gub. Lubelskiej, donosi nam listem z d. 25 sierpnia 1899 r. n. st.:

Pszenica «Tryumf Podola» dała z 1 morga 7⅙ korcy, podczas gdy pszenica Płocka—4⅝ korcy; rezultat jest na korzyść «Tryumfu Podola», jednakowoż próba z omłotu pszenicy Płockiej nie jest jeszcze dokładna, gdyż z innych kawałków

jeszcze nie omłócona i da lepiej w ogólnym omłocie.

Pan G. Poniatowski z Zabokrzycza, poczta Torków gub. Kijowskiej, donosi nam listem z d. 26 sierpnia 1899 r.:

Siałem 3 odmiany na 3 poletkach: «Tryumf Podola», «Litewską» i Sandomierkę. Po zimie łagodnej i bezśnieżnej wszystkie trzy odmiany wyglądają jednakowo; dopiero w czasie suszy wiosennej, jaka trwała dwa miesiące, dała się widzieć wielka różnica między rzeczonymi odmianami: kiedy «Litewska» i Sandomierka pozółkły zupełnie, «Tryumf Podola» przetrwała je w stanie zieloności przez 2 tygodnie.

Co do plonu, trudno określić porównawczo, bo cały zasiew pszenicy został uszkodzony przez chrząszczyka zbożowego, na czem najwięcej ucierpiał «Tryumf Podola»: jakoś ziarna tejże pszenicy w porównaniu z innymi odmianami, najładniejsza.

Grunt gliniasto-piaszczysty, w dobrej kulturze; najwcześniej była posiana pszenica «Litewska», a najpóźniej «Tryumf Podola».

Pan A. Izmailski z Uchowca, poczta Kowel gub. Wołyńskiej, donosi nam listem z dnia 19 sierpnia 1899 r.:

Pszenica W. Panów «Tryumf Podola» dała 20 ziarn, co, według obrachunku, wykazuje około 200 pudów. Rezultat znakomity, lecz mniemam, że byłby jeszcze wyższym, gdyby nie nadzwyczajnie niesprzyjające warunki meteorologiczne roku bieżącego.

Pan Jan Narkiewicz-Jodko z Bębnowki, poczta Czarny Ostrów gub. Podolskiej, donosi nam listem z dnia 25 sierpnia 1899 r.:

Pszenicy «Tryumf Podola» sprowadziliśmy od Szan. Panów w roku 1897 5 pud. Ze zbioru 1898 r. zasiano 13¼ mor. Zbiór r. b. 206 kóp, po oczyszczeniu: ziarna 1,105 pudów, odejmu 21 pud, czyli z morgi 85 pud.

W r. 1898 sprowadzono «Tryumfu Podola» worek jeden. Zasiano 1¼ morgi. Zebrano 17 kóp = 95 pud. czelnego ziarna, 6 pud. odjemu.

Ziarno «Tryumfu Podola» bardzo ładne, słoma twarda, krzewienie się lepsze niż «Egipskiej», a wytrzymałość przeciw wyleganiu większa niż «Banatki» i ziarno mocniej osadzone. Wydatek prawie 5½ pudów z kopy, jak na tutejszą ziemię, uważamy za dobry.

KIJÓW

S. ZWIERZCHOWSKI KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znacznym wyborze po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (622)

NASIONA:
koniozyny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, asaletra chemiczna, kaimit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (685)

Krawiec męzki

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

H. KLIMOWICZ

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

Flora Pache


Śpiewaczka i Profesor śpiewu, ze świadectwem MARCHESE z Paryża, otwiera w Kijowie (696)

Kursa Śpiewu

Specjalna metoda ustawiania głosu, usuwająca wszelkie trudności.

Adres: KIJÓW, Bibikowski Bulwar № 6, mieszk. № 3, wejście frontowe.

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE“
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



WINA KAUKAZSKIE z majątku „SANIÓRI“ w Kaczetji.
WINA FRANCUSKIE firmy G. VERDIER et Co. Bordeaux.

Handel win
S. TANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 29, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

Odświeża i nie psuje cery!

Borne-tymolowy Pader

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

Cena 50 kop.

Sprzedawca we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (669)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Rud. Sack. Flagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązaki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana“, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

MAGAZYN

Braci A. i J. ALSZWANG

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męzka i damska z kolorowego batystu, o modnych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie—kolorowe i białe—podług fasonów zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa bezpłatnie. (614)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Koenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

G. DAWERIO ZÜRICH.

Filje: PARYŻ, MARSYLJA, BARCELONA

Walcowe złożenia.

Sita płaskie skrażające.

Kaszkowe oczyszczające maszyny.

Ziarno oczyszczające maszyny. (688)

Budowa automatycznych młynów.

JEDYNI REPREZENTANCI

Bracia ZAREBSCY w Kijowie

AKCYJNE TOWARZYSTWO
KIJOWSKIEJ FABRYKI DRUTU I GWOŹDZI

oraz

FABRYKI MECHANICZNEJ

W Kijowie, ul. Kuźniczna № 50, telefonu № 90.

Adres telegraficzny: „Проволока—Киев“.

Nabywszy na własność fabrykę metalowo-tkacką barona M. W. Steinheila w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ drucianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy: drut wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo tkacki będzie w dalszym ciągu wyrabiać siatkowe wyroby, zaczynając od płócien bez końca (dla fabryk papieru) i skończywszy na sitach najcięższych, mających 40 tysięcy otworów w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: najłżejszych i najmocniejszych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego spławu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodzenia, łózka i kuszetki z materacami drucianymi, zamieniającymi sprężynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego towaru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŹNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TRĘBACKA 6
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.**
(2549)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:
Za 1 czetwert koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

WARSZAWA.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa No. 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają:
Z FABRYKI

RUD. SACKA
W PLAGWITZ-LIPSKU

PŁUGI piętrowe oraz pługi dwu i trzyskibowe samochody
PROSTEJ I TRWAŁEJ BUDOWY.

SIEWNIKI RZĘDOWE KLASY IV

najnowszej konstrukcji, z trybikami siewniami dowolnie przesuwającymi się, stosownie do gęstości siewu, wysiewające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych.

Na żądanie podajemy adresy odbiorców, cenniki i szczegółowe opisy przesyłamy.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska, 33,

POLECA:

Pługi dwuskibowe Ventzkiego

nadzwyczaj silnej budowy i lekkie w robocie. Pługi te dają idealnie piękną i równą orkę, co usprawiedliwia ich stałe i chlubne wyróżnianie.

Pługi trzyskibowe Ransome'a

PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

dające się użyć również do szybkiego odgoryczania łubinu.

Kopaczki do buraków Behrensa

MŁOCARNIE PAROWE RANSOME'A

Siewniki rządowe Siedersleben & Co

które na ostatnim konkursie tegorocznym Warszawskiej Sekcji Rolnej zwyciężyły siewniki konkurujące Sacka, Elvorthy'ego, Melichara, odznaczające się szczególnie od innych nadzwyczajną równomiernością wysiewu ziarna w polu.

SIEWNIKI RZUTOWE BEERMANN PATENT.

BRONY POLNE I ŁĄKOWE LAACKE.

NOWE KARTOFLARKI GROSSA

z nader uproszczoną regulacją i dyszlem.

Trieur Heida

z blachy frezowanej, dającej robotę szybszą i dokładniejszą od innych trieurów z blachy wytłaczanej. (2664)

SIWNIKI DO SZTUCZNYCH NAWOZÓW PAT. SCHLEER.

„EXSICCATOR“
do RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARUZA !!!**
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO BARSZĄKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2597)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna 11 5 (2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I SP.**

(Firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)

MAŁARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

DRUKARNIA

M. Lewińskiego,

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonywa roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2606)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

**FONOTYPJI
KRAJOWEJ.**

Wafki do fonografów z utworami miejscowemi na orkiestrę. Melodje swojskie. Spiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmuje wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 35. Żądać katalogów. (2610)

Egzystująca od lat 15

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła magazyn własny

W WARSZAWIE

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca (2635)

Biżuterję złotą i z drogiemi kamieniami oraz srebra stołowe i fantazyjne.
CENY PRZYSTĘPNE.

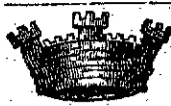
**HOTEL
WIEDENSKI.**

WARSZAWA, Marszałkowska № 102, róg Widok, vis-à-vis banku Wiedeńskiego, po przejściu w inne ręce, z gruntu odnowiony, meble i pościel nowe, z komfortem urządzony, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 70 do rb. 4 na dobę. Restauracja na miejscu, kuchnia wytworna. Zarząd zwraca szczególną uwagę na czystość i dobrą usługę, omnibusy na główniejszych pociągach. (2679)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZINSKI i S-ka

◀ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ▶

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.
Sprzedaż węgla dąbrowskiego idoneckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



„L'URBAINE”

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

UŁGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 3/4 ubezpieczonej sumy natychmiast.
Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC I HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 48. ◀ Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. ▶ (644)

K. WASILEWSKI i S-ka
KANTOR
KOMISOWY
WARSZAWA
Marszałkowska № 127.
Telefonu № 1155.

Rekomenduje: rządów, rolnych ekonomów, pisarzy, praktykantów leśniczych, ogrodników, gorzelańców, kasjerów, magazynierów. (2689)

Wynajem mieszkań.

J. Jahołkowska, b. naucz. II gim.

W WARSZAWIE
MARSZAŁKOWSKA 143.
PIERWSZORZĘDNE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
oraz pracy kob. fachowych, poleca:
Nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojczynie, gospodynie, panny służące. Sprawdza cudzoziemki.

WSPÓLNA 40.
Przy zakładzie froebliowskim: szkoła froeblistek: Kursy dla bon i nauczycielek, na żądanie pensjonat, konwersacja francuska i niemiecka, muzyka, nauka kroju. Po skończeniu—świadectwa, (2641b) posady i lekcje.

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

Pierwszorzędne Biuro

nauczycielste Znatowiczowej i Mich. niewiczówny, poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki. Złota, 32. (2706)



Odnaczony złotym medalem na Wystawie Łowieckiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI B. Ronczewskiego

Warszawa, ul. Królewska № 23.
Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wielki wybór fuzji fabryk: belgijskiej - A. Francoite & Co. w Liège, zulańskich - J. P. Bauer & Sohn i „Nimrod”, czeskiej - J. Nowotny w Pradze, angielskiej - W. W. Greener w Londynie, z gwarancją za trwałość i strzał każdej broni. (2633)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach. Nowe, obfite ilustrowane cenniki, wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szcęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE.

WILNO,

prosp. Sw.-Jerski, dom Śniadeckiej. Telefonu № 277.

Wodociągi i kanalizacja. Centralne ogrzewanie i wentylacja.

Oświetlenie elektryczne. Elektryczne przenoszenie siły. Sygnalizacja elektryczna.

Kompletne urządzenia fabryk i warsztatów.

Instalacje kotłów parowych, maszyn, lokomobil, pomp, wind, motorów gazowych i naftowych.

ROBOTY BUDOWLANE.

Plany i kosztorysy, dozоровanie robót.

Skład maszyn i materiałów budowlanych. (7007)

Plany i kosztorysy na zapotrzebowanie gratis i franco.

SZKOŁA REKODZIELNICZA DLA KOBIET

K. Mączyńskiej

ul. Mazowiecka II, m. 8, w Warszawie.

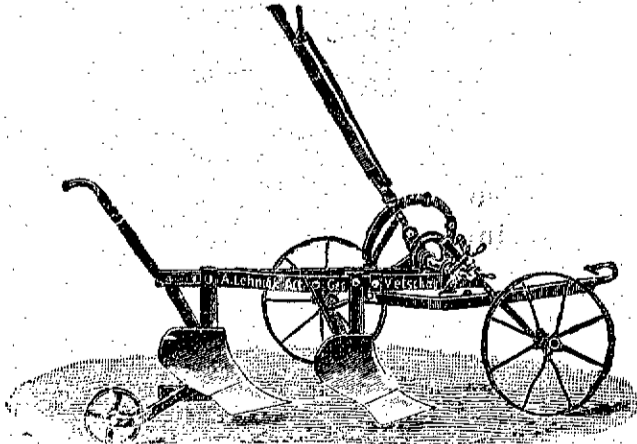
Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki na krój, szycie krawiecczyzny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki. Pończosznictwo, roboty włóczkowe, kroje, koszykarstwo. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. Program na żądanie wysyła się. (2643)

CHŁODNIKI DO WODY

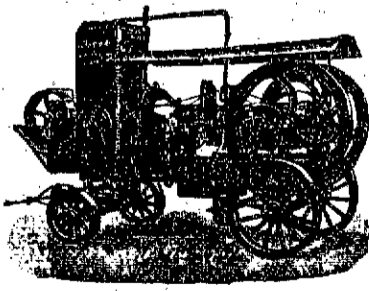
od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein” uskutecznia biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.



- ŻNIWIARKI «Plano».
- KOSIARKI «Plano».
- WIAZAŁKI «Plano».
- GRABIE «Plano».
- BRONY TALERZOWE «Gale».
- KULTYWATORY «Gale».
- PLUGI «Gale».
- MŁOCARNIE «Lehnigk».
- MŁYŃKI «Lehnigk».
- WIALNIE «Lehnigk».
- PLUGI «Lehnigk».



LOKOMOBILE PAROWE I NAFTOWE i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

A. E. MROZOWSKI

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

◀ Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA”. ▶

(2455)



ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

w Warszawie, ul. Elektryczna № 24.



Ornamentacje budowlane z cynku, mosiądzu i ołowiu. Krycie, reparacja i konserwacja dachów po cenach możliwie niskich.

Nowy-Swiat, 39. NOWO-OTWORZONY TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PISMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

Nowy-Swiat № 39.

POLECA: Materiały piśmienne. Małgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Najszajgi. Najszbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z bronzu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. CENY NIZKIE.

Towar wyborowy z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie pióra. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 37

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 37 „KRAJU”:

z dnia 10 (22) września 1899 r.

Artykuł wstępny: Francja po wyroku, p. K. Walistewskiego.

Artykuły bieżące: Rolnictwo i ziemstwa w r. 1898, p. B. K. Sprawy Finlandji p. Ed. Transwaal, p. Tad. Luk-Skarstewskiego. Rozmowa z K. P. Pobiedonoszczewem, p. O. W sprawie najmu robotników wiejskich. Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Około Tjary (z ilustracjami), p. Weryhę. Koniec wieku, wiersz, p. Kaz. Tejmajera. Wystawa w Radomiu (z ilustracjami), p. Sawczego. Myśli, wiersz, p. M. Nordau'a. Zmierzch, powieść Stefana Krzywostewskiego. Pierwsza uroczystość politechniki warszawskiej (z ilustracjami). Cesarz Aleksander I, jego życie i rządy, według M. K. Szildera, p. Staw. (z 1. ilustracją). Wskrzeszenie, powieść L. Tolstoj'a (przekład). Odsłonięcie pomnika Słowackiego w Mitosławiu (z ilustracjami), p. Ferdynanda Hojsicka. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Ogłoszenia.

Karta albumowa: Z ostatnią posługą, obraz H. Siemiradzkiego.

FRANCJA PO WYROKU.

[Niniejszy artykuł, skrócony piórem, dobrze znanem czytelnikom „Kraju”, zamieszczamy bez zmian żadnych i uwag, poczytując za zbyt czyste podkreślenie raz jeszcze bezstronnego stanowiska, zajętego przez pismo nasze w sprawie, zaprzatającej dziś świat cały. Sądźmy, że właśnie takie zasięganie niczem niekrepowanej opinji u osób, dokładnie wtajemniczonych w przebieg i podkład dziejów Francji ostatniej doby, rzucić może światło na wypadki, rozgrywające się po tamtej stronie Wogezów. Rzecz prosta, że zostają przy tem na uboczu: dzielenie czyichbądź osobistych zapatrywań lub zamiar narzucania ich bądź komu].

Szanowny Redaktorze! Chętnie czynię zadość żądaniu Twojemu, abym wyraził na tem miejscu pogląd mój na chwilowe i tymczasowe, jak sądzę, rozwiązanie bolesnego dramatu, którego przebieg śledzonym był, o ile ztąd wnosić mogę, przez Twoich i wszystkich zapewne polskich czytelników, nie z popolitą ciekawością tylko, ale i z mniej powszedniem, do głębi serc i sumień sięgającym uczuciem. Tem chętniej, że rad jestem zaznaczyć jednocześnie moje osobiste stanowisko wobec społeczeństwa, z którym żyłem się od lat kilkudziesięciu, a które stało się obecnie przedmiotem sądów i wniosków, dotkliwie obrażających moje dla niego przywiązanie.

Niech mi wolno będzie zacząć od przypomnienia, że dawniejsze moje zapatrywania na niektóre epizody jego bieżącej historji, zdawały się nierządno Tobie i drugim zbyt pesymistycznymi; że je poskramiać często musiałem przed dochodzącemi mnie zdaleka protestami, i że w oczach niejednego z protestujących uchodziłem nieledwie za złośli-

wego wędrownego ptaka, szpetnie kalającego gościnne gniazdo, gdym przeczuwał czasem, że się «w ciemnię zasuwamy, a nie w zorzę», i że się «zhańbi może» lud ten, który, jak dotąd wierzy wielu naszym współrodaków, wybranym został od Boga dla noszenia przed światem gorejącej pochodni z niegasnącym zapasem światła i ciepła.

Stało się dzisiaj! Pochodnia upadła—nie w krew nawet, ale w błoto. Widzę przed sobą przepaść ciemną, w którą pograżyło się wszystko, co nie mnie jednemu czyniło kraj ten drogim, jak swój własny. Słyszę dokoła tej otchłani tłum stulezyczny, miotający obelgi i przekleństwa. I widzę jeszcze dobywającą się z niej Francję nową, która jest dla mnie obcą i dla której sam jestem obcy. Od lat kilkudziesięciu czułem się tutaj u siebie bezpiecznym, swojskim, z ducha, jeżeli nie z krwi, usynowionym. Dziś co innego! Przed chwilą, na ulicy, dwaj poważnieni obywatele wszechświatowej stolicy zaprzeczali sobie wzajemnie w mojej obecności prawa obywatelstwa:—«Eh, va donc sale Prussien!—Eh, va donc sale macaroni! — Jam francuz, mogę pokazać papiery...—Pokaż swoje!» Papierów nie mam do pokazania. Więc lada ulicznik, przyswoiwszy sobie drumontowe hasło: «La France aux Français!» odsadził mnie jutro może od przywileju oddychania jednym z nim powietrzem. Co gorsza, całym zawodem moim przyłgnałem tutaj do kółka, które choć z krajowców złożone, znalazło się jakby wynarodowionem we własnym kraju. Razem z niem przystąpiłem do olbrzymiego syndykatu, o którym wspomniał tutejszy korespondent «Times'a», który siłą nedorachowanych przez pana de Freycinet'a milionów ogarnął całość ucywilizowanego świata, a któremu kraj ten rzucił rękawicę.

Bo nie można już ludzić się dalej, jak sam chętnie się ludziłem. Wyrok podpisany w Rennes mógłby nie mieć społecznego, historycznego znaczenia, które z boleścią przyznać mu jestem zniwolony, gdyby godziną później nie była się znalazła u spodu kontra-sygnatura całej

go społeczeństwa. I to nie w chwili uniesienia, doraźnej gorączki. W gorączkę tę wierzyłem osobiście. Wierzyłem w doczesny paroksyzm choroby, wywołanej przypadkowemi okolicznościami. Ale fakta zadały kłam tej djagnozie. Gorączkowych objawów ani Paryż, ani prowincja nie pokazały śladu wtedy właśnie, kiedy djagnoza przewidywać je nakazywała. «La condamnation de Dreyfus c'est la révolution!» oświadczał Jaures w przeddzień wyroku. Gdzież tam! Ani jeden kamień nie wyskoczył z bruku! Na balkonach, przed redakcjami antysemitycznych dzienników zapalono tryumfalne lampiony, i znikąd nie powiał wiatr, któryby choć jedną lampkę zdmuchnął, urągającą boleści potępionego—może niewinnie—człowieka i boleśnie dotkniętym przekonaniom wszechświatowej ludzkości. Spokojnie, rozważnie, z zimną krwią Francja terazniejsza przyjęła wyrok, uczyniła go swoim—i obróciła się tyłem do wszechświatowej opinji.

To fakt, z którym obliczyć się trzeba, wyrozumiewając jego znaczenie i jego przyczyny.

W przyczynach, od których chce zacząć, znajdują się, tak jak w wyroku potępiającym Dreyfusa, okoliczności łagodzące. Historia tego wyroku jest już mniej więcej wiadomą. Zapadł on nie między Dreyfusem i jego oskarżycielami, a między armją i jej oskarżycielami. Kto zaś postawił w ten sposób sprawę? Armja, solidaryzując się z jednym, drugim i trzecim jenerałem czy pułkownikiem, skompromitowanym w zawiązkach tragicznego procesu? Solidarność ta wystąpiła nader jaszkrawo. Ale kto stał się jej sprawcą? Jenerał Mercier? Przed kilkoma miesiącami jeszcze, w szeregach armji samej jenerał Mercier był w poniewierce. Dla ukucia tego ogniewa innych trzeba było rąk, i znalazły się one między tymi obrońcami oskarżonego, dla których jego sprawa stała się od początku młotem na kowadło rewolucyjnej propagandy. Trzebaż więc uprzytomnić sobie trzydziestoletnie dzieje tego społeczeństwa, które w dzwigniętej napowrót sile zbrojnej, po pogromie 1871 roku, złożyło cały bez mała

kapitał swojego narodowego bytu, całą swoją wiarę w przyszłość, całą dumę i całą miłość, o miliardach już nie mówiąc. I oto, po latach trzydziestu znaleźli się ludzie, w których pojęciu, brzytwa, podryzająca gardło pojedynczemu pułkownikowi, odciąć miała także jednym zamachem od pnia owoc ów wszystek wieloletnich wysiłen i poświęceń. Na tę drogę Jaurès'owie, Gohier'owie i inni Dreyfusowi adwokaci, samego Clémenceau nie wyłączać, zawrócić chcieli sensacyjny proces. Ażali więc dziwić się można, że w takich englach ogół społeczeństwa, jak koń wystraszony, stanął dębem i runął na przelaj w przeciwną stronę. *A bas Dreyfus! Vive l'armée!*

Do innych, już wskazanych pobudek, przyłączył się tu instynkt zachowawczy. Wśród potęgującego się z roku na rok politycznego i społecznego zamętu, taż sama armja musiała stawać się dla zagrożonych interesów jedynym punktem twardego, zbawczego oparcia. I w ten sposób znowu, jeszcze przed wystąpieniem Sebastjana Faure'a i jego popleczników, sprawa Dreyfusa zsolidaryzowała się w pojęciu tłumów za sprawą wszystkich burzycieli społecznego porządku. Aż przyszło do ulicznego starcia, w którym stanęły naprzeciwko siebie dwa obozy, i z jednego z nich poszła łupieżcza napaść na kościół św. Józefa...

Duchowieństwo francuzkie nie czekało wprawdzie na ten epizod, ażeby całą potęgą swoich wpływów stanąć po stronie armji i jej obrońców. Jego odpowiedzialność w ogólnym przebiegu wypadków jest wielką. Jego rola nie zdaje mi się odpowiadającą całkowicie naturalnemu jego powołaniu. Przedstawicielom Chrystusowej nauki nie godziło się bądź co bądź zapominać, że na dnie tej mętnej sprawy jest dość wielka, bijąca w oczy kwestja ludzkości, liłości, miłosierdzia. Zwyciężyły twarde hasła nieprzejednanego odłamu duchowieństwa. Zawążyły na szali polityczne kombinacje. Tragiczny proces związał się tutaj z pomysłami i nadziejami politycznego przewrotu, mającego oddać losy kraju w inne ręce. Dziś mniemać już wolno, że były to nadzieje płonne i lekkomyślne. Przedstawicielom domyślnego przymierza między «szablą i kropielnicą», pod znamieniem księcia Orleańskiego, grozi z kolei wyrok również nielitościwy, jak ten, który zapadł w Rennes. Ich rzeko-

my sprzymierzeniec z «fortecy Chabrol» uchodzi za zdrajcę i sprzedanego panującemu porządkowi ajenta. Ostateczny zaś obrachunek najmniej korzystnie wypadnie, według wszelkich prawdopodobieństw, dla tych, którzy odstępstwem od moralnej racji swojego bytu, byt ten na szwank wystawili. Szabla zwyciężyła tymczasowo, w imieniu tej siły, której jest narzędziem. Dla sług Chrystusowych pod tym znakiem niemasz możliwego zwycięstwa.

Między czynnikami, które w ten sposób wpłynęły na obrót wiekopomnej sprawy, antysemityzm odegrał w mojem przekonaniu rolę drugorzędna, choć niewątpliwie z jego ciemnego wnętrza wyłoniła się sprawa sama. W pierwotnej przeciwko Dreyfusowi procedurze, agitacja z tego pochodząca źródła wywarła wpływ stanowczy. Komu zaś tutaj znowu przypada odpowiedzialność główna? Drumontowi? Jako historyk, nie wierzę w agitatorów, poruszających społeczeństwa siłą indywidualnej swej woli, energii, geniuszu nawet. Dla rozdmuchania pożaru trzeba węgla. Węgla były już rozżarzone, zanim Drumont zjawił się ze swoim miechem. Stosunek semickiego żywiołu do ogółu społeczeństwa przedstawia się tutaj w kształcie całkiem odrębnym, i z pozoru nie tłumaczącym wcale wywołanej ku sobie niechęci. Żydów jest mało, a ci którzy są, nie występują z antypacznymi gdzieindziej rysami lichwiarzy małowiaścickich, karczmarzy wiejskich i innych wyzyskiwaczy. Natomiast bije w oczy zdumiewająca nieproporcjonalność między siłą liczebną tego żywiołu a jego stanowiskiem społecznym. Mało ich jest, od trzydziestu do czterdziestu tysięcy na 38 milionów mieszkańców; ale ta odrobina trzyma w rękach ogromną porcję bogactwa krajowego, władzy, znaczenia, wpływu we wszystkich kierunkach. Ze taki stosunek, bijąc w oczy, kłuje je także, temu dziwić się niepodobna. Dla uśmierzenia zaś i przejednania wynikających ztąd antagonizmów, trzebaby tego, czego właśnie najpospoliciej brakuje żywiołowi, o którym mowa, pod wszystkimi stopniami długości i szerokości geograficznej: taktu, zmysłu towarzyskiego. Według orzeczenia jednego ze współwyznawców, Bernarda Lazare, jest ów żywioł z natury swojej *anty-towarzystkim*. Jest szorstkim, twardym, wyzyskującym nieogłędnie swoje prawa. Temperament

ten, nie wykluczający bynajmniej najszlachetniejszych uczuć i najwspaniałomyślniejszych natchnień, ujawnił się świeżo bodaj w testamentie tej, tyle dobroczynnej baronowej Hirsch, która za życia i po śmierci szafowała hojnie milionami, a domownikom zestarzałym w jej służbie, poskapiła chleba! Dobroczynnymi są także Rotszyldowie tutejsi. A jednak nie było w sąsiedzkich stosunkach, nawet przed drumontowską kampanją, mniej popularnych gospodarzy, zawadzających wszystkim na każdym kroku, ciążących na całym otoczeniu. Drumont rozjątrzył tylko te uczucia, które okolicznościowym sposobem zbiegły się z jednoczesnym podrywem rozbudzonego szowinizmu.

Na tem tle urosła dreyfusowska sprawa, fatalnie i tragicznie nakrecona jeszcze przez samą osobliwie niewdzięczną i rozpaczliwie antypatyczną osobistość oskarżonego. Człowiek ten, którego miliony ludzi nazywają dziś męczennikiem, urodził się fizycznie i moralnie z postacią, jakby umyślnie stworzoną dla roli, którą mu dwa kolejne wyroki trybunałów wojskowych wyznaczyły. O jego winności, czy niewinności, nie umiem wypowiedzieć wniosku. Z czysto prawnego stanowiska — jestem doktorem praw paryzkiego uniwersytetu — mam pewność, że mu nie dowiedziono winy. W charakterze naocznego świadka, mam pewność drugą, że jego fizyczna i moralna fizjonomia zawążyły także na przechylonej przez pięciu sędziów szali sprawiedliwości, która to szala, przeniesiona na rynek publiczny, stała się huśtawką, kołysaną w powietrzu przez obalamucone tłumy.

Obok tedy tej huśtawki stanęła dzisiejsza Francja, z nowem dla ucywilizowanego świata obliczem, zacięta, nieublagana, brząkająca ostrogami i ciskająca wyzywające spojrzenie całemu światu. Zarzut przeniewierstwa tradycyjnym jej ideałom obojętną ją zostawia. «Dość mi tej służby! wykierowała mnie ona na dudka. Sprawiała, że w roku 1871 ja zostałam przy ideałach, a Niemcy wzięły prowincje!» Nie więcej niepokoją ją utracone sympatje zagranicą. Mała strata! Od r. 1871 i podróży Thiersa po Europie, wiem co te sympatje warte. Obejść się mogę bez sobolowego futra, które uzupełnić jeszcze można. Żali bowiem z własnego natchnienia i siłą samodzielnego rozwoju naród ten pchniętym został w kierunku, tak mało odpowiadającym przyrodzonemu

jego temperamentowi? Zali za jego sprawą u schyłku bieżącego stulecia militarizm, ze wszystkimi swoimi następstwami, urósł na przewodnią potęgę w europejskich i zaeuropejskich społeczeństwach? «Sprawiedliwość nasza nie jest sprawiedliwością waszą!» — wołali od początku tutejsi militarzyści. I wołali słusznie. Przyszła wiek żelaza i stali. W rozżartej walce o byt skurczyły się serca i dusze wyziębły. W przekonaniu mojem głębokiem, nigdyby ta sprawa cała nie była przybrała tak jaskrawego i dla uczuć obrażającego charakteru, gdyby nie antagonizm właśnie przez nią wywołany, z wypielegnowanemi tutaj i tutaj ostatnie schronienie znajdującymi dziś tradycjami, i gdyby nie ta garstka ludzi także, którzy murem stanęli przy dawno gdzieindziej przeżytych lub poblakłych ideałach. W odezwie swojej przed trybunałem wojskowym p. Trarieux wspomniał o procesie Bynga, zostawiającym krwawe piętno na angielskiej historii. Bodaj, że i w innych krajach i w bliższych naszej epoki dziejach znalazłoby się więcej Byngów! I nie popularnemu w dzisiejszej Anglii Kitchnerowi, nie cieniowi nie mniej popularnego we własnym kraju Bismarka — przystało chyba pomawiać tutejsze społeczeństwo o brak litości.

Po stronie bezwzględnej sprawiedliwości — przeciwko sprawiedliwości wojskowej — znalazła się tutaj garstka tylko, ale zawierająca, bądź co bądź, w sobie kwiat miejscowej inteligencji. I do tego zastępu odwołuje się wobec owych europejskich i zaeuropejskich tłumów z zaciśniętymi groźnie pięściami, które mi onegdaj wyrok otoczył zbanione nim społeczeństwo: «Zanim rzucicie kamieniami, spójrzcie po sobie i zapytajcie: wieluby was było w podobnym wypadku gotowych do podobnego wysiłku i do podobnej ofiary; gotowych iść po równie ciernistej drodze, pod obelgami, pod złorzeczeniami, pod kulami nawet, walczyć z naporem tysięcy i z własnymi nawet instynktami, — bo jeden, drugi i trzeci z walczących, od Laboriego zaczynając, byli antysemitami! — i wytrwać do końca — za jakimś tam Dreyfusem?»

Garstka ta nie jest Francją, ani nawet, jak doświadczenie pokazało, przewodnią w tym kraju siłą. Kraj narazie poszedł inną drogą. Ale został na boku w owej garstce żywił historyczny, który nie dla tego kra-

ju tylko zachował doniosłe znaczenie. Prędzej czy później znajdzie się w nim zadatek lepszej przyszłości dla wszystkich, którzy tęsknić do niej nie przestali.

K. Waliszewski.

Paryż.

ROLNICTWO I ZIEMSTWA W R. 1898.

Rok ubiegły zaznaczył się w działalności samorządu ziemskiego, poświęconej popieraniu rolnictwa, nader dodatnio. Z pośród 34 ziemstw gubernialnych i 359 ziemstw powiatowych istniejących, tylko jedno gubernialne i 19 powiatowych uchyliły się od pracy na tem polu. Wprawdzie objawy popierania rolnictwa krajowego przez niektóre instytucje samorządne prowincjonalne nie odznaczały się stałością i konsekwencją, naogół wszakże widać w nich postęp nader znaczny. Przedewszystkiem w roku 1898 wzrosły w porównaniu do lat poprzednich budżety ziemskie. Wydatki ziemstw na cele popierania rolnictwa wynosiły w r. 1895 tylko 1,617 tys. rb., w r. 1897 już 3,494 tys. rb., w roku zaś 1898 przeszło 4,412 tys. rb. Tak więc w ciągu lat czterech budżet ziemski wzrósł we 2¹/₂ razy, a w r. 1898 prawie o 1/2 w stosunku do r. 1897. Wydatki ziemstw dzielą się na dwie kategorie: a) wydatki bezpowrotne (1,769 tys. rb. w r. 1898), i b) kredyty obrotowe ziemskich operacji handlowych, komisyjnych i pożyczkowych (w roku 1898 — 2,643 tys. rb.). Sumy pierwszej kategorii dzielą się, według pozycji budżetowych, na wydatki na szerzenie wykształcenia fachowego — 467 tys. rubli; na utrzymanie stacji doświadczalnych, gospodarstw i ferm wzorowych, muzeów i stacji meteorologicznych — 202 tys. rb.; na pensje agronomom ziemskim i innym fachowcom — 199 tys. rb.; na popieranie przemysłu domowego i urządzanie warsztatów i szkół przemysłowo-rzemieślniczych — 387 tys. rb. i wreszcie na hodowlę bydła, urządzanie wystaw rolniczych, ulepszenie rasy koni, bydła i zwierząt domowych etc. — 514 tys. rb. Kredyty obrotowe udzielane są przeważnie składom ziemskim narzędzi rolniczych i nasion, towarzystwom rolniczym, oraz organom ziemstwa, prowadzącym operacje komisyjne i handlowe narzędziami rolniczymi oraz wytworami rolnictwa i przemysłu rolnego.

Według nadesłanego nam przez departament rolnictwa sprawozdania z działalności ziemstw w zakresie popierania rolnictwa za rok 1898, instytucje samorządne dają do uczynienia szkółek wiejskich przewodnikami w szerzeniu początkowego wykształcenia rolniczego, unikając wszakże wszelkiego przymusu. Nauczyciele ludowi udzielają swym uczniom wiadomości z zakresu rolnictwa, jeżeli sobie tego życzą; w razie potrzeby, mogą ci nauczyciele uczęszczać na kursy rolnicze, urządzane dla nich w czasie wakacyj szkolnych. Szkółki wiejskie otrzymują od bardzo wielu ziemstw kawałki gruntu, nasiona, drzewka owocowe, narzędzia gospodarcze, pod ręczniki, wskazówki osobiście udzielane

przez fachowców, wreszcie zaponogi pieniężne. Ziemstwa zakładają także szkoły niższe rolnicze, których ilość powiększyła się w roku sprawozdawczym o pięć i powiększy się znacznie w roku bieżącym, jak sądzić można z uchwał, powziętych przez zgromadzenia ziemskie w rozmaitych miejscowościach.

Ziemstwo guberni talskiej założyło w r. 1898 szkołę rolniczą średnią, zaś ziemstwo woronezkie stara się o założenie wyższej szkoły rolniczej, zobowiązując się do udziału w wydatkach na jej utrzymanie. Liczne ziemstwa urządziły odczyty i pogadanki z zakresu wiedzy rolniczej, wydawały broszury popularne, i nawet czasopismo („Gazeta Wiacka“), poświęcone szerzeniu wiadomości o rolnictwie wśród ludu wiejskiego.

Ważną rolę w popieraniu rolnictwa grają stacje doświadczalne, z których kilka nowych urządzono w r. 1898, zwłaszcza zaś wzorowe gospodarstwa włościańskie i fermy. Ziemstwa bądź kupują grunta, obszaru średniej posiadłości włościańskiej i prowadzą, przez swoich agronomów wzorową gospodarkę, którą łatwo naśladować mogą włościanie okoliczni, bądź zobowiązują pojedynczych gospodarzy wiejskich lub całe gromady do stosowania się do wskazówek agronoma, udzielając im przytem nasion i narzędzi rolniczych. W roku ubiegłym powstało mnóstwo pól i gospodarstw wzorowych w rozmaitych prowincjach samorządnych, szczególnie w guberni permskiej, która wraz ze swą sasiadką, gubernią wiacką, stoi na czele działalności, zmierzającej do popierania rolnictwa włościańskiego. Zasługuje także na wzmiankę działalność ziemstwa moskiewskiego, które zdołało zachęcić gromady włościańskie do wprowadzenia płodozmianu na obszarze 62 tys. dziesięcin.

Liczne ziemstwa popierają energicznie hodowlę bydła, urządzając wystawy i utrzymując stadniny i trzody rozmaitego rodzaju, oraz mleczarnie wzorowe. W ostatnich latach, od r. 1894 począwszy, ziemstwa dopomagają włościanom do nabywania koni roboczych. W r. 1898 szczególnie odznaczyło się pod tym względem ziemstwo w gub. wiackiej, wydając na nabycie koni pozbawionym inwentarza roboczego włościanom 100 tys. rb.

Zaopatrywanie ludności w udoskonalone i możliwie tanie maszyny i narzędzia rolnicze stanowi jedną z najważniejszych odnóg działalności ziemstw w zakresie popierania rolnictwa. Uprawiały ją w 1898 roku 21 ziemstw gubernialnych i 293 powiatowych, z których 13 gubernialnych i 254 powiatowych miały własne składy narzędzi rolniczych i nasion, inne zaś występowały w roli pośredników pomiędzy rolnikami a większemi firmami handlowymi. Składy ziemskie wywierają wpływ nader dodatni na handel narzędziami rolniczymi przez obniżanie cen, udostępnienie kredytu, ułatwienie w wypłacaniu należności ratami, i wreszcie przez umiejętny wybór maszyn i narzędzi, najbardziej zastosowanych do potrzeb i warunków miejscowych. W roku 1898 urządzono 22 nowe składy. Ziemstwa nie tylko sprzedają narzędzia rolnicze, ale wypożyczają je i demonstrują kolejno w rozmaitych miejscowościach, aby obeznać z nimi ludność wiejską. Przemysł domowy, produkujący narzędzia rolnicze, pozyskał także

poparcie ziemstw, które dostarczają producentom kredytu, wzorów i odpowiednich narzędzi rzemieślniczych i biorą w komis gotowe wytwory. Ziemstwo jelizawetgradzkie zapoczątkowało działalność, zmierzającą do ułatwienia korzystnej sprzedaży produktów rolnych, założywszy kilka agentur handlowych i urządziwszy własne składy zbożowe.

Szeroko zakreślona działalność ziemstw, popierająca rolnictwo i przemysł wiejski, wywołała potrzebę utworzenia stałych organów specjalnych, których ilość od r. 1890 (było ich wówczas 12) do roku 1898 (174) zwiększyła się o czternaście przeszło razy. Gdzie ich niema, tam zastępują je bądź miejscowe towarzystwa rolnicze, bądź organy czasowe, bądź zwolywane corocznie zgromadzenia agronomów ziemskich lub ziemian miejscowych. W r. 1898 powstało 16 Rad rolniczych przy wydziałach ziemskich, zwołano zjazd agronomów w Kursku i zjazd ziemian w Orle.

Wzrasta także ilość utrzymywanych przez ziemstwa fachowców do spraw rolniczych. W roku sprawozdawczym utworzono posady agronomów gubernialnych w Pietrozawodsku i Pskowie, i dziewięć posad agronomów powiatowych w rozmaitych miejscowościach.

Autor sprawozdania z działalności ziemstw w r. 1898, wydanej przez departament rolnictwa, p. Sokownik, zaznacza powzięty przez niektóre ziemstwa pomysł powołania do udziału w tej działalności ludu wiejskiego. Jedno z ziemstw powiatowych w gub. kurskiej przyczyniło się do powstania trzech gminnych towarzystw rolniczych, ziemstwo zaś pow. małmyskiego w gub. permskiej opracowało projekt zakładania drobnych towarzystw rolniczych po wsiach. Ma to być coś w rodzaju kółek włościańskich galicyjskich i poznańskich, chociaż ze szerszym zakresem czynności.

B. K.

SPRAWY FINLANDJI

W ciągu dni ostatnich ukazały się w «Pietierb. Wiedom.» kolejno dwa listy, nadesłane z Finlandji i traktujące o mianowaniu p. von Plevego na urząd ministra sekretarza stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego. Autor pierwszego listu powoływał się na paragrafy prawa i na obyczaj, według którego sekretarzem stanu w Finlandji mógł być tylko finlandczyk z pochodzenia. To też wślad za tem p. N. N. S. z Helsingforsu nadesłał do redakcji list drugi, w którym pisze, że nominacja p. v. Plevego wywarła olbrzymie wrażenie na finlandczyków, i że żadna z gazet tego kraju nie mogła nie wyrazić swego zdziwienia z tego powodu. Autor listu zaznacza też, że obawy finlandczyków o przyszłość kraju opierają się na przekonaniu, iż tylko osoba, znająca dokładnie Finlandję i usposobienie jej mieszkańców, może z pożytkiem dla państwa speł-

nić obowiązki ministra sekretarza stanu.

Oczywiście odezwy te pobudziły «Piet. Wied.» do wystąpienia z artykułem redakcyjnym, streszczającym i wypowiadającym jasno poglądy redakcji na sprawy finlandzkie. Zaznaczywszy, że dotychczas zarówno ze strony rosyjskiej, jak i finlandzkiej, zabierali przeważnie głos szowiniści: pierwsi uprawiali system szczucia, drudzy zaś, dążąc do celów, które tylko separatystycznymi nazwać można, złą oddawali Finlandji usługę,—powiada gazeta:

„Zamiast drzeć przed rusyfikacyjnymi zakusami „Swieta“, byłoby nierównie lepiej dla Finlandji, gdyby kierownicy jej opinji społecznej częściej odczytywali manifesty Najwyższe, przejmowali się ich duchem i czerpali z nich natchnienie (zachowujemy podkreślenia gazety)... W każdym bowiem wyrazie tych manifestów, w każdej myśli tam wypowiedzianej widnieje zasada postępu i kultury... Na miejsce rzeczy mglistych występuje tu ściśle określone prawo. Finlandzycy tłumaczą swój stosunek względem Rosji na zasadzie ustaw szwedzkich—co wręcz jest absurdem, oznaką zastoju lub ukrytego antagonizmu i niechęci“.

Pojmując to, co w duszy każdego finlandczyka stanowi świętość największą, gazeta domaga się nawzajem zrozumienia ideałów rosyjskich.

„Niech finlandzycy uznają, że i my posiadamy swoją świętość największą, przedmiot naszej wiary, podstawę naszej niezachwianej nadziei na przyszłość. Ową świętością jest samowładztwo. Jest ono cywilizacyjno-historyczną podstawą naszego państwa“.

Gazeta sądzi, że dotychczas gruntu do porozumienia się nikt nie szukał, ale obecnie, gdy mianowano p. von Plevego na sekretarza stanu, grunt ten powinien się znaleźć, a porozumienie może urzeczywistnić się jedynie na podstawie zasad ogólnopństwowych.

„Korespondent nasz helsingforski — czytamy dalej—oświadczył, że „urząd sekretarza stanu uważano dotychczas za odpowiedni jedynie dla finlandczyka, znającego nie tylko ustawy, ale i ducha narodu“, w dzisiejszym zaś liście z Finlandji otrzymanym, piszą do nas: „tylko osoba, znająca gruntownie nie tylko ustawy krajowe, ale i porządki tamtejsze, a nadto charakter narodu oraz jego potrzeby, zarówno duchowe jak i materialne, może z korzyścią dla państwa i kraju pełnić zadania sekretarza stanu“. Nareszcie doczekaliśmy się! Tak właśnie: Zrozumienie ducha narodu, ugruntowanie pomysłowości państwa i kraju—to są właśnie ogólne, wspólne hasła i wspólne interesy“.

Nie rozumieli dotąd tych zasad i celów sekretarza stanu finlandzcy.

„Jeżeli bowiem rozumieli ducha i potrzeby narodu fińskiego, natomiast nie rozumieli ducha narodu rosyjskiego i nie czynili nic dla pogodzenia interesów rosyjskich z finlandzkimi. A więc nie mogli dawniej czynności swoich skierować „ku pożytkowi państwa i kraju“. Teraz nastąpił czas uregulowania tych stosunków przy pomocy ściśle określonego prawa, a zarazem wymagania, rzecz naturalna, zwiększyły się. Sami też finlandzycy nie zaprzeczają, że nowy sekretarz stanu, dzięki wieloletniemu doświadczeniu w sprawach państwowych, dzięki szerokości poglądów i kompetencji,

jako specjalista prawoznawca, stać będzie niewątpliwie na wysokości zadania. Naodwrot, każdy finlandczyk, zostający pod wpływem ograniczonej sfery działania, musi z konieczności odznaczać się pewnym prowincjonalizmem i nie mógłby przy teraźniejszym faktycznym stosunku Finlandji do Rosji urzeczywistnić z powodzeniem zadania ogólnopństwowego“.

Przechodząc do nominacji p. von Plevego, pisze dalej gazeta:

„Nominacja ta jest ze strony rosyjskiej nową rękojmnią, że nikt nie myśli krzywdzić finlandczyków, chociaż wszyscy z wiary oczekują, że i rosyjskie interesy będą uwzględnione. Powodzenie zaś starań nowego sekretarza stanu o zabezpieczenie interesów Finlandji będzie w zupełności zależało od samych finlandczyków, od stopnia sumiennosci i faktycznego ich współdziałania; wreszcie będzie zależnem od tego, o ile finlandzycy zechcą przejąć się celami i zasadami ogólnopństwowymi. Ażeby doprowadzić do skutku zadania ogólnopństwowe „z pożytkiem dla państwa i kraju“, tak samo koniecznem jest dla finlandczyków pojmowanie ducha narodu rosyjskiego, jak i dla nas rozumienie ducha narodu fińskiego“.

Poczem występują «Piet. Wied.» przeciwko mniemaniu, jakoby kultura w Rosji była niższą od kultury finlandzkiej, narażonej rzekomo na niebezpieczeństwo ze strony mało ucywilizowanej Rosji. Błędne to mniemanie, zdaniem gazety, opiera się na zupełnej nieznanomości biegu wypadków z lat ostatnich:

„Wszyscy już uznali rolę Rosji w pełnieniu wszechświatowych zadań cywilizacyjnych; nasz przyczynik do skarbnicy cywilizacji powszechnej jest ogromny, a zarazem i samoistny. Jest to nie tylko zdanie innych narodów, ale i nasze własne przeswiadczenie! Nasza najcenniejsza kulturalna zasada: samowładztwo—nie tylko wysoko jest dziś cenione przez wielu wybitnych przedstawicieli zachodnich społeczeństw, ale nadto stanowi często przedmiot zazdrości. Współczesne wypadki, rozgrywające się na Zachodzie, z wielką jaskrawością dobywają na jaw podstawność tej naszej zasady. Nie siemy światu słowo własne i przytem dobre słowo! Wzniosła, przyswojona duchowo i przyjęta jako dobroczynna siła kierownicza, zasada samowładztwa stanowi warunek najpełniejszego i najbardziej harmonijnego rozwoju wszystkich części organizmu politycznego. Członki bowiem tego organizmu układają się w pewną formę ogólnopństwową, a przytem posiadają pełnię życia samodzielnego, bez względu na różnorodność pierwiastków, składających ogólny organizm polityczny. Samowładztwo zabezpiecza i ochrania ich rozwój“.

Obok samowładztwa «Pietierb. Wiedom.» stawiają zasadę samorządu, dowodząc, że ideałem jest zharmonizowanie ze sobą obu tych zasad. W końcu gazeta wzywa finlandczyków, aby wzięli rzeczywisty udział w życiu ogólnopństwowem i nie wyodrębniali się od rosjan paragrafami konstytucji szwedzkiej.

Wywody powyższe «Piet. Wied.» podnosi skwapliwie «Swiet» i—podpisuje obiema rękami. Organ p. Komarowa cieszy się, że obecnie niema już zasadniczej różnicy między jego poglądami na sprawy fińskie, a poglądami «Piet. Wied.», rozwinętemi w cytowanym artykule. Czegóż bowiem—powiada—dobijali

nie owi «szowiniści», traktowani do-
kład tak niemal pogardliwie przez
«Piet. Wied.»? Rusyfikacji jedynie
państwowej, a nie etnograficznej,
domagali się zjednoczenia w zakre-
sie zadań państwowych i zbliżenia
się w dziedzinie zagadnień narodo-
wościowych. A o tem też mówią obec-
nie i «Piet. Wied.».

«Między publicystami obozu „patrijotycz-
nego“ a redakcją „Pietierb. Wiedom.“—
pisze „Swiet“—okazała się prawie zupełna
zgodność co do większości zapatrywań na
sprawy finlandzkie. Jesteśmy przekonani,
że, jeżeli tylko „Pietierb. Wiedom.“ kon-
sekwentnie będą rozwijały dalej wygłoszo-
ne teraz myśli, i z tego (nowego dla nich)
punktu widzenia będą oceniać działalność
finlandzką z czasów ostatnich, oraz arty-
kuły gazet helsingforskich,—natenczas zbli-
żą się jeszcze bardziej do stanowiska, za-
jętego przez „patrijotów“ rosyjskich“.

Nie przestaje też zajmować się
sprawami finlandzkimi «Nowoje
Wremia», nie zmieniając wszelakoż
swego względem nich stanowiska.
W ostatnich czasach zwłaszcza sprawy
finlandzkie, prowadzone zagranicą,
zwracają uwagę tego pisma.

«W agitacji finlandzkiej w Anglii—pisze
londyński korespondent—zaszła od połowy
lipca znaczna zmiana. Do owego czasu agi-
tacja ta była przeważnie finlandzka, albo
raczej skandynawska, i miała na celu wyto-
czenie przez agitatorów skarg na konferen-
cję pokojową w Haadze“.

«Kiedy atoli uzyskano tylko znaną wy-
cieczkę uczonych do Petersburga, i gdy
wogólności sympatje kontynentalne dały
finlandczykom jedynie rozczarowania, wów-
czas agitacja poddała się angielskiemu pro-
gramowi i angielskiemu kierownictwu. Ów
zaś program angielski polega przedewszyst-
kiem na zawiązaniu ścisłych stosunków
między Anglią a Finlandją. Do Finlandji
ma być skierowanym silny napływ tury-
stów angielskich, finlandzcy zaś nawza-
jem proszeni być mają do odwiedzania An-
glii, gdzie ich czeka gościnne przyjęcie.
Pod nazwą turystów jeździć mają spe-
cjalni propagatorzy solidarności anglo-fin-
landzkiej“.

Pytanie, co może powodować An-
glię do takiego bratania się z Fin-
landją?

«Anglicy—pisze korespondent—natural-
nie, nie zapominają przytem o własnych
korzyściach handlowych. Niektóre firmy już
interesują się bardzo rozwojem handlu
z Finlandją, gdzie ich towary, jak mniema-
ją, mogą pomyślnie rywalizować z niemiec-
kami. Mają też udać się do Finlandji pro-
fesorowie języka i literatury angielskiej,
aby wciągnąć kraj ów w sferę kultury
wielkobrytańskiej. Pewne koła w Londynie
pragnęłyby również zbliżenia kościelnego“.

Z czasem ma nastąpić okres dzia-
łania energiczniejszego: rozpoczną
się w Anglii meetingi, olbrzymie pe-
tycje do parlamentu i t. d.

«Rozumie się, wątpliwem jest—kończy
korespondent, aby sami Anglicy na serjo
traktowali obietnice, dawane przyjaciółom
finlandzkim jedynie na „pociechę“. Rozma-
wiając o tem między sobą lub z cudzoziem-
cami, Anglicy parszczą śmiechem i prze-
drwiwają nadzieje, które ich sympatja bu-
dzi wśród finlandczyków. Mówią wówczas—
a wtedy można im wierzyć—że żaden ga-
binet nie utrzyma się dwudziestu czterech
godzin, jeżeli da tylko pozór do sądenia,
iż zamierza wpłatać Anglię w kłopoty
z powodu Finlandji“.

Korespondent całkiem zbytecznie
dotyka palcem—konkluzji. Widać
ją i bez tego zdaleka. Konkluzja
zaś ta, że Anglja wyzyskuje łatwo-
wiernych finlandczyków dla wła-
snych egoistycznych celów i o ich
interesa nie troszczy się wcale.
Obietnicami sypie tylko, bo te—
mogą piękne przynieść procenta...
tym razem w sferze angielskich in-
teresów handlowych. Tak mniej wię-
cej rzecz się miała zawsze ze wszel-
ką «akcją zagraniczną», rozwijaną
na gruncie angielskim nieopatrznie
i nadaremnie, bez względu na to,
jaki premier stał u steru zewnętr-
znej polityki angielskiej: Palmerston
czy Salisbury.

Ed.

TRANSWAAL.

Królowa Wiktorja wzdraga się
wojną zamącić ostatnie lata swego,
pełnego chwały panowania; przezor-
ny i przebiegły prezydent Krüger
waha się przed roznieczeniem burzy,
którą Transwaal niepodległością swo-
ją przypłacić może;—w tych dwóch
faktach spoczywa już tylko cała na-
dzieja uniknięcia wojny między dwo-
ma plemionami europejskich przesie-
dleńców na południowym krańcu Af-
ryki: między Anglikami i holendra-
mi. Zresztą, logicznie sądząc, wojna
wybuchnąć winna lada chwila: na-
rodowa rada transwaalska nie przy-
jęła ostatecznych zadań angielskich,
od których Anglja odstąpić nie za-
mierza ¹⁾.

Ostatnia to więc chwila rozejrzeć
się w powodach nieporozumienia,
które zasepić ma wojenną grozą
ostatni rok naszego wieku: gdy za-
grają działa i rozlegnie się okrzyk
wojenny, spokojne rozumowanie usta-
pi miejsca sympatjom, któremi każ-
dy, w miarę upodobania, otoczy jed-
nego z walczących, nie wchodząc
w ocenę pierwotnego powodu wal-
ki. Na to, by dociekać, po której
stronie jest słuszość, porywać się
nie myślę (zazdroszcząc tym, co do-
ciec tego zdołali przy wszystkich
wojnach naszych czasów); «słusz-
ność» i «wojna» nie rymują ze sobą
w żadnym, o ile wiem, języku, i je-
śli dyplomaci czasami o słuszości
przebąkują, to w słowniku wojen-

¹⁾ Według ostatnich wiadomości, prezy-
dent Krüger zwrócił się telegraficznie do
królowej Wiktorji z prośbą o jej osobistą
interwencję, w celu utrzymania pokoju.
Prócz tego, 153 postów-holendrów („afri-
kandrów“), stanowiących większość parla-
mentu Caplandu, wysłało do prez. Krüge-
ra telegram z zapewnieniem o ich sym-
patji dla pobratymców, oraz wezwaniem do
uczynienia wszystkiego dla uniknięcia woj-
ny i do zgodzenia się na zwołanie konfe-
rencji angielsko-transwaalskiej. Wobec te-
go wzrosły widoki zażegnania wojny. (Prz.
Red.).

nym nieznanym jest wyraz ten cał-
kowicie. Skoro jednak dwa ludy do-
chodzą do przekonania, że im obok
siebie za ciasno tam, gdzie niezalud-
nionego kraju mają przed sobą
bez miary; skoro jeden z nich de-
cyduje się na podjęcie nierównej
walki, a drugi nie wzdraga się przed
przedsięwzięciem prowadzenia woj-
ny na przeciwnym krańcu kuli
ziemskiej, — warto zastanowić się,
pozostawiając nawet na uboczu zbyt
zawile zagadnienie słuszości, co te
dwa ludy do tak rozpaczliwego kro-
ku popycha?

Pół wieku temu Transwaalu zu-
pełnie jeszcze nie było. W krainie,
noszącej dzisiaj to miano, bujali so-
bie swobodnie kafrzy i zulusi, a dzia-
dowie dzisiejszych boerów żyli w Cap-
landzie pod berłem angielskiem.
Wspominali pewno z zalem, jak ich
przodkowie, założyciele Captown'u,
przez wiek cały byli samodzielnymi
panami pustego naonczas kraju; ale
od początku bieżącego wieku pano-
wanie angielskie znosili spokojnie.
Niezadowolenie wybuchło dopiero
w r. 1835 i—szczegół ciekawy—wy-
buchło z powodu opieki, jaką rząd
angielski otaczać począł tubyleżą
ludność czarnoskóra. Potomkowie
zdobywców holenderskich ścierpieć
nie chcieli oględnego traktowania
tych, od których kulami opędzać
się nawykli byli od pokoleń—i, za-
brawszy strzelbę na ramię, wyemi-
growali częściowo wzdłuż morskiego
wybrzeża na północny wschód, gdzie
zdobyli sobie na czarnych nową sie-
dzibę: Natal. Anglicy, uważając ich
za zbuntowanych poddanych, Natal
zdobyli,—boerowie poszli ze strzel-
bami swemi dalej, tym razem w głąb
kraju za zachód i założyli Oranję;
przed ciągłym naporem angielskim
przekroczyli wreszcie (1849) rzekę
Vaal i na północ od niej założyli
trans-Vaal.

Natal pozostał kolonią angielską,
Oranja uzyskała niepodległość, a
Transwaalowi przyznała też Anglja
w r. 1852 samorząd. Nie wiodło się
zrazu boerom w nowym kraju: mimo
ciągłych utarczek z zulusami, gra-
nic swoich przed nimi ustrzedz nie
zdołali; prócz tego finanse krajowe
znajdowały się w wigilji bankructwa.
Tak przynajmniej orzekł komisarz
królewski, który w r. 1876 Trans-
waal do posiadłości angielskich wcie-
lił. Przeciw zaborowi temu zaprote-
stował jeden człowiek: świeżo wła-
śnie na wice-prezesa Volksraadu wy-
brany, Paweł Krüger. Ale Anglicy
mieli siłę, usadowili się w kraju,
zulusów uśmierzyli, organizację swą
i porządek wprowadzili. Krüger pro-
testował ciągle, słał deputacje do
Londynu, a gdy próśby i przedsta-
wienia nie pomogły, wytłumaczył
widocznie boerom, że przenoszenie
się wciąż w nowe kraje na nic się

nie przyda: toruje się tem tylko drogę anglikom, i w r. 1880 boerowie za bróń chwycili, Krügera obwołali prezydentem i garnizony angielskie pokonali. U steru był wówczas w Anglii gabinet liberalny, niechętny odległym wyprawom, przytem nikomu się wówczas nie śniło, że Transwaal leżeć będzie na drodze linii kolejowej z Capu do Kairu; zamiast więc wojsko posyłać do Afryki, wolano uznać ponownie samorząd Transwaalu, zastrzegając dla Anglii protektorat nad nim, prawo przemarszu wojsk, kontrolę nad stosunkami z innymi państwami za pośrednictwem komisarza rządowego w Pretorji i równouprawnienie anglików z holendrami w Transwaalu. W trzy lata potem (1884) Krüger uzyskał od Gladstona nową konwencję, w której przyznano Transwaalowi jeszcze większe prawa, zrzeszono się prawa przemarszu wojsk, zamiast kontroli nad sprawami zagranicznymi, zastrzeżono sobie tylko prawo weta co do traktatów, zawieranych przez Transwaal, a komisarz rządowy został prostym konsulem. Konwencja ta nie wspomina też o protektoracie, ale ponieważ poprzedniej konwencji nie znosi, lecz ją tylko uzupełnia, więc między Anglią a Transwaalem wynika ztąd obecnie spór, czy protektorat ten istnieje, czy nie. Równouprawnienie anglików z holendrami nie ulega wprawdzie żadnej wątpliwości, ale w życie nie weszło nigdy: do roku 1886 sprawa ta nie była żywotną, bo anglików w Transwaalu prawie nie było; odtąd stała się ona aż nadto żywotną, bo skutkiem znalezienia pokładów złota, anglików napłynęło do Transwaalu dużo, ale stała się też groźna. Krüger w obawie, że równouprawnienie to doprowadzi do pokojowego zagarnięcia Transwaalu przez anglików, wszelkimi środkami i wybiegami starał się zobowiązania tego nie spełnić.

Skutkiem tego na południu Afryki wytworzyło się położenie następujące. Cały ten płat ziemi zamieszkują dwa ludy: tak w Caplandzie, jak w Natalu, Oranji i Transwaalu ludność angielska zmieszana jest z holenderską. Nie wszyscy holendrzy wyemigrowali z Caplandu. Potomkowie tych, co pozostali, stanowią tam dzisiaj większość ludności. Podczas gdy jednak w angielskiej Afryce obydwa ludy używają całkowitego równouprawnienia; gdy nie tylko w szkołach, ale i w parlamencie Caplandu obydwa języki stoją zupełnie na równi, a holendrzy tamtejsi nie tylko żadnych ograniczeń politycznych nie znają, ale, mając większość w parlamencie, mają i rząd w swoich rękach, i angielskim Caplandem rządzi gabinet, złożony z holendrów, — tymczasem

w lenniczym wobec Anglii Transwaalu anglicy nie posiadają praw żadnych. Anglikom w Transwaalu nie wolno uczyć dzieci po angielsku, nie wolno głosować przy wyborze rad miejskich w miastach, które sami założyli i zbudowali; odsunięci są oni od wszelkiego udziału w życiu publicznym, obciążeni natomiast specjalnymi podatkami i ciężarami, i to w kraju, któremu nadając samorząd, zastrzegli sobie całkowite równouprawnienie.

To uprzytomnić sobie trzeba, chcąc zrozumieć zaciekłość, jaka obecnie w Anglii panuje. Anglicy chlubią się tem, że zdobyli sobie w świecie stanowisko, które zapewnia im wszędzie poszanowanie; w przysłówie niemal weszło, że każdy anglik, w Azji czy Afryce, gdy czuje się skrzywdzonym, wyciąga z kieszeni flagę angielską i... pięć pancerników. Jeśli niema ich przypadkiem w kieszeni, to zaraz nadpłyną! I znosić ma upokorzenie własnych obywateli w kraju, któremu z warunkiem równouprawnienia dał samodzielność? wobec holendrów, którym we własnych kolonjach nie wzbrania dzierżyć tek ministerjalnych i po holendersku z ławy rządowej do anglików przemawiać?

Tak na spór ten zapatruje się Anglija. Inaczej boerowie. Jest to lud rolniczy, patryarchalny, bitny i przebiegły. Anglikom niedowierza; niedowierza też inżynierom i przemysłowcom. Skoro kopią u niego złoto, zwałi na ich barki większość ciężarów krajowych, rad, że budżet zasila się cudzoziemskimi pieniędzmi. Boerowie sami złota nie kopią: hodują bydło i z nieodstępą flintą chodzą po bezmiernych łąkach za zwierzem i zulusem. I oni w sprawach krajowych głosu udzielić mają angielskim inżynierom i górnikom? oni, co w r. 1858 w konstytucji swej zawarowali sobie teokratyczno-narodowo-rolniczy charakter swej republiki, ustanawiając, że w radzie głos mieć może jedynie protestant i holender? Pod naciskiem Anglii zgodzili się wreszcie, że dadzą pełne prawa osiadłym w Transwaalu anglikom, o ile ci naturalizować się będą w Transwaalu; tylko że naturalizować się im nie pozwolili! Z czasem zgodzili się na nadanie obywatelstwa obcokrajowcom pod różnymi warunkami, z których najważniejszym było żądanie 14-letniego uprzedniego pobytu. Na konferencji w Bloemfontain Krüger zgodził się wreszcie na zmniejszenie terminu tego do lat siedmiu.

W ostatniej nocy angielskiej, brzmiącej jak *ultimatum*, nocy, o której «Standard» pisał, że przyjęta przez Transwaal, stanowić będzie podstawę wzajemnych stosunków, a nie przyjęta — punkt wyjścia do no-

wego porządku rzeczy, — Chamberlain zestawil *minimum* angielskich żądań w trzech punktach: naturalizacja po 5 latach, pełnia praw politycznych dla nowych obywateli i równouprawnienie języka angielskiego z holenderskim. Po za temi wymaganiami rząd angielski co do innych nieporozumień wejść gotów w układy. Tych wymagań Transwaal uwzględnić jednak nie ma ochoty, mimo tekstu konwencji z r. 1881 i 1884, bo już teraz jest około 80 tys. *uitlanderów* w Transwaalu, wobec 200 tysięcy boerów, a pokłady złota nieprzebrane coraz to nowych ścigać będą...

Obawa utonięcia w obcym napływie podnieca jeszcze bardziej narodową i kastową wyłączność boerów; na stanowisko Anglii wpływa, oprócz wymienionych czynników, imperjalistyczny zapęd polityków angielskich, na których nacisk wywiera jeszcze Cecil Rhodes, zdobywca Afryki, założyciel Rhodesji, inicjator kolei Cap-Kairo, i inicjator najazdu Jamesona, którym rozciąć chciał trudności transwaalskie.

Wojna, jeśli wybuchnie, rozpocznie się między 20-tysięczną armją angielską a 50 tysiącami pospolitego ruszenia sprzymierzonych republik Transwaalu i Oranji. Wystąpienie czynne innych holendrów z Natalu i Caplandu w obronie pobratymców podniosłoby te siły do 90 tysięcy i zmusiło Anglię do poważnych wysiłków, nie tyle może na wynik walki wpływając, co nadając jej znaczenie i doniosłość walki dwóch białych ludów, na południu Afryki osiadłych, walki o wyłączność władania ziemią, na której obok siebie zgodnie mogą pracować.

W takim zaś razie nie byłaby to walka jedynie między państwami a ludami, ale zarazem walka między dwoma odrębnymi systemami władania nową ziemią: między systemem, reprezentowanym przez przemogłą Wielką-Brytanię, a polegającym na otwieraniu ziem nowych dla przedsiębiorczości i pracy wszystkich przybyszów i dawania im pełnego równouprawnienia — i systemem holenderskim, w którego obronie słabszy o tyle Transwaal niezależność swoją narazić jest gotów, systemem, strzegącym zazdrośnie wszystkich praw i prerogatyw dla pierwszych zdobywców nowej ziemi, na której przybysze mogą być tylko cierpianymi, opłacającymi się za gościnność przybłędami — na ziemi, dla której rozwoju i pomysłowości pracują, bo nią zawładnęli już raz na zawsze i wyłącznie niedawni zdobywcy: holenderscy rolnicy, ze strzelbą przewieszoną przez ramię.

Tak przedstawia się przedmiotowo spór ten na południowym krańcu kuli ziemskiej. Roztrząśnięcie

powodów wojny nie wpłynęły na ludzkie sympatje, gdy wojna raz wybuchnie. Sympatje nie zależą od rozumowania. Osobiście mniemam, iż tam, gdzie idzie o kraj, przed 50 ledwie laty na kafrach zdobyty, z bilansu sympatyj wykreślić należy czynnik, tak zresztą ważny: obronę ziemi ojczystej. Pozostanie bezsprzecznie powód inny do sympatji dla jednego z zapaśników: słabość jego wobec przemożnego przeciwnika; tytuł to zresztą, mniemam, do naszych dłań sympatyj — jedyny. Kłamu nie zadadzą mi chyba wychodźcy nasi za Oceanem, ci, co szukając chleba, a niosąc w zamian swą pracę do Stanów Zjednoczonych i Parany, nie znaleźli tam, Bogu dzięki, zazdrosnej wyłączności boerów i narodowego, religijnego i ekonomicznego ucisku, — transwaalskiej, słowem gościnnosci i transwaalskich stosunków.

Tad. Żuk-Skarszewski.

W sprawie najmu robotników wiejskich.

Projekt, wniesiony do Rady państwa przez ministerstwo spraw wewnętrznych, dotyczący przepisów o najmie robotników wiejskich, zawiera następujące — według gazety „Birzewyja Wiedom.” — szczegółowe orzeczenia:

Umowa o najmie, zawarta przez osobę, której powierzono zarząd majątku lub gospodarstwa, bez formalnej na to plenipotencji, jest obowiązującą dla właściciela we wszystkich wypadkach, z wyjątkiem, jeśli ten ostatni dowiedzie, że robotnikowi wiadomem było, iż osoba najmująca go nie posiada upoważnienia dziedzica do zawierania podobnych umów. W razie śmierci właściciela, wszystkie zawarte przezeń umowy obowiązujące pozostają dla jego następców i sukcesorów.

Najmujący, z którego winy robotnik odniesie szwank na zdrowiu, obowiązany jest wynagrodzić poszkodowanego, a jeśli wskutek otrzymanych uszkodzeń robotnik umrze, to winni być wynagrodzeni ci członkowie jego rodziny, których hyt zabezpieczała jego praca. Wysokość wynagrodzenia i przeciąg czasu wypłacania onego zależy od dobrowolnej umowy stron, zaś w razie przeciwnym — od orzeczenia sądu.

Najmujący ma prawo karania robotnika, wytrącając mu pewne sumy z zarobionych pieniędzy: za niestawienie się do roboty, pijaństwo, samowolne zaprzestanie roboty, niedbalstwo, przyczynienie szkody właścicielowi i przyjęcie przez robotnika roboty postronnej. Wszelkie potrącenia z innych powodów są bezprawne.

Na niewłaściwe postępowanie najmującego robotnik może skarżyć się przed sądem, nie może jednak uchylać się od przyjętych na siebie obowiązków. Jeżeli skarga robotnika uznana zostanie przez sąd za niewłaściwą, to za czas użyty przezeń na prowadzenie sprawy, właściciel ma prawo potrącić z zarobku skarżącego.

W razie niestawienia się do roboty lub samowolnego jej opuszczenia, naj-

mujący ma prawo poszukiwać zadośćuczynienia na drodze sądowej lub żądać odszkodowania, nieprzewyższającego oznaczonej w umowie kwoty trzymiesięcznej płacy, jeżeli umowa była terminową, zaś jeżeli robotnik był zgodzony do wykonania roboty ogółem, ma prawo żądać podwójnej sumy umówionej.

Najmujący ma prawo uwolnić robotnika przed upływem terminu umowy, zawiadamiając o tem miejscowe władze policyjne, jeżeli wskaże ku temu następujące powody: lenistwo, niedbalstwo, częste wydalania się bez pozwolenia najmującego, nieposłuszeństwo rozkazom kierującego robotami, pijaństwo, opryskliwość, grubiaństwo tak w stosunku do samego właściciela, jak również członków jego rodziny, oraz kierujących robotami, kradzież, rozmyślne przyczynianie szkody właścicielowi lub jego domownikom, pastwienie się nad zwierzętami, samowolne przywłaszczenie pieniędzy lub towaru i wogóle oszustwo, nieostrożne obchodzenie się z ogniem, zaraźliwą chorobę, niestawienie się lub samowolne porzucenie roboty, kilkakrotne lub długotrwałe zatrzymanie robotnika przez władze policyjne, nieumiejętność wykonywania roboty, do której się zobowiązał, i podmawianie innych robotników do bezrobocia.

Robotnik ze swej strony ma prawo opuścić najmującego przed upływem terminu umowy, zawiadamiając o tem właściciela oraz władze policyjne, z następujących przyczyn: w razie niewypełnienia przez najmującego warunków umowy, dotyczących wypłat i utrzymania robotników, nadmiernego obarczania pracą, obelg czynnych ze strony najmującego, członków jego rodziny lub osób kierujących robotami, nieudolności robotnika wskutek choroby lub robotnicy wskutek ciąży, nieprzewidzianych okoliczności, zmuszających robotnika powrócić do rodziny, w razie wykonywania robót w warunkach grozących życiu i zdrowiu robotnika, umieszczenia robotników w jednej izbie z chorymi na zaraźliwe choroby, w razie wreszcie niemoralnego postępowania z robotnikami, zarówno samego najmującego, jak osób, mających jego pełnomocnictwo.

Wystawa i zjazd mleczarski.

Otwarta staraniem Cesarskiego wolno-ekonomicznego Towarzystwa, w manezu Michajłowskim wystawa mleczarska wygląda bardzo interesująco i estetycznie. Najobszerniejszym jest dział maszyn; setki poruszających się centryfug, separatorów, chłodziaków i innych maszyn i aparatów mleczarskich najnowszych konstrukcyj — zajęły olbrzymią przestrzeń manezu. Publiczność, zwiedzająca wystawę, interesuje się szczególnie przyrządem do automatycznego dojenia krów. Jest to system rur, przeprowadzony w oborze z oddzielną dla każdego żłobu rurką gumową, której koniec przytwierdza się do wymienia krowy. Mimo pozornej praktyczności, aparat ma swoją złą stronę, ponieważ wobec różnicy wydoju rozmaitych krów, wymaga nieprzerwanego i baczego dozoru nad działaniem każdej oddzielnej rurki. Zasluguje również na uwagę prak-

tyczny przyrząd ręczny do wyrabiania masła; składa się on z jednego tylko naczynia metalowego, kształtu dzieżki do mleka, które przy pomocy zwykłego sznurka wprowadza się w ruch wirowy dookoła osi pionowej. Wielkość maślarek bywa rozmaita, zastosowaną do potrzeb gospodarstwa. Największą ilość masła dostarczyły gubernie: wołogodzka, jarosławska i Syberja; sery nadesłano przeważnie z Finlandji, z okolic Petersburga i z najstarszej w Rosji fabryki serów Wereszczagina z Moskwy. Kilka pawilonów zajmuje bardzo ładne i praktyczne, najnowszych konstrukcyj naczynia do przewożenia i przechowywania mleka. W końcu gmachu manezu wzniesiono kilka olbrzymich lodowni według najświeższych ulepszeń, z dowolnem normowaniem temperatury.

Najskromniejszym, ale bodaj że najpoważniejszym jest dział bakteriologiczny. Szeregi osobliwego kształtu fiasek, napełnionych różnobarwnymi, zawartymi w mleku żyjątkami — wstręt poprostu budzą i obrzydzenie, są jednak żywym przypomnieniem dla lekarzy, higienistów i całego społeczeństwa, jak poważne ma znaczenie usunięcie szkodliwych wpływów przy przetwarzaniu tak niezbędnego artykułu, jakim jest mleko.

Najwięcej dostawców dostarczyły okolice Petersburga, Moskwy, Syberja, gubernie wschodnie i Finlandja. Wystawców z Królestwa i Litwy niema wcale. W obradach zjazdu mleczarzy biorą udział przedstawiciele firmy „Henneberg“ pp.: Karol Henneberg i Romuald Czarnocki, oraz członkowie sekcji rolnej Warsz. oddz. Tow. pop. przemysłu i handlu pp.: Zygmunt Budowski i Karol Weyher.

Otwarcie wystawy odbyło się nader uroczysto w obecności pp.: wice-ministra spraw wewnętrznych bar. Uexkull v. Guldbandta, dyrektora departamentu przemysłu i handlu W. Kowalewskiego, dyrektorów departamentów ministerstwa rolnictwa Chomiakowa i Denisowa, prezesa Ces. wolno-ekonom. Towarz. hr. Heydena, prezesa wystawy A. Kalandara i wielu innych przedstawicieli wyższej administracji, oraz świata przemysłowo-handlowego.

W.

UŁASKAWIENIE DREYFUSA.

Równocześnie z wiadomością o śmierci b. wice-prezesa senatu, Scheurera-Kestnera, inicjatora akcji w celu rehabilitacji Dreyfusa, rozeszła się wieść o ułaskawieniu eks-kapitana. Dnia 9 b. m. o godz. 2 i pół z rana, Dreyfus wsiadł wraz z bratem swoim do pociągu w Rennes i udał się do Carpentras, gdzie zamieszkał u krewnego swego, Valabreque. Dreyfus odmówił podpisania prośby o ułaskawienie, a po uwolnieniu, za pośrednictwem „Agence Nationale“, oświadczył, że nie spocznie, aż uzyska całkowitą rehabilitację.

Ułaskawienie nastąpiło na podstawie uchwały rady ministrów, zwracającej się do prezydenta Loubeta z prośbą, by dał „pierwszą ręką uspokojenia, którego domaga się opinja, a które dobro Rzeczypospolitej nakazuje“. Minister woj-

ny, jen. Gallifet, wydał do armji rozkaz dzienny, w którym zapowiada, że zaniechane będą wszelkie dochodzenia z powodu sprawy Dreyfusa. Minister wzywa armję do zaniechania wszelkich niesnasek, bo armja nie należy do żadnego stronnictwa, lecz do całej Francji.

W godzinę po wypuszczeniu na wolność Dreyfusa, wojsko otoczyło dom Guerina na ulicy Chabrol w Paryżu i komisarz policji wezwał go do poddania się. Deputowani: Millevoye i Lassier weszli do domu i wyprowadzili Guerina, który poddał się bez oporu, podczas gdy jego towarzysze wypuszczeni zostali na wolność. Zażalając mu wawrzynów, znany agitator antysemitki Max Regis, wywołał w Algierze zamieszki, stawiał opór władzy i podburzał do napadów na domy żydowskie. Wojsko uśmierzyło tłum, przyczem padło kilka trupów.

Senat francuzki ukonstytuował się pod przewodnictwem p. Fallières, jako sąd najwyższy, w celu sądenia Dérouléde'a, Guerina i dwudziestu towarzyszy o zdradę stanu. Proces ten potrwa parę miesięcy. W poniedziałek d. 18 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie senatu-sądu, na którym prokurat. Rzeczypospolitej, Bernard, odczytał akt oskarżenia. Akt ten wykazuje, że liga patryjotyczna pod przewodnictwem Dérouléde'a i liga antysemitka działała na rzecz ks. Filipa Orleańskiego, według jego wskazówek, oraz, że obydwie otrzymywały zasiłki od księcia w celu rewolucji na korzyść monarchji. Senat uchwalił następnie, że oskarżeni o zdradę stanu mogą korzystać z porady adwokatów podczas śledztwa, które prowadzić będzie wybrana w tym celu komisja.

F.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Chrystjanja, 7 września.

Nowy teatr. Król Oskar w Chrystjanji. Dwaj poeci.

△ Równocześnie ze zjazdem lekarzy i prawników norweskich, odbyło się tu uroczyste otwarcie sezonu teatralnego w nowo-wybudowanym gmachu przy ulicy Karola Jana. Wierzyć się nie chce, że koszta budowy wyniosły tylko półtora miliona koron. Bez konkursów i komitetów wzniesiono budynek teatralny, mogący śmiało iść w zawody z pierwszorzędnymi scenami europejskimi.

Trzy pierwsze przedstawienia, będące szeregiem owacyj, przemówień i prologów, rzucają nader charakterystyczne światło na tutejsze stosunki. Piątkowe, wstępne przedstawienie, poświęcone pamięci poety Ludwika Holberga, było zarazem polityczną manifestacją publiczności, zaznaczającej szorstko — po norweżku — swoje sympatje i antypatje. Króla Oskara, lawirującego wśród dwóch krańcowo różnych polityk, przyjęto — uroczystą ciszą. Na piersiach monarchy widniała niebieska wstęga orderu Serafima. Jest to najwyższy order szwedzki. Wywołał on niedawno burzę dziennikarską, zainaugurowaną przez narodowców norweskich, którzy żądają zupełnej politycznej separacji i samodziel-

ności dla swojej ojczyzny, a nienawiść ich ku Szwecji posuwa się aż do dzieciniego prawie gniewu, gdy zastępujący króla prezydent ministrów ukaże się publicznie z jakimkolwiek orderem szwedzkim. Król Oskar chciał więc widocznie zaznaczyć, że takie burze w szklance wody nie wpłyną na kierunek jego polityki.

Król Oskar opuścił następnego dnia Chrystjanję, nie biorąc udziału w dalszych uroczystościach, a nazajutrz po jego wyjeździe przeczytałem w „Verdens Gang“, w sprawozdaniu teatralnym, następującą uwagę: „odetchnęliśmy dzisiaj swobodniej — teatr nie błyszczał już wstrętnymi orderami, a loża Serafima (loża królewska) była, dzięki Bogu, pustą“. Tak pisze krytyk teatralny p. Bötke, który obok swego dziennikarskiego zawodu, zajmuje wybitne stanowisko w państwowym departamencie szkolnym!

W piątek, pod kopułą teatru spotkało się dwóch najzaciętszych przeciwników. Po prawej stronie siedział król Oskar — król-poeta, władca Norwegji *de nomine* — po lewej stronie Björnsterne-Björnson, ten sam Björnson, który przez całe długie swe życie walczył z polityką Szwecji i rozdmuchiwał w wielki płomień idee separatyzmu i swobody — ów fanatyczny obrońca praw swego ludu i rzeczywisty możnowładca Norwegji.

Byli tacy, którzy ludzili się nadzieją, że to pierwsze ich w życiu spotkanie ostudzi wzajemną niechęć i osłabi agitację, rozdławiającą oba państwa półwyspu Skandynawskiego, złączone unją, a rozdzielone przepaścią, od oceanu głębszą. Nadzieje jednak zawiodły...

Na drugi dzień wieczorem dawano Ibsena. Rozpoczęło się prologiem utalentowanego poety młodej Norwegji, Nils Colett-Vogt'a, poczem odegrano komedję Ibsena: „En Folkefiende“ („Nieprzyjaciół ludu“), przy dość oziębłym usposobieniu publiczności. Czy możecie sobie jednak wyobrazić poetę, który napisał „Komedję miłości“, albo „Bohaterów Helgolandu“, obwieszonych znienawidzonymi w Norwegji orderami i rozmawiającego w czasie antraktów o nagłym spadku akcyj tramwajów konnych?

Trudno zaiste pogodzić się z rozdzwieniem między dawnym Ibsenem-kapłanem wielkiej sztuki, a tym dzisiejszym — kamienicznikiem, spekulującym na budowlanych placach i piszącym — dla wydawców? Słyszając jego rozmowę, powtarzałem sobie w duszy: „oto twój ukochany Ibsen!“ i zrozumiałem wówczas, dlaczego szanuje Norwegja w Björnsonie człowieka i poetę, a w Ibsenie — tylko poetę.

Na ostatni, niedzielny wieczór złożył się prześlizgnięty, fantastyczny dramat Björnsona: „Sigurd Jorsalfar“ („Wyprawa Sygurda do Ziemi Świętej“) z muzyką Griega, dyrygującego osobiście orkiestrą; dalej występ pierwszorzędnej śpiewaczki Oselio Björnson i kantata, odśpiewana przez chóry. Miarą popularności Björnsona były owacje, które go spotkały. Do entuzjazmu, ogarniającego publiczność, przyczyniła się niemało muzyka Griega. Jego „Intermezzo“ i „Hyltingsmarsch“ działały na duszę słuchacza, jak burza. Zda się, że ocean podniósł się ze swych odwiecznych łóżysk, potem spływa cisza i słyszysz je-

no głuchy pomruk fal i gromu, milknącego gdzieś w oddali wielkiej...

Teatr wypełniony był wyborową publicznością, w której przeważał żywioł literacki — wszystkie głośne nazwiska norweskie, znane w Europie, zgromadziły się w swojej stolicy. A więc Arne Garborg, wielbiciel Sienkiewicza i autor „Znużonych dusz“, Kristian Krogh, G. Heiberg, autor „Balkonu“, anglik p. Gosse reprezentant „Times'a“, F. Thaulow i t. d. i t. d. Brakowało tylko Nansena i Knuta Hamsuna, bawiącego obecnie w Indjach.

Al. W.

Rzym, 15 września.

[Wycieczka do Albano. Uroczystości jubileuszowe. Kongres orientalistów. Misja ks. F. Tarnassiego].

△ Skorzystałem z jednego z mniej upalnych dni wrześniowych, aby odbyć wycieczkę pod Rzym, do Albano, gdzie kolegum polskie z via dei Maroniti posiada własną wille, zwana *del Cinque*, i gdzie spędza wakacje letnie. Albano jest położone między pagórkami o godzinę drogi koleją żelazną od Rzymu, i wiele rzymskich rodzin przenosi się tam na wilegaturę. W najbliższym sąsiedztwie leży Castel Gandolfo, uroczona położona nad jeziorem dawna rezydencja papieży, dziś jeszcze będąca własnością Watykanu, oddana teraz zakonnikom, gdyż, jak wiadomo, od r. 1870 Papież nietylko Rzymu, ale nawet i pałacu Apostolskiego nie opuszcza. Z Albano, a zwłaszcza z willi Cinque, widać zdaleka morze od strony Fiumicino i Pratica del Mare. Spokojnie tutaj i zacisznie w siedzibie kolegum i w ogrodzie oliwnym, otaczającym wille. Ciszę skwarów południowych przerwało wprawdzie w lipcu trzęsienie ziemi, które się dało bardzo silnie odczuć nietylko w samym Rzymie, ale zwłaszcza we Frascati, Rocca di Papa, Marino (własności książąt Colonnów) i w całym miasteczku, od którego Albańskie jezioro bierze swoje nazwisko. Letnia rezydencja polskiego kolegum ucierpiała też trochę, gdzieś niedługo porysowały się mury, bo i gmach jest już stary, tak że generał zakonu o. P. Smolikowski zmuszonym był zarządzić naprawy. Ogółem jednak wzięwszy, pobyt w Albano daje wszystko z wyjątkiem morza, czego potrzebuje rzymianin, uciekający na lato z miasta: ciszę, trochę chłodu w cieniu rosnących tam rozłożystych dębów, świeże powietrze i sposobność do wycieczek w malownicze okolice Kampanji. Tutaj więc bawi około dwudziestu alumnów z o. P. Smolikowskim i ks. Franc. Lutrzykowskim. Ten ostatni, jak wiadomo, wybierał się do Brazylii, a specjalnie do Kurytyby, na skutek wezwania, jakie otrzymał za pośrednictwem biskupa Kurytyby, ks. Barrosa. W ostatniej jednak chwili, kiedy zbliżyła się pora wyjazdu na Genuę do Ameryki południowej, biskup Barros wyjechał do Paryża, a ztamtąd do Bordeaux, gdzie wsiadł na okręt z powrotem do ojczyzny. Wobec tego o. Lutrzykowski i trzy zakonnice Zwartwychstanki, wydelegowane do kolonij polskich emigrantów w prowincji Parana, której stolicą jest Kurytyba, oczekiwać muszą na wiadomości i fundusze z Kurytyby, aby się wybrać w tę daleką podróż.

Zawiazał się w Rzymie i Bolonii jednocześnie komitet międzynarodowy ka-

tolicki, w celu zakończenia dobiegającego stulecia i powitania nowego solennym holdem, oddanym Chrystusowi i Jego Zastępcy. Myśl ta powstała w r. 1896, podczas kongresu katolickiego włoskiego w Fiesole, jako protest przeciw rozkładowi moralności publicznej i prywatnej, upadkowi sprawiedliwości, a także dla ułatwienia powrotu kościołów, które się oderwały, pod wspólny sztandar Najwyższego Pasterza. Prezesem honorowym komitetu jest kardynał Jacobini, rzeczywistym zaś przewodniczącym komandor Acquaderni z Bolonji. Pomiędzy wice-prezydentami znajduje się także ksiądz Wawrzyniec Perosi, kompozytor oratorjów, a w ich liczbie „Bożego Narodzenia“, wykonanego świeżo przy wielkim napływie publiczności i z wielkim powodzeniem w katedrze w Como. Na liście wice-prezydentów jest również o. jenerał zakonu Zmartwychwstańców, Smolikowski, którego zastępuje ks. K. Skirmunt, delegatami zaś są: z Galicji ks. Smoczyński, a z Czech ks. Fr. Zapletal.

Komitet organizuje jeszcze przed rozpoczęciem roku jubileuszowego wielką pielgrzymkę zbiorową do Ziemi Świętej. D. 9 października pielgrzymi, którzy się wówczas zgłoszą do komitetu urządzającego (t. j. do msgra Radini Tedeschi, Corso Vittorio-Emanuele Nr. 21, w Rzymie), odpłyną z Neapolu i za cenę I klasy 640 lirów w złocie, II klasy 515 l., III klasy 415 lirów, — otrzymają przez czas całej podróży, t. j. miesiąc, całe utrzymanie razem z kosztami podróży. W d. 21 października będą w Jerozolimie, zwiedziwszy po drodze miejsca święte, jak Nazaret, Kanę. Z Jerozolimy odbędą wycieczki do Betleemu i Jordanu. W roku przyszłym, jubileuszowym, projektowana jest międzynarodowa pielgrzymka do Loretu, zaś w d. 1 stycznia 1901 r., na rozpoczęcie nowego stulecia, Leon XIII, jeśli mu zdrowie pozwoli, odprawi w watykańskiej bazylice mszę świętą kielichem, który mu będzie ofiarowanym ze składek robotników. Tymczasem zaś zapadła uchwała, iż Papież, z powodu licznych pielgrzymek, które w roku przyszłym przybędą do wiecznego miasta, udzielać będzie zbiorowo błogosławieństwa w miejscu, które specjalnie na ten cel wybranem zostanie. Późna starość, gdyż Leon XIII w marcu roku przyszłego wkroczy w 91 rok życia, nie dozwala Papieżowi narażać się na trudy przyjmowania na oddzielnych audjencjach rozmaitych pielgrzymek; prawdopodobnie tedy w dziedzińcu, zwanym del Belvedere, przybywający w czasie jubileuszu będą mogli widzieć Papieża i uzyskać błogosławieństwo, jak powiedziałem, zbiorowe.

Jak zawsze tutaj, t. j. od r. 1870, scierają się dwa prądy: klerykalny i liberalny. Temu ostatniemu nie w smak idzie manifestacja ducha katolickiego, choćby wolna od polityki. Przebakują już o wystawie powszechnej w Rzymie w r. 1910, o wykończeniu na ten czas pomnika Wiktora-Emanuela pod Kapitołem, pomnika, który ma przyćmić wszelkie pomniki, jakie za naszych czasów postawiono. Budowa pomnika ciągnie się już od jakich lat dziesięciu, postępuje powoli, gdyż wymaga ogromnych kosztów, obliczonych na dwadzieścia kilka milionów. Do nich do-

łączyć trzeba zniesienie różnych pałaców i domów, tak, aby pomnik widocznym był z głównej ulicy, zw. Corso. Będzie to w istocie wspaniałe dzieło sztuki nowoczesnej. Zresztą Wiktor-Emanuel, zarówno jak i Garibaldi, mają już tyle pomników we Włoszech, iż, jak się ktoś trafnie wyraził, możnaby z każdego z nich utworzyć dwie kompanje: konną i pieszą.

Jako przeciwstawienie uroczystościom jubileuszowym, chcą także w kołach liberalnych urządzić kongres masonski w trzechsetną rocznicę spalenia mnicha Giordana Bruna; tymczasem zaś pocieszają się sfery rządowe kongresem orientalistów, na którego otwarcie w d. 3 października zjedzie około 500 uczestników. Z Rosji przybędzie 9 delegatów z p. Bron. Hirszbendem, warszawianinem, na czele. Prace zapowiedziane odczytane będą na dwunastu posiedzeniach (w sali uniwersytetu, t. zw. Sapienza); z dziedziny antropologii, etnografji, archeologii, językoznawstwa, historii i t. d. Nie braknie przedstawicieli z Syrii, Persji, Indyi, Japonji, nie mówiąc już o Francji, Anglii, Niemczech, Austrii.

Tutejsi więc właściciele hotelów zacierają ręce—jedną witać będą świat klerykalny, drugą liberalny i robią dobre interesy. W Rzymie zaś będą mieli sposobność wypowiedzenia wielu mów i toastów na rzecz uniwersalności Romy, co zawsze mile lechce łacińskie uszy.

W końcu października lub początkach listopada wyruszy zapewne z Watykanu misja do Petersburga. Nie omylę się może, jeżeli powiem, iż wysłanym będzie msgr. Franciszek Tarnassi, choć dotychczas instrukcji nie otrzymał. Wszelako jest nadzieja, iż różne kwestje bieżące zostaną przezeń załatwione, a przy tej sposobności może być także poruszona sprawa reprezentacji Stolicy Apostolskiej w Petersburgu. Przed wyjazdem msgra F. Tarnassiego powróci do Rzymu z Rosji J. E. Mikołaj Czarykow, poseł przy Watykanie; w tym też czasie ustąpi z dotychczasowego stanowiska, agenta do spraw duchownych przy ambasadzie rosyjskiej przy Kwirynale, p. Salviati, znany naszym ziomkom, przybywającym do Rzymu. Radca stanu Salviati mianowanym został konsulem rosyjskim w Rzymie. Od lat pięćdziesięciu pp. Salviati, ojciec a potem syn, byli agentami do spraw duchownych przy tutejszej ambasadzie. Obecnie na miejsce p. Salviati'ego przybędzie z Petersburga p. Manuilow, urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych.

Weryha.

Berlin, 17 września.

[Kary na urzędników, którzy głosowali przeciwko kanałowi. Projekt osuszania bagien].

△ Przypominam sobie uwagę jednego z naszych byłych posłów do parlamentu, zrobioną przed paroma laty w rozmowie o zmianach, wywołanych utworzeniem „Bundu“ rolników. Agitację związków, zdaniem posła, należało z góry uważać za niebezpieczniejszą dla kraju od agitacji stronnictwa socjalistycznego. Obrona—rzekł wówczas poseł—będzie stosunkowo trudniejszą wobec tej demagogji z góry, aniżeli wobec pochodzącej z dolnych sfer społeczeństwa.

Nie wiem, o ile w tem orzeczeniu odbijały się poglądy pewnych kół rządzących, z którymi nasz rodak utrzymywał

styczność—to jednak pewna, że obecne położenie wewnętrzne Niemiec potwierdza wyrażone podówczas obawy. Zarazem też staje się widocznym, iż rząd pruski bardzo stanowczo zabrał się do zwalczania agitacji „bundowców“.

Znane są rozporządzenia cesarskie i rządowe, których mocą znaczną liczbę dostojników dworskich i urzędników państwowych zwolniono od obowiązków ze względu na to, iż głosowali przeciwko budowie kanału. Urzędników państwowych zawieszono z połową pensji, urzędnicy zaś dworscy otrzymali, wedle zapewnień „Posener Ztg“, abszyt zupełny. „Bundowcy“ widać byli nieprzygotowani na takie kary; znać to po wielkiej nerwowości, z jaką podejmują kroki obronne, częstokroć niewłaściwe. To też osiągać cel wręcz przeciwny od zamierzonego. Rząd nie dał się zastraszyć. Znać zresztą w jego postępowaniu pewien z góry obmyślony system: lista ukaranych codzień prawie zapelniała się nowymi nazwiskami, i teraz jeszcze jej nie zamknięto. Obecnie i dzienniki powiatowe (Kreisblatt'y) mają przystąpić do zwalczania agitacji „bundowców“.

Wszystkie stronnictwa niekonserwatywne, nie pochwalając wprawdzie systemu karania urzędników przez pozbawianie ich chleba, za to, że głosowali wedle swego przekonania, przypominają jednak, iż „jaką kto broniał walczy, od takiej ginie!“ Sami przecież „bundowcy“ dawniej żądali od urzędników niekonserwatystów bezwarunkowego popierania wszędzie i zawsze polityki sfer rządzących, wbrew osobistym przekonaniom; dziś zaś urzędnikom ukaranym wszędzie wyprawiają owacje, sławiąc niezłomność ich przekonań. Inaczej się zapatrywali na urzędników polaków, karanych tranzlokacjami lub naganami, udzielanymi im przez Puttkamerów i innych. Obecnie w prowincji, kierowanej przez p. Puttkamera, na Pomorzu, zwanem żartobliwie Putt-Kamerunem, a więc siedliskiem zacofania, odbywają się korowody dziękczynne dla landratów, pozbawionych urzędu za głosowanie przeciw projektowi rządowemu!

Czy urzędnicy wydalenii ze służby zachowają niezłomne przekonania na długo? trudno przesądzać. Już dziś jednak dadzą się dostrzedz oznaki, że panowie ci pomyślą zapewne o odwołaniu. Spodziewać się też należy, iż będzie wydana ustawa, odbierająca urzędnikom państwowym prawo wybieralności do ciał prawodawczych. Na tem zaś, że landraci i inni urzędnicy nie byłiby wybierani przez Niemców w Poznańskim i w Prusiech zachodnich do sejmu i do parlamentu, i my, polacy, zyskalibyśmy choć nieco!

Sprawa kanału narazie pozostanie osią polityki wewnętrznej w Prusiech, i teraz właśnie przygotowuje się energiczniejsze znów działanie centralnej komisji, zajmującej się osuszaniem bagien. Znakomitem poparciem usiłowań tej pożytecznej dla rolnictwa instytucji, jest rozgałęzienie coraz dalsze sieci drobnych kanałów, z czem znowuż budowa dłuższych dróg wodnych koniecznie łączyć się powinna. W całych Niemczech jest ogółem ze 150 mil kwadratowych bagien. Ekonomista, bar. Thümen, zwolennik oczywiście budowy kanałów, oblicza, iż z przestrzeni stu mil kwadrato-

wych tych nieużytków, dałoby się po osuszeniu uzyskać od 22—23 milionów centnarów zboża.

Istnieje projekt udzielania taniego kredytu chłopom, chętnym do osiedlania się na przestrzeniach bagnistych i podejmowania ich regulacji. Na urządzenie dla każdego osadnika na 2 i pół hektarach przestrzeni wystarczałoby około 600 marek. Procent miałby wynosić trzy, a amortyzacja 1 od sta.

Projekt ten wkrótce zapewne będzie przedstawiony sejmowi.

Janko.

△ Kraków. Drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie odbędzie się, według uchwalonego przez komitet następującego programu: Piątek 22 września bież. roku: Przybycie gości. O godz. 9 wieczorem zebranie towarzyskie uczestników zjazdu w sali hotelu Saskiego na I piętrze. Sobota 23 września: O godz. 8 rano nabożeństwo dla uczestników zjazdu w kościele N. P. Marji. O godz. 9 rano pierwsze posiedzenie zjazdu w sali rady miejskiej.—Na porządku dziennym: a) zagajenie zjazdu przez redaktora M. Chylińskiego, prezesa komitetu zjazdowego; b) uchwalenie regulaminu obrad zjazdu; c) wybór prezydium zjazdu na wniosek komitetu zjazdowego; d) referat redaktora d-ra Antoniego Beaupré: „O zadaniach i celach prasy słowiańskiej w Austro-Węgrzech“; e) referat redaktora „Svetozora“, Hurbana Vajansky'ego: „O słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie“. Po południu: zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta. O godz. 8 wieczorem raut, na który uczestników zjazdu zaprasza rada miasta Krakowa. Niedziela 24 września: O godzinie 9 rano drugie posiedzenie zjazdu. Na porządku dziennym: a) referat redaktora Prokopa Gregra: „W sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego“; b) referat redaktora d-ra Augusta Sokolowskiego: „O potrzebie założenia organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim“. Po południu dalsze zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta. O godz. 5 po południu: bankiet uczestników zjazdu. O godz. 8 wieczorem: przedstawienie w teatrze miejskim. Poniedziałek 25 września: O godz. 9 rano trzecie posiedzenie zjazdu. Na porządku dziennym: a) referat redaktora Fr. Hovorki: „W sprawie utworzenia Związku dziennikarzy słowiańskich w Austro-Węgrzech“; b) wnioski uczestników zjazdu; c) oznaczenie miejsca przyszłego zjazdu na wniosek komitetu zjazdowego; d) zamknięcie zjazdu. Po południu: wycieczka do Wieliczki.

△ Lwów. Dnia 18 b. m. zmarł w Poturzycach Włodzimierz hr. Dzieduszycki, b. marszałek krajowy, twórca znanego Muzeum im. Dzieduszyckich, mecenas sztuki, poseł, członek Akademii, wydawca wielu dzieł naukowych, obywatel zacy, gorliwy i czynny. Przeżył lat 74.

△ Paryż. Kazimierz Szwykowski, urodzony dnia 4 marca 1814 r. w Wilnie, doktor medycyny, ozdobiony krzyżem złotym *Virtuti militari*, znakiem Legii honorowej, zmarł w dniu 13 b. m. w Paryżu. Zwłoki ś. p. d-ra Szwykowskiego pochowano w dniu 15 b. m. na cmentarzu w Montmorency.

△ Poznań. Piszą do nas z Poznania: „Zapowiadana tylokrotnie dymisja naczelnego prezesa prowincji Poznańskiej, bar. Willamowitza-Möllendorfa, stała się wreszcie, jak się zdaje, faktem dokonany. Bar. Willamowitz podał się do dymisji, a pisma zapewniają, że ta przyjęta zostanie. Będzie to nowym tryumfem dla hakatystów, dla których umiarkowany prezes był nie dosyć polakożerczym. Ktokolwiek bądź będzie jego następcą, na zmianę dotychczasowego systemu, stosowanego do polaków, nie zanosi się zgoda. Świeżo znów mieliśmy tego dowód: bez najmniejszego powodu, jedynie, żeby dotknąć wychodzący tu tygod-

nik „Praca“, wydano z granic państwa naczelnego redaktora, p. Kazim. Rakowskiego. Choć obcy poddany, dr. R. kończył studia w Niemczech na wszechnicy w Heidelbergu i w Berlinie, w Niemczech ogłaszał różne prace naukowe i pracował tutaj na polu publicystycznym. Dekret policyjny, nakazujący mu natychmiastowy wyjazd, niczego mu nie zarzuca, ani żadnego nie przytacza powodu, który skłonił rząd do tego kroku, prócz tego, iż dr. R. jest... *ein lästiger Ausländer!* Landrat w Bydgoszczy zakazał dzieciom szkolnym pomagania sobie nawzajem przy nauce polskiego języka. „Przekroczenie“ takie ściągają grzywnę 150 marek na rodziców tych niebezpiecznych dla państwa dzieciaków. L.

△ Praga. Zmarła tu Karolina Świetla, znakomita powieściopisarka. Należała ona do pokolenia, które rozpoczynało dopiero pracę nad odrodzeniem języka i literatury czeskiej. Urodziła się w r. 1830 z rodziny mieszczańskiej, prawie nie poznawającej się do narodowości czeskiej i noszącej nazwisko niemieckie Rott. Dopiero zapoznanie się jej z młodym studentem Piotrem Mużakiem, który około r. 1847 przybył do Pragi i dostał się w sam środek narodowców czeskich—wpłynęło na nią uświadamiająco pod względem narodowym. Pomiędzy Mużakiem a młodą entuzjastyczną dziewczyną zawiązała się stosunek serdeczny; w r. 1852 została jego żoną. Wcześniej obudził się w niej talent literacki, który z każdym rokiem potężniał i rozwijał się. Pomiędzy r. 1858 a 1897 wydała szereg utworów powieściowych, przesiąkniętych nawskróś tendencją patriotyczną i miłością rzeczy czeskich—a cieszących się ogromnym powodzeniem wśród publiczności. Estetyczna ich wartość schodzi oczywiście na plan drugi, główne ich znaczenie leży właśnie w tych społecznych skutkach, jakie czytanie jej powieści na odrodzenie narodu czeskiego wywierało. Na język polski przetłumaczono kilka najcenniejszych, np. „Powieści wiejskie“ (1880), lub „Córka kamieniarza“ (1879). W ostatnich latach jej życia rozpoczęto wydawać zbiorowe wydanie jej pism, tak niesłychanie w całym Czechach popularnych. Pseudonym: „Świetla“ zapożyczony przez nią został od nazwy miejscowości, z której pochodził jej mąż, Piotr Mużak. Młodsza jej siostra, Zofja Podlipska, znaną była także zaszczytnie w literaturze czeskiej. Serdeczna zaś przyjaciółką łącząca Mużakową z drugą wybitną powieściopisarką czeską, Bożenną Němcową. Pogrzeb Karoliny Świetli odbył się tu przy olbrzymim współudziale ludności.

△ Wiedeń. W rocznicę odsieczy wiedeńskiej, d. 12 września, staraniem stowarzyszenia „Kahlenberg Kirchenverein“ w kościele św. Józefa na Kahlenbergu odbyło się nabożeństwo dziękczynne. Wobec licznego zgromadzenia wiernych, wśród których byli przedstawiciele duchowieństwa polskiego i stowarzyszenia „Ognisko“, ks. Poppel wygłosił kazanie, wykazując w niem znaczenie odsieczy wiedeńskiej dla Chrześcijaństwa i cywilizacji zachodnio-europejskiej. „Zarówno Wiedeń—mówił kaznodzieja—jak i cały świat katolicki cywilizowany powinien czuć wdzięczność dla tych, którzy z pomocą zagrożonym wiedeńczykom pośpieszyli i pod wodzą króla Jana III Sobieskiego tak wielkie odnieśli zwycięstwo“. Kościół stoi na polu stoczonyj niegdys pod Wiedniem walnej bitwy.

△ Chicago. Straszna burza, która niedawno szalała w Chicago, zrzuciła ogromną szkodę polskiej parafii św. Józefa, położonej na północno-wschodniej stronie miasta. Mianowicie, straszny wichur zwałił i zniszczył żelazne wiązania nowowznoszonej wielkiej świątyni, a na domiar złego, masa żelazta, spadłszy na stojący obok czasowy kościół i szkołę, mocno je uszkodziła. Szkoła wynosi 12 tys. dol. (około 30 tys. złr.). Parafia nieprędko ją powetować zdoła. W skład parafii wchodzi głównie kaszubi, proboszczem jest ks. Langa.

△ Paramaribo. W stolicy holenderskiej Guayany zawiązał rodak nasz, Stanisław Madejewski, spółkę, pod firmą: „Madejewski et Stephan“, dla eksploatawania plantacji „Eintracht“, położonej w dystrykcie Cottica, oraz dla handlu drzewem. Donosi o tem urzędowe pismo: „Gouvernements Advertentie-Blad“, wychodzące w Paramaribo.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Oleksiński, w kraju Jakuckim, 1 sierpnia.
[Kraj jakucki. Inteligencja tutejsza].

□ Nie wielu czytelnikom obita się o uszy nazwa tego miasta, dlatego zaczynam od oświadczenia, że Oleksiński jest miastem okręgowym, na lewym brzegu Leny położonym i oddalonym od Jakucka o 1,653, a od Warszawy przeszło 8 tys. wiorst. Liczy ono zaledwie tysiąc mieszkańców, należących do różnych narodowości i szczepów, ma się rozumieć, o najrozmaitszych wierzeniach i poglądach. Tutaj można spotkać mściwego czerkiesa obok zrezygnowanego duchoborcy i potulnego jakuta.

Miasto nie ma podobieństwa do naszych małych miasteczek. Raczej możnaby go porównać z niewielką, biedną wioszczyną. Brakuje tu zieloności, ogródków i drzewek koło domów; odstępy między domami zapełniają brudne parkany. Obok względnie ładnego domku, o wyglądzie europejskim, stoi niezgrabna jurta jakucka. Na ulicach pasie się bydło. Życia, ruchu żadnego. Monotonność egzystencji przerywa raz na tydzień statek pocztowy, a za doroczne święto uważanem jest pojawienie się na olbrzymiej rzece statków, zwanych jarmarkiem pływającym. Wówczas miasto się ożywia: każdy dąży nad brzeg, aby zaopatrzyć się w zapasy na cały rok. Obecnie mieszkańcy spodziewali się nabywać przedmioty taniej, licząc na skutki przeprowadzenia kolei do Irkucka, lecz ceny spadły bardzo nieznacznie. Pomijając ogromne oddalenie od ognisk cywilizacji, warunki bytu dla ludzi wykształconych nie są tu łatwe, brakuje bowiem środków zarobkowania. Urzędy przepelnione, zakładów przemysłowych niema, nędznie opłacane lekcje dostaje się z trudnością. Nadmiar inteligencji w dalekiej wschodniej osadzie tłumaczy się znaczną ilością deportowanych, chociaż zwykle rozsyłani są oni po „ulusach“ (wsiach) jakuckich. Jakuci—to bardzo biedny naród. Rolnictwem zajmują się mało, z powodu niesprzyjających warunków klimatycznych. Główną podstawę ich bytu stanowi hodowla bydła. W tym roku urodzaj niezły i nie grasuje żadna zaraza na bydło; lecz jeżeli ma miejsce jedno i drugie, co bywa dość często, biedni jakuci muszą obywać się chlebem z mielonych włókien kory sosnowej. Do takich biedaków bywają wysyłani na mieszkanie deportowani. Jeżeli zesłaniec jest człowiekiem mniej więcej inteligentnym, położenia jego pozazdrościć trudno, gdyż musi mieszkać w jurcie, razem z bydłem, w towarzystwie ludzi, nie rozumiejących jego mowy i dla których w dodatku jest on częstym ciężarem. Biedny jakucki naród bywa strasznie wyzyskiwany przez różnych

handlarzy, administrację gminną i przede wszystkim przez osławionych pisarzy gminnych, rekrutowanych tutaj głównie z deportowanych przestępców. W czasie spisu jednodniowego wielu rachmistrzów pobierało opłaty od 5 do 50 kop. od osoby. Za to też dostali się na ławę oskarżonych, gdy się nadużycie wykryło.

Jakut.

Grodno, 6 września.

[Posiedzenie syndykatu rolniczego].

□ Nadzwyczajne posiedzenie grodzieńskiego syndykatu rolniczego odbyło się d. 4 b. m., przy udziale zaledwo około 60 członków. Pierwszą czynnością było przyjęcie 41 nowych członków; zatem do syndykatu obecnie należy 206 ziemian. Ilość ta stanowi tylko około 10 proc. obywateli ziemskich guberni! Przy tych warunkach, zaprawdę, należy podziwiać wytrwałość zarządu syndykatu, który się nietylko nie zniechęca, lecz przeciwnie, z całą gorliwością wypełnia swe trudne zadanie. Oto np. w kwestji dostawy dla wojska zboża, przed rozpoczęciem posiedzenia zebrano wszystkie potrzebne materiały i nawet wystarano się o udział w posiedzeniu urzędników intendentury, dla udzielenia odpowiednich wyjaśnień. W ten sposób zapoznano obecnych z istniejącymi prawidłami, na mocy których zboże i mąka dostarczane dla wojska mogą zawierać wilgoci nie więcej, jak od 13¹/₂ do 15 proc., a obcych domieszek 1 proc., dostawa zaś naznacza się do najbliższej majatku kolejowej stacji, gdzie wyznaczony urzędnik dokonywa przyjęcia i wydaje kwit na otrzymanie pieniędzy. Niezależnie od tego, w razie ządania, urzędnik ten może dać decyzję o zbożu nawet w majatku. Na zadeklarowane do sprzedaży zboże nietylko nie wymaga się kaucji, lecz przeciwnie skarb, z zachowaniem pewnych formalności, wydaje zaliczki w ilości 25 proc. wartości. Pośrednictwo między obywatelami a intendenturą oddano w ręce syndykatu, który za wynagrodzenie 3 do 4 proc. i przy złożeniu na jego ręce 20 kop. od puda zboża na zabezpieczenie akuranej dostawy, wejdzie w odpowiednie umowy z warszawskim i wileńskim wojskowemi zarządami. W tym celu, na przygotowanych przez zarząd blankietach, wielu z obecnych obywateli zadeklarowało do sprzedania w bieżącym roku pewną ilość zboża, podając minimalną cenę takowego, specjalnie do dyskretnej wiadomości zarządu syndykatu, aby na podstawie onych, oraz bieżących i przewidywanych cen rynku, mieć możność orjentować się w transakcji. W dalszym ciągu debatowano o przestoczeniu syndykatu na towarzystwo rolnicze, sprawę tę jednak odłożono do przyszłego zebrania. Następnie upoważniono syndykata do uzyskania w banku państwa lub innej instytucji, kredytu do wysokości 50 tys. rb., niezbędnego jeśli i inne magazyny syndykatu, które z czasem zostaną otwarte we wszystkich powiatach, będą się rozwijać tak świetnie, jak prowadzony przez p. Bańkowskiego w Kobryniu. Dla przyspieszenia jednak otwarcia tego rodzaju magazynów, oddających ogromne usługi ziemianom, obecne zebranie uchwalilo, iż w obec braku środków, każdy powiat, chcący mieć podobny magazyn narzędzi, nasion i nawozów rolniczych, powi-

nien zebrać nowych 80 udziałów na sumę 4 tys. rb., bo przekonano się, że z mniejszym kapitałem nie można zaczynać przedsiębiorstwa, przy wysokich cenach niektórych udoskonalonych maszyn i narzędzi rolniczych. Jeśli zaś ten magazyn ma jeszcze dostarczać surowca żelaza (żelazo w sztabach), naturalnie w gatunkach o wiele lepszych, niż się obecnie sprzedaje, to na pokrycie przypuszczalnych, lecz nieodzownych strat, wymaganiem jest złożenie zobowiązań wekslowych na 2 tys. rb., które będą na wszelki wypadek przechowywać się w tece zarządu. Uchwała ta jest rezultatem wszechstronnych przedwstępnych i odbytych na posiedzeniu obrad, więc pożądanem byłoby, aby tak skwapliwa nasza krytyka zaściankowa przede wszystkim zasięgnęła w tym przedmiocie obszerniejszych wiadomości od obecnych na posiedzeniu lub od samego zarządu, bo na szpaltach pisma zamało miejsca na bardziej szczegółowe wyczerpanie przedmiotu. Z działalności zarządu wypada jeszcze zaznaczyć o uzyskaniu znacznego obniżenia przewozu kolejami rolniczego inwentarza i sztucznych nawozów, na warunkach, o których bliższe informacje podane zostaną w przyszłej korespondencji. Przewodniczył zebraniu ks. St. Puzyna. Z obecnego zjazdu obywateli skorzystali pogorzeczy Grodna i Prużan, na rzecz których zebrani ofiarowali około 350 rb.

Helota.

Z gub. grodzieńskiej, we wrześniu.

[Dostawa zboża dla wojsk. Towarzystwo rolnicze a syndykata. Rzut oka w przyszłość].

□ Głównym przedmiotem obrad nadzwyczajnego zebrania członków grodzieńskiego Stowarzyszenia rolniczego, były dostawy do intendentury. Zapewne pod wpływem prądów bardziej przychylnych dla rolnictwa w sferach miarodajnych, główny zarząd dostaw dla wojska postanowił robić zakupy zboża w miarę możności, nie drogą licytacji u spekulantów, a bezpośrednio u wytwórców. Intendentura stara się jaknajbardziej uprzystępnic nowe stosunki: nabywa nawet pojedyncze wagony zboża, odbiera je na każdej stacji, z widocznem zaufaniem do rolników, zwalnia ich od kaucji i zobowiązań do kar za niedotrzymanie umowy. Koła rolnicze, łączące się właśnie w ostatnich czasach w stowarzyszenia dla wyswobodzenia się od pośredników, musiały pomyśleć o skorzystaniu z tej nowej drogi dla zbytu zboża, i liczne zebrania rolników w Grodnie, po wysłuchaniu propozycji zarządu i objaśnień, udzielonych przez przybyłego umyślnie oficera do szczególnych poruczeń przy intendenturze wileńskiej, postanowiło do projektowanych dostaw przystąpić i zarządowi zawarcie odpowiednich umów poruczyć. Zarząd, zebrawszy w ciągu dwóch tygodni zaofiarowania zboża, ma starać się o zawarcie umów w części z warszawską, w części z wileńską intendenturą, bo obie mają sferę swej działalności w guberni grodzieńskiej. Pełnomocnikami zarządu mają być: dla Warszawy ks. Aleksander Puzyna, który pierwszy w zeszłym roku zorganizował dostawę zboża do magazynów wojskowych w Brześciu, i p. Szemioth; dla Wilna p. Stanisław Sieheń i p. Kocietł.

Jedynym bodaj punktem niewygodnym

dla rolników naszych w warunkach rządowych, jest maksimum wilgotności zboża: 15 proc., albo nawet 13 i pół proc.; zboże tutejsze, które dorodnością ziarna i gatunkiem mąki z niego dobytego, znacznie przewyższa zboże z guberni wschodnich i południowych, z powodu warunków klimatycznych nie może być bez sztucznego suszenia tak suche, jak rosyjskie zboże i wspomnianym wyżej warunkom może nie zawsze odpowiedzieć. Trzeba jednak mieć nadzieję, że przy pewnych środkach ostrożności, ten szkopol da się usunąć i nowy zbył zboża ustali się pomyślnie.

W dalszym ciągu obrad, marszałek szlachty guberni grodzieńskiej wyjaśnił zgromadzonym widoki zatwierdzenia projektowanego dla guberni Towarzystwa rolniczego. Ze utworzenie Towarzystwa rolniczego, jako instytucji, przedstawiającej ogół rolników i jego interesy, i mogącej mieć szeroki zakres działalności społecznej, ekonomicznej, oraz naukowej, a także handlowej, jest nadzwyczaj pożądanem, o tem nikt nie wątpił. Syndykat rolniczy grodzieński, o bardziej ograniczonym zakresie i charakterze przeważnie handlowym, przeszedłby po utworzeniu Towarzystwa, jako oddział jego, pod jego opiekę, aby w tem zjednoczeniu nowych sił zaczerpnąć. Rozumie się, że pomyślny rozwój tych połączonych instytucyj byłby w znacznej części zależnym od tego, czyby się znalazł człowiek, mogący stanąć na czele Towarzystwa rolniczego i być naprawdę jego duszą. Tymczasem, stosownie do zmian w ustawie normalnej, zatwierdzonych dla Towarzystwa rolniczego w Wilnie, prezesem Towarzystwa z urzędu ma być gubernialny marszałek szlachty; wice-prezesa nie przewidziano wcale. Wobec obarczenia jednak marszałków szlachty pracą, wice-prezes byłby koniecznym i na nim prawdopodobnie musiałaby spocząć cała praca organizacyjna i kierownicza, bez której nowy organizm społeczny nie mógłby rozwinąć się należycie. Marszałek Niemcewicz, który wielce pragnie mieć obok siebie tego pomocnika, dzielącego z nim trudy i odpowiedzialność, oświadczył, że jest nadzieja pomyślnego rozwiązania kwestji wice-prezesa dla Wilna, co w październiku, przy otwarciu tego Towarzystwa, wyjaśnionem zostanie. Wobec tego w Grodnie zdecydowano wstrzymać się ze staraniem o otwarcie Towarzystwa rolniczego do dorocznego zebrania grodzieńskiego Syndykatu w końcu października.

Obradowano dalej o wprowadzeniu, zgodnie z życzeniem powszechnem, sprzedaży żelaza na potrzeby rolnicze w składach Syndykatu i upoważniono zarząd do wyrobienia na ten cel odpowiedniego kredytu w Banku państwa lub innej finansowej instytucji. Potrzeba uciekania się do pożyczki, tłumaczy się tem, że nasze kwitujące fabryki żelaza sprzedają takowe tylko ogromnymi partjami hurtownikom, o nowych klientach nie dbają, a stowarzyszeniom rolniczym nie chcą sprzedawać inaczej, jak za gotówkę, partjami po kilka wagonów.

Wspomniałem wyżej o dorocznem zebraniu grodzieńskiego Syndykatu w końcu października. Wtedy dopiero będzie ogłoszone sprawozdanie zarządu za rok ubiegły (od d. 1 lipca 1898 do 1 lipca

1899 r.), będą wykazane zyski i straty. O ile wiem, za ten czas obrót Stowarzyszenia przewyższył więcej, niż o 10 razy kapitał, będący w obrocie i jeśli nie będzie zysku, to i straty nie będą wielkie. Wiemy także, że obrót, a za nim i dochód, stale się powiększają i w lipcu r. b. obrót dosięgnął sumy 52 tys. rb., co na kilkunastotysięczny kapitał, będący w obrocie, jest bardzo wiele. Można zatem już dzisiaj twierdzić, że zarząd stowarzyszenia nie pracował napróżno i byt Syndykatu jest zapewniony; za to o rozwoju jego tem bardziej myśleć potrzeba. Przyszedł czas zrobić rachunek sumienia i trzeba jasno postawić sobie pytania: jakie robiliśmy omyłki, bo omyłki być muszą — jak ich uniknąć na przyszłość? Czy zarząd działał w duchu danych mu przez zgromadzenia ogólne wskazówek, i czy te wskazówki nie były błędne? Czy zostały porobione starania ku wypełnieniu wszystkich zadań, jakie Syndykat sobie postawił, i czy nie znalazłoby się zadań nowych? Środki mamy bardzo małe i nad siły przedsięwziąć nie powinniśmy, ale czy do wyzyskania środków, które mamy, najlepszych użyliśmy sposobów i przyłożyliśmy całą możliwą energię? Tyle pytań... obyśmy umieli zbadać je i odpowiedzieć z całą rozwagą i bezstronnością, na jakie zasługuje sprawa tak wielkiej wagi, jak sprawa pierwszego Stowarzyszenia rolników naszej guberni.

Konstanty Skirmuntt.

Kijów, 5 września.

(Nowy park. Przekład polski „Joanny d'Arc” jen. Dragomirowa. Z uniwersytetu. Ze sztuki).

□ Chociaż Kijów cały tonie w ogródkach i zieleności, nie posiada dotąd wszakże ani jednego miejsca spacerowego w stylu europejskim. Wszystkie ogrody, nawet bardzo piękne, są w środku miasta, ale niema ani jednego parku zamiejskiego, gdzieby się można przejechać powozem, lub choćby tramwajem, szerzej odetchnąć i nie dreptać wечно po takim uroczym, ale nużącym w końcu „deptaku”, jak ogród Kupiecki. Petersburg posiada wyspy, Warszawa — aleje Belwederskie, Moskwa — Petrowskij park, Odesa — mały i wielki Fontan. Nic w tym rodzaju nie istnieje dotąd w Kijowie. To też poczytujemy za wielką zasługę radnemu miastu, p. Stanisławowi Romiszowskiemu, prezesowi miejskiej komisji plantacyjnej, iż powziął zamiar stworzenia w Kijowie takiego właśnie parku.

Park ów zamierza p. Romiszowski urządzić za Szulawką, obok szosy żytomierskiej. Ma to być „gaj puszkowski”. Władza wyższa zatwierdziła w tych dniach projekt i z wiosną r. p. przystąpi p. R. do robót. Nowy park będzie urządzony według wymagań najnowszych, będzie posiadać aleje dla pojazdów i aleje dla pieszych. Nadto pobudowane będą gustowne wille, cukiernie, restauracje i t. p. Nie ulega wątpliwości, że to wszystko razem doda Kijowowi wiele uroku w sezonie wiosennym, wywoła modę tłumnych przejażdżek, stworzy jakieś życie bulwarowe i to życie wysunie po za wawóz Kreszczatyku. Dla tych zaś, którzy przez całe lato pozostają w Kijowie, nowy „gaj Puszkowski”, połączony

tramwajem ze środkiem miasta, stanie się zczasem prosto — dobrodziejstwem.

W tych dniach w oknach tutejszych księgarni polskich ukazała się ciekawa książka — studjum generała M. Dragomirowa, generała-gubernatora kijowskiego, p. t.: „Joanna d'Arc”, w przekładzie na język polski p. St. Stawczańskiego. Rozprawka ta jest jedną z najpiękniejszych prac literackich znakomitego strategika. Przejawia się w niej nie tylko filozoficzny umysł generała, ale i uczucie, umięjące wezbrać najszczytniejszem uwielbieniem dla natchnionego dziewczęcia. Książkę bardzo pięknie wydrukowano w drukarni p. Piotra Barskiego, zaś wydała ją własnym nakładem księgarnia p. Leona Idzikowskiego. Niestety, jedyny styl jen. Dragomirowa w przekładzie polskim wyszedł wogóle bardzo kulawo, a nadto w książce jest mnóstwo błędów. Tak po polsku pisać niewolno i niewolno takich językowych niedokładności drukować, — tembardziej w Kijowie.

Do uniwersytetu św. Włodzimierza wpłynęło w r. b. ogółem 599 próśb od maturzystów.

Znany i ceniony kompozytor kijowski, p. Mykoła Łysenko, zaangażował chór maoruski, z którym objeżdżał niektóre miasta w Rosji. P. Łysenko zamysła z chórem ukraińskim wyjechać w r. p. do Paryża na wystawę wszechświatową. W maoruskim teatrze p. Kropiwickiego, popisującym się całe lato w Kijowie, występuje od niedawna najznakomitsza ukraińska artystka dramatyczna, pani Zańkowiecka.

Nieliczne polskie towarzystwo artystyczne w Kijowie powiększyła świeżo panna Flora Paszkowska (Flora Pache), mezzosopranistka. Panna Paszkowska jest uczennicą słynnej Marchesi. Przez lat kilka występowała w Paryżu na koncertach publicznych i prywatnych, potem z dużem powodzeniem śpiewała w Berlinie, Zurychu, Wiedniu i Poznaniu. W Kijowie zamysła p. Paszkowska otworzyć szkołę śpiewu, a także wystąpić z koncertem własnym.

Jesteśmy w przededniu dużego w Kijowie ożywienia. W d. 12 b. m. rozpoczynają się wyścigi konne, które zazwyczaj ściągają do Kijowa prawie całą naszą arystokrację i nasze liczne ziemianstwo tutejsze. Hotele kijowskie już dziś zaczynają się zapełniać. Zapowiedziany jest, między innymi, przyjazd wice-prezesa kijowskiego Towarzystwa wyścigów konnych i wice-prezesa kijowskiego Towarzystwa rolniczego, Józefa hr. Potockiego. Wyścigi odbędą się w dniach: 12, 15, 17, 19 i 21 b. m. Po wyścigach kijowskich, znaczna część naszego ziemianstwa wyruszy do Winnicy, gdzie na koniec września zapowiedziano bardzo interesującą wystawę rolniczą, połączoną z licytacją koni. Wystawę winnicką urządza Tadeusz hrabia Grocholski, wice-prezes podolskiego Towarzystwa rolniczego.

J. Zam.

Ryga, 23 sierpnia.

(Sezon letni na „Strandzie”. Zabawy polsko-katolickie. Występy pani Morskiej i p. Popławskiego).

□ Po wystawie rolniczej, która chwilowo ożywiła naszą nudną a sztywną stolicę nadbałtycką, Ryga na całe lato zapadła w sen głęboki i zaledwie teraz

potrosze budzi się z niego, ażeby znów przybrać zwykłą swoją postawę.

Ani na szerszej widowni życia rzyckiego, ani też w ściślejszem kółku polskiem w ciągu lata nie zaszło żadnych szczególniejszych wypadków, godnych uwagi. Większa część rzyckiego towarzystwa, jak zwykle, na początku czerwca przeniosła się na ponury, wietrzny i zakurzony „Strand”, tak wstrętny dla każdego, kto ma poczucie piękna natury i tęskni do wypoczynku w ustroniu wiejskiem. Zimna kąpiel w ściśle określonych dla mężczyzn i kobiet godzinach, spacer po wązkich drewnianych chodnikach, w rzadkim lesie, albo na piaszczystym brzegu morskim, wieczorem zaś koncert orkiestry w malutkim ogródku Majorenhofskim, albo popisy szansonetkowe w kurhausie Edynburskim, od czasu zaś do czasu jakiś balik lub wieczorek z tańcami — oto są wszystkie przynęty naszego „Strandu”. Sezon letni w r. b. zapowiadał się niepomyślnie. Zimna pogoda w maju, nadzwyczajna drożyzna wili, wreszcie nieuzasadnione pogłoski o trądzie, jakoby grasującym nad zatoką rzycką, odstraszyły od naszej „Riwieri” wielu zamiejscowych gości. Nastąpił nareszcie kryzys dla właścicieli wili: w połowie czerwca musieli wynajmować je za beczkę, z czego nie omieszkali skorzystać mniej zamożni ryzanie. Odtąd miejmy nadzieję, letnie mieszkania na „Strandzie” tyle będą kosztowały, ile warte.

Polaków, jak zawsze, zjechała się spora garstka. Odbiło się też kilka zabaw polsko-„katolickich”. Towarzystwo dobroczynności urządziło zabawę dzieciinną i bal w Edynburgu. Zabawa dziecienna, która kosztowała naszego prezesa dużo pracy i zachodów, dzięki uprzejmej pomocy pań-patronek, powiodła się bardzo dobrze, chociaż była pierwszą próbą przedsięwzięcia tego rodzaju. Bal zaś, wierny tradycjom balów „katolickich”, zgromadził w ładnie udekorowanej sali śmietankę rzyckiego towarzystwa, z panią gubernatorową na czele, i należał do najbardziej dystyngowanych w ubiegłym sezonie. Następującą polską zabawą na „Strandzie” było przedstawienie amatorskie, urządzone przez „Auszrę”; z wielką werwą i powodzeniem odegrano komedję Bałuckiego „Grube ryby”. Świetnem zaś zakończeniem sezonu był bal arkońsko-welecki, który po za właściwą sobie sferą, zasługuje na szczególniejsze odznaczenie, jako pierwszy faktyczny objaw tak pożądanej łączności dwóch naszych korporacji.

Wczoraj w sali „Ulu” pani Morska i p. Popławski dali wieczór dramatyczny, na który złożyły się: jeden akt komedji Sardou „Madame Sans-Gêne”; jednoaktówka p. t. „Ciężka próba” i kilka deklamacyj. Wykonanie, jak zawsze, było świetne, ale, niestety, publiczności zgromadziło się mało. Utalentowani artyści zamierzają dać jeszcze dwa wieczory dramatyczne.

Jan Oksza.

Z pow. poniewieżkiego, w sierpniu. (Pogoda i urodzaje. Bezpieczeństwo publiczne. Pięć jaństwo, żydzi i służba wojskowa).

□ Rok bieżący niewątpliwie należy do bardzo ciężkich. Wiosna była spóźnioną i bardzo chłodną; przymrozki w wielu miejscach powarzyły kwiaty

drzew owocowych i krzewów; owoców, jagód, wisien, czereśni, poziomek nie widzieliśmy prawie wcale, a te, co pokazały się, liche były bardzo. Po deszczach wiosennych nastąpiła susza długotrwała; w znacznej części powiatu poniewieżkiego w ciągu czerwca i lipca nie spadł ani jeden deszcz, dzięki czemu lny, jarzyny i ziemniaki przepadły. Uprawa lnu jest tu bardzo rozwinięta; przeważnie uprawiają go włóścianie. W latach przeszłych wywożono zwykle przeszło 1,200 tys. pudów włókna i około pół miliona pudów siemienia lnianego; w tym roku zbiór będzie o wiele mniejszy. Jarzyny nie wyrosły; wysokość ich nie przenosi 10 — 12 centymetrów. Ziarno niezłe, ale słomy za to jarzynnej prawie niema; żyto mierne; grochy i bobby też bardzo mierne; pszenica obrodziła bardzo dobrze, ale sieją ją tylko włóścianie zamożniejsi, tak zwani „gospodarysi“, mający minimum 15 dziesięcin gruntu.

Sprzęt zboża odbył się w warunkach dobrych. Zbiory siana i koniczyny mniejsze o 1/4, niż w roku ubiegłym; sztuczne posiewy traw pastewnych w wielu miejscach przepadły doszczętnie; to samo da się powiedzieć o ziemniakach. Ceny na chleb jeszcze się nie podniosły, i dziś, jak i przed kilku miesiącami, funt chleba razowego kosztuje 2 kopiejki.

W ostatnich czasach rozlegają się skargi na obniżenie się poziomu bezpieczeństwa publicznego. W Poniewieżu zjawilo się kilku warjatów, popełniających bezkarnie nadużycia różne. Jeden z nich, zabierając konia od żyda, uderzył właściciela dragiem, zadając mu ranę omal że śmiertelną. W Poniewieżu w biały dzień, o 11 z południa, 3 drabów rzuciło się na włóścianina, pobiło go i odebrało mu 100 rb. Jeden tylko z nich został ujęty, a dwóch uszło. Policjanci dopędzić nie mogli.

Pijaństwo zaczyna przybierać nowe formy. Znikły szynki, ale ukazały się na widowni tak zwane „hotele“, w których za numer płaci się 5—10 kopiejek i gdzie, w razie żądania, zaraz zjawia się wódka wraz z zakąską. Gorzelnie potajemne i przenośne jak kwitły, tak kwitną; władza dowiaduje się o nich nader rzadko, albowiem lud umie rozprawić się „po swojemu“ z donosicielami. Pomimo 50-rublowej nagrody, wyznaczonej za wydanie żyda, ukrywającego się od służby wojskowej, nagród takich nie wypłacono ani jednej. Kary pieniężne, nałożone na żydów za uchylenie się od służby wojskowej, wynosiły w dniu 1 stycznia 1899 roku — blisko 4 miliony rubli, a w roku 1897 wyegzekwowano tylko 68,875 rb.

N. B.

Odesa, 24 sierpnia.

[Projekt politechniki. Nowa linja drogi żelaznej].
□ Kiedy otwarcie fakultetu medycznego przy uniwersytecie tutejszym w przyszłym roku akademickim stało się już rzeczą niemal urzeczywistnioną — miasto nasze występuje z nowym projektem, mianowicie założenia politechniki. W tej sprawie właśnie bawił niedawno w Odesie członek ministerstwa oświaty, p. t. Anopow. Podobny zakład naukowy byłby bardzo pożądany, i nie tylko dla samej Odesy, lecz dla całe-

go południa państwa. O ile wiemy, potrzebę otwarcia w Odesie politechniki uznają też sfery rządzące, a sama myśl powstania zakładu w stolicy południa przyjęta została nader przychylnie. Można się więc spodziewać, że projekt ów w niedalekiej przyszłości wejdzie w życie.

W tutejszym Komitecie giełdowym otrzymano wiadomość, że kwestja przeprowadzenia nowej linji kolei żelaznej od Petersburga na południe Rosji zyskała aprobatę rządu. Kierunek tej linji zatwierdzono, jak na teraz, tylko do stacji Złobin, Libawo-Romeńskiej kolei; wybór punktów, przez które przejdzie przyszła kolej od Złobina dalej na południe, opracowany zostanie jesienią. Kijowski komitet giełdowy wystąpił już do ministerstwa skarbu ze swoim wnioskiem o przyszłej kolei, podnosząc wielkie znaczenie, jakie mogłaby mieć taka linja, w razie przedłużenia jej przez Kijów do Odesy. Prócz tego komitet kijowski zwrócił się do odeskiego, aby ten ostatni również poparł przed ministerstwem skarbu wniosek o potrzebie nowej kolei, łączącej Petersburg z Kijowem i Odesą. Nowa linja byłaby najkrótszą drogą komunikacji między morzem Bałtyckim a Czarnem; linja od Złobina do Kijowa przecięłaby ogromną przestrzeń guberni: mińskiej, kijowskiej i wołyńskiej, a dalej ta kolej w przedłużeniu od Kijowa do Odesy ożywiłaby najbogatszą w cukrownie i gorzelnie część guberni kijowskiej.

A. Oss.

± Z Wilna piszą do nas: „D. 18 sierp. przybył do podwileńskich pięknych Werek swoich ks. Hohenlohe, kanclerz niemiecki, wraz z córką ks. Elżbietą i wnukami. Nie rozrywki i polowania, którym się oddawał wysoki dostojnik, wyczerpywający w sielskim ustroniu, ale sam fakt jego przyjazdu mają dla stron naszych znaczenie. Przedewszystkiem zaś zaznaczyć należy, że przewóz ruchomości i zbiorów werkowskich do Bawarii wstrzymanym został; powtóre, książkę kanclerz zapowiedział przybycie swoje do Werek na — maj przyszłego 1900 r. Okazuje się przeto, że decyzja co do przyszłych losów Werek zapasie teraz właśnie musiała, potwierdzając doniesienie mojej wiosennej korespondencji — decyzja w tym sensie, że sprzedaż Werek przynajmniej do wiosny roku przyszłego odroczonej została. Ks. kanclerz wizytował generał-gubernatora i gubernatora, którzy go rewizytowali, zwiedził wystawę tutejszą rolniczą i obecnym był w kościele katolickim na nabożeństwie za spokój dusz byłych Werek dziedziców.“ J.

± Z Kowna piszą do nas: Według pogłosek miejscowych, ministerstwo rolnictwa powzięło myśl założenia na Litwie stajni zarodowej dla koni rasy żmudzkiej. Sprawa ta podobno ma być rozstrzygniętą już w r. b. Stajnia ma być założoną w jednej ze środkowych miejscowości w gub. kowieńskiej, prawdopodobnie w Szawlach. B.

± Z pow. uszyckiego, w gub. podolskiej, piszą do nas: W liczbie 102 wsi razem z miasteczkami w naszym powiecie, pozostającymi we władaniu szlachty, 45 wsi należy do osób pochodzenia rosyjskiego, jedna wieś znajduje się w rękach obywatela wyznania luterńskiego i również jeden rozległy (z górą 4 tys. dzies.) majątek stanowi własność szlachcianki z Kaukazu, wyznania mahometańskiego. Pozostałe w posiadaniu polskiej szlachty 55 wsi, z wyjątkiem majątności hr. Tyszkiewiczza, przedstawiają w 2/3 częściach drobną szlachecką własność ziemską — i w 1/3 średnio zamożną, podczas gdy rosyjscy obywatele bez wyjąt-

ku, posiadają w naszym powiecie magnackie majątki. Wszyscy ci obywatele, z wyjątkiem jednego, nabyli tu dobra w ostatnich trzydziestu latach. Przeważna większość obywateli-rosjan, jako posiadająca wykształcenie wyższe, oraz dość wysokie rangi, w razie wprowadzenia u nas samorządu ziemskiego i przywrócenia wyborów, niechybnie zajmie w naszym powiecie przodujące stanowisko. K. S.

± Kijów. Jak wiadomo z depesz, minister rolnictwa zatwierdził w tych dniach ustawę kijowskiej rolniczej kasy oszczędnościowo-emerytalnej. Kasa jest przeznaczona dla osób, oddających się rolnictwu i związanych z niem działem przemysłu, oraz dla oficjalistów rolnych i stałej służby. Zadaniem kasy jest danie uczestnikom możliwości składania w niej na procent oszczędności, które wydaje się uczestnikom lub ich rodzinom w postaci nagromadzonego kapitału lub emerytury; nadto właściciele ziemscy i wogóle rolnicy, jako też właściciele zakładów rolniczo-przemysłowych, chcący zabezpieczyć byt swych oficjalistów, mogą wnieść do kasy na ich rzecz pewne opłaty; członkowie kasy mogą korzystać z pożyczek krótkoterminowych i zapomóg jednorazowych. Członkowie rzeczywiście płacą tytułem wpisowego 5 rb. i zobowiązują się piśmiennie do składania w kasie 5 proc. od wynagrodzenia rocznego lub od dochodów. Sprawami kasy zarządza bezpośrednio zarząd, mający swą siedzibę w Kijowie. Według ustawy, do składu komitetu nadzorczego wchodzi na prawach stałego członka przedstawiciel ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, który uczestniczy również z prawem głosu w zebraniach ogólnych członków kasy.

± Kijów. Ministerstwo komunikacji, w porozumieniu się z ministerstwem skarbu, zatwierdziło plany budowy dworca centralnego w Kijowie kosztem 1 mil. rb. Roboty rozpoczęte będą na wiosnę i mają być ukończone w ciągu dwóch lat.

± Z Odesy donoszą, że w pow. tyraspolskim, we wsi Katarzyno, zamordowano w sposób nieludzki przebywającego tam u krewnych Władysława Sosnowskiego. Pisał on korespondencje do gazety „Noworos. Telegraf“ i w jednym z listów zarzucał zamieszkałym w Katarzyno bułgarom, że nie żenią się z miejscowymi dziewczętami, że są podstępni, skłonni do zaburzeń i intryg. Bułgarzy odgrzali się Sosnowskiemu, którego też niebawem znaleziono z roztrzaskaną głową i wielu ranami. Dwaj bułgarzy, podejrzani o morderstwo, zostali aresztowani.

± Kostroma. Według doniesienia „Nowosti“, szlachta kostromska na zebraniu nadzwyczajnem postanowiła, między innymi, prosić o zmniejszenie programu języków starożytnych w gimnazjach na rzecz innych przedmiotów, oraz o uwłaszczenie bezrolnej szlachtyziemią z gruntów rządowych, w rozmiarach cenzusu ziemskiego i ze spłata 36-letnią.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 17 września.

[Język polski w szkołach ludowych. Rozwój kurtorjów trzeźwości. Oflary na Politechnikę. Nowe gmachy publiczne. Nekrologia].

+ Zapowiedziana przez „Kraj“ reforma wykładu języka polskiego w szkołach średnich Królestwa nie weszła jeszcze w wykonanie z początkiem nowego roku szkolnego. Natomiast nauczyciele szkół ludowych otrzymali cyrkularz dyrekcji naukowej wraz z nowym planem nauk, w którym liczbę godzin, przeznaczonych na wykład języka polskiego, powiększono z 3 do 6 tygodniowo i nadmieniono, że wykład tego języka odbywać się ma po polsku. W ten sposób

na przyszłość z czterech przedmiotów w szkole ludowej wykładanych, dwa, t. j. język rosyjski i arytmetyka, prowadzone będą po rosyjsku, a dwa, t. j. religja i język polski—po polsku. Skutkiem podwojenia liczby godzin, przeznaczonych na język polski, wypadło przedłużyć w niektóre dni czas zajęć szkolnych, które trwać będą od g. 8 zrana do 4 po południu.

Działalność kuratorów trzeźwości w różnych okolicach kraju rozwija się nierównomiernie. Zależy to od większej lub mniejszej energii, ujawnianej przez organy miejscowe, którym powierzono wprowadzenie w życie tej instytucji, oraz od chęci i umiejętności pociągnięcia do współdziałania przedstawicieli społeczeństwa. Dotychczas najżywszą działalność rozwinał specjalny komitet warszawski, a wobec oczywistych korzyści cywilizacyjnych, bez ubocznych tendencji politycznych, do kuratorjum warszawskiego zapisuje się coraz większa liczba osób ze wszystkich sfer społecznych. Ogólny kierunek tą sprawą koncentruje się w głównym zarządzie kraju, z kąd też wyszło polecenie niezwłocznego urządzenia zabaw ludowych w Łodzi i otworzenia całego szeregu zakładów w okręgu sosnowickim. Wydano świeżo i rozesłano komitetom kuratorów broszurę w języku polskim p. t.: „Strzeż się pijaństwa“. Jest to zbiór powiastek, anegdot i wiadomości pouczających, mających na celu propagandę trzeźwości. Broszura ułożona jest umiejętnie: język czysty, treść zajmująca i objaśniona licznymi ilustracjami. W tych dniach nadeszła wiadomość, że minister skarbu, na przedstawienie władz miejscowych, wyasygnował 100 tys. rubli na urządzenie teatru ludowego w Warszawie. Dodawszy sumę tę do funduszy, wyznaczonych w r. 1898 (167 tys.) i w r. b. (259,500), widzimy, że na kuratora w Królestwie udzielono dotąd zasiłków ze skarbu ogółem 526,500 rb. Prócz tej sumy, komitety rozporządzać będą jeszcze wpływami z dochodów specjalnych, z zabaw i wydawnictw, z nagród za wykrycie przekroczeń w handlu trunkami i wreszcie z ofiar dobrowolnych. Jak widzimy, uposażenie nowej instytucji jest dość hojne i przy pomocy tych środków, a dobrej woli wykonawców, możnaby zdziałać wiele. Tymczasem np. w gub. płockiej, oprócz otwarcia paru herbaciarni, nic dotąd nie zrobiono, a w gub. siedleckiej polecono komitetom powiatowym liczyć na własne środki. Z biegiem czasu niewątpliwie dyrektywa naczelna wywrze swój wpływ i dociągnie wszystkie okolice kraju do jednego tempa, ale tymczasem rozwój dobrej sprawy się opóźnia. Część winy spada tutaj i na żywioły społeczne, które w przeważnej liczbie wypadków zachowują się biernie i wyczekująco, nie korzystając z praw, jakie im ustawa kuratorów przyznaje.

Ogłoszono listę ofiar, złożonych na budowę gmachu Politechniki w drugiej serji, t. j. już po utworzeniu komitetu budowy. Są to prawie wyłącznie ofiary towarzystw akcyjnych, oraz zakładów przemysłowych i handlowych, które się dobrowolnie opodatkowały wedle pewnej normy. Ofiar ze strony osób z po za świata przemysłowo-handlowego jest za ledwie kilka. Ogółem złożono teraz

678,600 rubli, co razem z funduszem pierwotnym, zebranych na upamiętnienie pobytu Najjaśniejszych Państwa, stanowi 1,733,492 ruble. Tymczasem kosztorys gmachów instytutu obliczony został na 2,108 tys. rubli, a nadto koszta urządzenia wewnętrznego i domów mieszkalnych wyniosą 642 tysiące. Brakuje więc jeszcze około miliona.

Oprócz gmachów Politechniki, których budowa postępuje rażno, i korpusu kadetów, który mieścić się będzie przy alei Szucha, przybędzie jeszcze wkrótce Warszawie kilka gmachów publicznych. Oto warszawski kantor Banku państwa opracował kosztorys nowego gmachu na 1,300 tys. rb. Na placach po szpitalu Dzieciątka Jezus stanął już od ulicy Marszałkowskiej ogromny gmach Tow. „Rosja“, a z wiosną przy ulicy Baudouina rozpocznie wznosić dom własny warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń. Może też nareszcie przyjdzie do skutku zapowiadana od tak dawna budowa gmachów pocztowych na placu Wareckim. Niebawem nowa ulica przetnie dzielnicę pomiędzy Długą a Daniłowiczowską. Prowadzi ją inż. Stępiński od teatru Eldorado do b. biblioteki Żaluskich. Popiersia królów, zdobiące oficyny tej ostatniej, mają być przeniesione w inne miejsce. Przy nowej ulicy powstanie wielki hotel i cały szereg kamienic. Budowę hotelu „Bristol“ doprowadzono już do pierwszego pietra. Nakoniec zarząd teatrów projektuje budowę nowej sceny, a przy Trębackiej budowę domu dochodowego. Nasi architekci postarają się niezawodnie, aby wszystkie te gmachy przyczyniły się do ozdoby miasta,

Warszawa, trzeba jej oddać sprawiedliwość, pielęgnuje wytrwale okazałość swoją i tyle razy wspomnianą „europejskość“. Chodzi już teraz o gorliwsze popieranie nieodzownych—wygód.

W Łodzi zmarł Henryk Elzenberg, adwokat i publicysta, który na życie społeczne miasta wywierał wpływ duży i dodatni. L. Gr.

Warszawa, 18 września.

[Jubileusz kapłański arcybiskupa warszawskiego].

+ Obchód jubileuszowy, którym z ręką okazałością uczciło miasto nasze, duchowieństwo i kraj cały pięćdziesięciolecie kapłaństwa swego arcybiskupa, rozpoczął się od południa dnia 12 b. m. Dostojny jubilat przyjmował o tej porze osoby przybywające z powinszowaniem i życzeniami. Osób tych przekroczyło progi pałacu arcybiskupiego ogółem sto, z przedstawicielami władz państwowych, oraz ziemiaństwa na czele. Złożono wiele kosztownych upominków: albumy, medal szczerozłoty jubileuszowy. Wślad za tem nastąpiło przyjęcie przeszło 300 kapłanów, na których spotkanie wyszedł z apartamentów swoich jubilat, otoczony gronem sześciu biskupów. W imieniu djecezji przemówił biskup Ruszkiewicz, w imieniu akademii duchownej petersburskiej przemówił ks. prałat Retke, odczytując adres łaciński, w imieniu seminarjum warszawskiego ks. Karkowski, wręczając upominkową srebrną tacę. Po złożeniu życzeń, całe zgromadzenie zaproszone zostało na przyjęcie, przy którym z wielką gościnnością czynili honory panowie z rodziny najdostojniejszego jubilata. Dnia następnego od rana starożytną archikatedrą, od-

świętnie przybraną w kwiaty i zieleni, poczęły wypełniać rzesze pobożne. Całą ulicę Świętojańską i Plac Zamkowy zajęły tłumy, między którymi tworzyły szpaler bractwa z chorągwiemi, przybyłe z kościołów warszawskich. O godzinie 10 przybył w karecie do wielkich drzwi archikatedry najdostojniejszy jubilat i został wprowadzony do świątyni w świetnym orszaku biskupów, prałatów wszelkich kapitał i nieprzejrzanego szeregu duchowieństwa. Po odśpiewaniu przez całe zebrane duchowieństwo hymnu „Veni Creator“ rozpoczęła się msza ś. jubileuszowa, przy której asystowali celebransowi-jubilatowi kapłani, zajmujący wybitniejsze stanowiska w hierarchji kościelnej. Przemowę z ambony wygłosił ks.-prałat Jungowski. Po mszy ś. najdostojniejszy jubilat zaintonował dziękczynne „Te Deum“, poczem zasiadł na swym tronie arcybiskupim. Wówczas powstał z grona pięciu biskupów J. E. pasterz kielecki i w gorących słowach streścił żywot kapłański najdostojniejszego jubilata. Jego arcybiskupia mość udzielił następnie od wielkiego ołtarza błogosławieństwa arcybiskupiego, poczem w kilku nad wyraz serdecznych i głębokich słowach podziękował tak biskupom, jako też zebranemu duchowieństwu i całemu ludowi za skwapliwy udział, z jakim wszyscy pośpieszyli, aby uświetnić ten podniosły obrzęd jubileuszowy, który wszystkim uczestnikom pozostawił na długo podniosłe i pamiętne wrażenie.

Z.

Warszawa, we wrześniu.

[Koniec sezonu. Jubileusz Adolfa Sonnenfelda. „Zoko“, mała brazylijska w Odeonie. „Urszulka z Czarnolasu“ w Wodewilu. S. p. Arkadiusz Mucharski].

+ Mieliśmy liche lato, nie zanoszą się na lepszą jesień; chłodny wiatr dmucha coraz silniej, deszcze przechodzą wprawdzie, ale po drodze nas moczą, zaczynamy się, jak ślimaki, wciągać coraz częściej i coraz głębiej do naszych domków. Wędrownie ptactwo wraca na gniazda; z wilegatury, z wakacyj, z gór i z nad morza ściągają młodzi i starzy, ruch się znowu zwiększa i już go znać na ulicach, w teatrach, w restauracjach i na przechadzkach.

Kończy się sezon; maluczko, a zwinie swoje namioty w ogródkach Melpomena i powie Warszawie: „do widzenia aż w roku przyszłym!“... Pierwszy ustąpił z placu p. Michał Wołowski, opuściwszy Bagatelę, która mu się fatalnie dała we znaki; miał dobraną trupe, zajmujący repertuar, wyborną reżyserję, ale co z tego?... teatrzyk świecił najczęściej pustkami, bo publiczności było zadaleko chodzić aż pod rogatki na „Cyrana“, „Kolegę Hauptmanna“, „Ligję“ i t. d.; wolała odwiedzić „Żyda tulacza“, „Stare miasto“, albo „Podróż po Warszawie“, bo bliżej.

Tę szoberowską „Podróż“ zagrano po raz pięćsetny w Odeonie i przyszły tłumy do ogródka, a bawily się lepiej, niż na niejednej nowości. Biedny Szober nie dożył tego triumfu; nie starczyło mu nerwów i zółci, aby znieść tak długo ciągły krytyki, która go chłostała za jego farsy, a jednak najlepsza z nich i najdowcipniejsza przetrwała autora i pięćset razy przeszła przez sceny.

Nie jestem pewny, czy kto dokładnie

liczył ilość tych przedstawień, ale chce wierzyć afiszowi, który to jubileuszowe przedstawienie ogłosił na benefis starego Sonnenfelda, kompozytora muzyki do szoberowskich „bomb“. Był to zarazem i jego jubileusz, bo w tym właśnie roku minęło 45 lat od czasu, gdy we Wrocławiu, jako szesnastoletni chłopak dyrygował po raz pierwszy własną polką, graną przez orkiestrę filharmoniczną, w szlaskiej stolicy; potem wkrótce przeniósł się do Warszawy i tutaj już utknął, nie ruszając się z miasta, w którym... zmarnował niezaprzecony talent.

Zagranicą, w lepszych warunkach materialnych, nie potrzebując się ciągle borykać z losem, byłby się wyrobił na muzyka nawet może z rozgłosem, byłby komponował opery, balety, poważniejsze utwory, które mu się do dzisiejszego dnia snują po głowie, ale któreby mu chleba u nas nie dały. Tu musiał wyrzec się wyższych ambicji, dawać lekcje, grywać w orkiestrach, organizować kapele, z którymi koncertował co pewien czas, a na których najczęściej tracił, i dorabiał muzykę do „śpiewów i tańców“ na ogródkowych scenach.

To stało się jego specjalnością i wyrobiło mu popularność, a co najważniejsza, dawało utrzymanie dla licznej jego rodziny.

Krytyka poważna na tę twórczość z dnia na dzień, *ad hoc et ad usum* ogródkowej Muzy, spoglądała zawsze przez ramię, mimo to, przyznać mu musiała, że w tym rodzaju, trochę tuzinkowej kompozycji, pozostał niemal bez współzawodnika, godnego siebie; miał jakieś własne zacięcie, jakiś specjalnie warszawski „styl“ w tych kupletach i tańcach, które przemawiały do gustu szerszej publiczności i wpadały jej w ucho, jak w swoim rodzaju mazury Lewandowskiego. Powtarzano je potem całemi latami, zapominając nawet o samym kompozytorze.

Ówierć wieku minęło również, gdy pierwszy polski balet z oryginalnem librettem dostał się na scenę warszawską; Calori ułożył tekst do „Pana Twardowskiego“, Sonnenfeld napisał muzykę, za którą wziął wszystkiego razem 500 rb., ale teatr Wielki zrobił na tem świetny interes, bo miał około czterystu dobrych lub niezłych przedstawień. „Pan Twardowski“ stał się najulubieńszym balettem dla publiczności warszawskiej, który wraz z „Halką“ zapychał często dziury w repertuarze, a jednak nie zawodził nigdy.

Dziś stary Sonnenfeld, posiwiały, zbiedzony, skłopotany nieustannie, marzy o tem, żeby przynajmniej przy jubileuszu „Twardowskiego“ ofiarowano mu z łaski choć tyle, za ile butów zdarł sam bohater baletowy przy jego muzyce na scenie...

Miły los kompozytora w Warszawie! Za parę tygodni pozamykają wrota wszystkie teatryki wędrownie; operetka lwowska we wtorek kończy sezon, który, jak zwykle, był pomyslny dla p. Hellera, bo umiał „brać“ publiczność i zajmować ją nowościami, wystawą, dobo-rem świeżych głosów w swym personelu.

Lżejsza Muza straci p. Hellera, ale zyska p. Zimajerową, która na październik i listopad z własną trupą przenosi się do Doliny Szwajcarskiej z Łodzi i za-

mierza grywać operetki, wodewile i krotchwile,—a potem pojedzie na wędrowną artystyczną, której etapem ma być także Petersburg i Moskwa.

W Odeonie p. Smotrycki przygotowuje osobliwą sztukę p. t.: „Zoko“, której bohaterką ma być... mała brazylijska, ale grana przez jakiegoś angielskiego specjalistę, naśladowcę ją do złudzenia. Przewidują, że ta zoo-dramatyczna nowość będzie miała nadzwyczajne powodzenie u miłośników prawdziwej sztuki... gimnastycznej na scenie.

Najdłużej na stanowisku zamierza wytrwać p. Dobrzański w Wodewilu i dawać przedstawienia aż do 1 października; ułatwiła mu to p. Gabrijela Zapolska swoją ostatnią sztuką p. t.: „Urszulka z Czarnolasu“. Bohaterem jej właściwie jest Jan Kochanowski, ksiądz poetów polskich, w otoczeniu całej rodziny i serdecznych druhów z samych gwiazd „złotego wieku“, więc Reja, Szymonowicza, Klonowicza, Paprockiego i innych. Sztuka jest właściwie udramatyzowaną biografją z ostatnich lat życia poety, na wzór głośnej swego czasu powieści Klementyny z Tańskich Hoffmanowej; przez swój temat nawskroś swojski, przez figury swoje, przez malownicze epizody rodzajowo-historyczne, a szczególnie przez ujmujący nastrój i tchnienie poezji, sprawia bardzo dodatnie i sympatyczne wrażenie.

Po „Małce Szwarcenkopf“, „Jojnie Firulkesie“ niktby nie poznał w tym utworze autorki „Małaszi“ i „Kaśki Karjatydy“; zawiewa w niej czysta atmosfera polskiego domu, pełnego patriarchalnej powagi i wdzięku, okrasza ją w miarę jowialny humor i jakiś odcień melancholji, która zanadto przyćmiła wprawdzie postać Jana z Czarnolasu, ale przemawia do serca jakimś smętkiem jesiennego wieczoru...

Z nielicznej naszej kolonii artystycznej ubył nagle Arkadiusz Mucharski, muzyk i rysownik-humorysta, który przez szereg lat zasilal „Muche“, „Kolce“ i „Kurjer Świąteczny“ swojemi dowcipnemi szkicami, najczęściej na tematy żydowskie. Nieboszczyk był samoukiem: w orkiestrze teatru Rozmaitości grywał na puzonie, a w antraktach rysował karykatury na ścianach, nutach, pulpicie, które zwróciły uwagę Feliksa Fryzego, gdy jeszcze redagował „Muche“, przekształconą dziś i dowcipem ożywioną przez Wł. Buchnera.

Fryze poznał się pierwszy na talentcie Mucharskiego i wezwał go do współpracownictwa; miał szczęśliwą rękę w tym względzie, bo eks-puzonista wyrobił się na humorystę, który długi czas obok Kostrzewskiego był jedynym filarem pism, poświęconych dowcipowi, tylko że humor Mucharskiego był więcej brukowym, czasami trywialnym, zatracał gabinetem restauracyjnym i budua-rem kameljowym. W ośmieszaniu żydów miał swoją specjalność i w tym kierunku zdobywał się na bardzo złośliwe, ale i bardzo dowcipne pomysły, które w rysunku i w akwareli nabierały szerokiej popularności.

Pozostał po nim syn, obdarzony podobno również talentem rzeczywistym w tym rodzaju.

Stary, niez mordowany „pan Franciszek“ dźwiga dalej całą niemal humorystykę warszawską na swoich barkach.

Gdy kiedyś—oby najpóźniej!—zabraknie Kostrzewskiego, będziemy się już tylko uśmiechali półgębkiem, a może częściej krzywili z niesmakiem przy ilustrowanych dowcipach w naszej prasie.

Gama.

+ Warszawski generał-gubernator, J. O. ks. Imeretyński, wyjechał zagranicę na dłuższy urlop. Zastępstwo objęli: dla spraw cywilnych radca tajny Podgorodnikow, zaś wojskowych — jen. Bodisko.

+ Prezes dyrekcji teatrów rządowych, generał Iwanow, powziął myśl budowy nowego teatru na miejsce obecnego Letniego w ogrodzie Saskim. Nowy gmach, cały z cegły i żelaza, stanąłby również w ogrodzie Saskim frontem od ul. Królewskiej. Na miejscu, gdzie stoi dzisiejszy teatr, urządzono-by plac dla zabaw dziecięcych.

+ Ministerstwo skarbu wyznaczyło na budowę teatru ludowego, oraz urządzenie zabaw ludowych w Warszawie w ciągu roku 1900 100 tys. rb.

+ Jak wiadomo, system metryczny miar i wag może być używany obok miar i wag rosyjskich. Stosując się do tego przepisu, magistrat miasta Warszawy pierwszy wprowadził system metryczny w obrachunkach, dotyczących firm handlowych i innych.

+ Baron Mikołaj Medem, zmarł d. 7 września na wsi pod Pskowem. Baron Medem, urodzony w r. 1834, w r. 1865 — 6 był gubernatorem płockim, a następnie do r. 1892 — warszawskim, potem wreszcie w ciągu lat trzech był pomocnikiem generał-gubernatora warszawskiego.

++ Lublin. „Jeszcze przed laty kilkunastu grono osób, ożywionych dobremi chęciami, zajmowało się myślą założenia w Lublinie rządowej szkoły realnej. Ostatecznie projekt pozostał projektem i Lublin dotąd nie posiada tak potrzebnej szkoły realnej. Obecnie, gdy otwarty został w Warszawie Instytut politechniczny, szkoła realna w Lublinie tem więcej jest potrzebną. To też można mieć nadzieję, że projekt założenia w Lublinie szkoły realnej ze strony władz przychylnie zostałby przyjęty. Jeżeli zaś znalazły się stosunkowo dość znaczne fundusze na wybudowanie teatru, oparkanie miejskiego ogrodu (około 30 tys. rubli), to powinny się również znaleźć pieniądze na budowę gmachu szkolnego. Na samo zaś utrzymanie szkoły, zdaje się, że stosunkowo niewiele trzebaby rocznie dopłacać, gdyż szkoła realna w Lublinie byłaby dla trzech guberni: lubelskiej, siedleckiej i radomskiej; nie można więc obawiać się, że uczniów byłoby zbyt mało. Od czasu, gdy dyrektorem gimnazjum lubelskiego, na miejsce p. Siengalewicza, został mianowany pan Chołodowski (były dyrektor szkoły realnej w Sosnowcu), liczba uczniów powiększyła się znacznie“. W. Stod.

++ Łęczyca. W bożnicy miejscowej, wskutek przewrócenia lampy przez jedną z modlących się, powstał alarm, że się pali. Zgromadzone na nabożeństwie tłumy zaczęły uciekać i dusić się w ciasnych wyjściach. Utraciły życie 32 kobiety, które na śmierć uduszono lub zdeptano. Piętnaście leży ciężko rannych“.

PRZEGLĄD PRASY.

— Niektóre czasopisma rosyjskie powtórzyły bez komentarzy informację «Kraju», zamieszczoną na czelu n-ru 34. W «Pietierb. Wiedom.» p. Bagnicki wyraża opinię, że nowe rozporządzenia, dotyczące wykładów języka polskiego w szkołach Królestwa, a mające wejść w życie nie-

bawem, są tem dla polaków, czem był edykt Nantejski dla hugonotów we Francji». Przytaczając to zdanie, «Russkij Trud» dodaje od siebie:

„Tak, niezawodnie, rzecz to niezmiernej wagi. Prześladowanie języka polskiego było jedną z przyczyn nieustannego, graniczącego z nienawiścią rozdrażnienia polaków. Wykład języka polskiego był z rozmysłem postawiony na taką stopę, iż nikt nie chciał z wykładów tych w gimnazjum korzystać i brano dla nauki języka polskiego nauczycieli prywatnych. Reforma, o której mowa, jest aktem wysokiej mądrości państwowej i faktycznym usunięciem systemu szkolnego, tak dolegającego polakom“.

— W «Revue Politique et Parlementaire» ukazał się artykuł publicysty rosyjskiego, piszącego pod pseudonimem «Philharmonicos». Artykuł ten nosi tytuł: «Les destinées de la Russie au point de vue nationaliste» (Przyszłość Rosji z punktu widzenia narodowościowego). «Petersburger Zeitung», z której tę wiadomość czerpiemy, powiada, że autor artykułu jest «osobistością dobrze znaną w kołach słowiańskich», i przytacza parę «typowych» ustępów z jego pracy. P. Philharmonicos twierdzi, że państwo rosyjskie stworzone zostało przez jedną narodowość: rosyjską, i że skutkiem tego «bezpieczeństwo państwa spoczywa na zasadzie rosyjskiej narodowości». Jądru państwa, złożonemu z 78 milj. rosjan, żadna narodowość przeciwstawić nie jest w stanie więcej, jak 7 miljonów. Stosunek ten trzeba się starać (zdaniem p. Philharmonicos'a) zmienić jeszcze na korzyść żywiołu rosyjskiego:

„Polacy, z rodu i języka nasi bracia, stoczyli z nami w ciągu stulecia dwie poważne wojny. Ztąd już wysnuwa się polityczna potrzeba, która nakazuje konieczną rusefikację obcych żywiołów i musi ją koniecznie nakazywać“.

P. Philharmonicos, «znany słowianofil», nie wątpi, że rusefikacja będzie skuteczną w okolicach z ludnością fińską, estońską, łotewską, litewską, czerkieską i ormiańską, «oraz w tych trzech guberniach Królestwa, gdzie ludność polska wynosi ledwie 40 proc.»

„Pozostaje jednak — mówi — siedm guberni nadwiślańskich: łomżyńska, płocka, warszawska, kaliska, piotrkowska, radomska i kielecka, w których ludność polska dochodzi do 80 proc., a rosyjska ani 1 proc. nie wynosi! Nie waham się przyznać, że zastosowanie zasady asymilacyjnej do tych siedmiu czysto polskich guberni jest praktycznie utopją, chociaż pozostaje koniecznością, jak długo terytorjum to stanowi część państwa rosyjskiego“.

Zamknawszy się w dylemacie «utopja» i «konieczność», p. Philharmonicos szuka zeń wyjścia za wszelką cenę, bo, jak powiada:

„Zadanie utopistyczne, a zarazem konieczne, jest dla każdego państwa, dbającego o ekonomję sił swoich, wielkiem złem. Musimy więc logicznie uznać konieczność... pozbycia się przez Rosję tych siedmiu guberni“.

I sławiański publicysta propo-

nuje zamianę z Austrią, która za wspomniane siedm guberni odstąpiłaby Rosji Galicję wschodnią, «węgierską Rosję» i Bukowinę! P. Philharmonicosowi wydaje się środek ten, przezeń wymyślony, praktycznym, nie zaś... utopją!

— Jenerał Dragomirow zastanawia się w gazecie «Razwiedczyk» nad tem, że armja rosyjska mogłaby być o 300 tys. ludzi większą od niemieckiej, gdyby brano do wojska taki procent ludności, jak w Niemczech.

„Nie należy jednak — pisze — śpieszyć się z powiększaniem sił, skoro nie zachodzi potrzeba poboru o 300 tys. ludzi więcej corocznie; nie jest to brak, ale dobrobyt; to roczny zarobek dla ludu przynajmniej 30 milj. rb.; to oszczędność dla budżetu drugich 30 milj. rb. Każdy żołnierz przecież kosztuje dwa razy tyle, co obywatel; sam na siebie nie może pracować, a ten drugi musi pracować na jego utrzymanie. Jeśli powiększać będziemy siły zbrojne, nie według rozumu i w miarę, to łatwo dojść do ruiny. Zanurzać się w wodzie, aby uchronić się od deszczu, to żadne wyrachowanie“.

— «Kijewlanin» przytacza w n-rze 241 obszerny ustęp ze studjum Włodz. Spasowicza o Mickiewiczu (w «Wiestn. Jewropy») i polemizuje z zawartemi tam wywodami, odnoszącemi się do «Wallenroda» i tak zwanego «wallenrodyzmu». Dziennik utrzymuje, że Mickiewicz miał na myśli nawet praktyczny program i, co za tem idzie, program ów uznawał.

„Naszem zdaniem — kończy «Kijewlanin» — należałoby przyznać, że Mickiewicz wykroczył przeciwko etyce i szukał dlań łagodzących okoliczności w namiętym, skrajnym patriotyzmie, tem uczuciu, które z biblijnej Judyty stworzyło — bohaterkę. Chwiejność zasad ogólnoludzkich w zastosowaniu ich do polityki, wpływ machiawelizmu, wzburzenie bezsilnego w otwartej walce patriotyzmu, wreszcie wpływ bajronowskich demonicznych kreacji — oto pierwiastki, z których powstała ponura postać Wallenroda. Jak dalece ów wizerunek oddziałał na społeczeństwo w latach minionych, trudno o tem sądzić; wierzymy wespół z p. Spasowiczem, że wpływ swój utracił całkowicie na teraźniejszość i przyszłość“.

— «Mosk. Wiedom.» poświęcają w n-rze 234 obszerny artykuł «działalności» niejakiego księdza Z., rodem z Wilna, który po ukończeniu kursu Akademji duchownej proboszczem był w Jurjewie. Ksiądz Z. — według dosłownej relacji gazety:

„Za pomocą moralnego gwałtu, kłamstwa i wierutnego oszukaństwa, pociągnął ku wierze katolickiej mnóstwo (massu) ludności miejscowej, łotewskiej i prawosławnej“.

Gdy zwróciło to uwagę władzy, ksiądz Z. zbiegł za granicę i znajduje się obecnie w Rzymie. Agenci zaś księdza Z. zdołali już przeprowadzić przez granicę i wysłać mu do Rzymu z powiatów bielskiego i terespolskiego gub. siedleckiej «kilka dziesiątków młodzieży mieszczańskiej i włościańskiej».

— «Swiet», skarżąc się na niedostateczną znajomość rosyjskiej historii i literatury wśród seminarzystów katolickich lubelskich, powiada na wstępie naczelnego artykułu:

„Zagraniczni i rosyjscy «rusofobowie» zarzucają, iż panuje jakoby u nas, w odcyźnie naszej, niebywała nigdzie i niemożliwa tendencja do sprowadzania na jeden wszechrosyjski poziom wszelkich objawów życiowych, wszelkiej odrębności narodowej i miejscowej. Nic bardziej niesłusznego. Przeciwnie; niema na świecie państwa, które okazywałoby tyle tolerancji dla wszystkich wogóle objawów i znamion odrębności miejscowej, narodowej i religijnej. Tolerancji u nas, po prostu, do zbytku! Ani Francja, ani Niemcy, ani Anglja, ani Austria nie zniosłyby dłużej istnienia, niezależnego najzupełniej od władzy państwowej, na przykład seminarjów katolickich lub w Przywiślańskim kraju szkół elementarnych ewangelicko-augsburskich (tak zwanych kantortów).“

I przytacza «Swiet» relację (zapisku) naczelnika dykcji szkolnej p. Istomina, zawierającą — istotnie nader powierzchowne i bałamutne — odpowiedzi, dawane przez seminarzystów lubelskich podczas egzaminów z rosyjskiej historii i literatury. Jaka to «zapiska»? gdzie ogłoszona? — «Swiet» nie mówi. Natomiast przyznaje, że obecnymi podczas egzaminów owych są przedstawiciele inspekcji szkolnej. Jeżeli przeto istotnie który z seminarzystów lubelskich błędnie określa charakter osób, występujących w poemacie «Oniegin», lub niewystarczającą okazuje znajomość historii rosyjskiej, należy przypuścić, że stawiają mu zły stopień i na egzaminie «obcinają». Jeżeli tak, to zdaje nam się, wszystko w porządku. Jeżeli nie, to chyba pierwej, niż «Swiet», protestują przedstawiciele inspekcji szkolnej? Tak więc lub owak, seminarjum nie może być odpowiedzialnem za to, że wśród uczniów swoich ma pewną ilość uczniów słabych w danym przedmiocie. Gdyby, podobnie jak p. Istomin to czyni, stenografowano odpowiedzi niektórych uczniów jakiejś średniej szkoły, okazałoby się, że seminarjum lubelskie bynajmniej nie ma monopolu na pewien procent uczniów, niewystarczającą do egzaminu przygotowanych.

— Gdy chodzi o polemikę ze «Swietem» najchętniej zawsze odstepujemy pióra — komu innemu, ludzającemu się jeszcze, że p. Komarow jest w stanie usłyszeć głos jaki oprócz... własnego. Tak i tym razem poprzestajemy na zanotowaniu repliki, udzielonej «Swietowi» przez niespodziewanego naszego aljanta: «St. Petersburger Zeitung».

«Swiet» uważał raz jeszcze za stosowne ogłosić światu, że «ugodowe» usposobienia polaków są wielce podejrzone. Przed każdą burzą, powiada, nastawała taka właśnie cisza, t. j. takie poprawienie się wzajemnych stosunków. Wiele brater-

skich wynurzeń, a potem nagle — buch! «do lasu». Wprawdzie mówi dalej «Swiet», biedz do lasu teraz trudno, bo lasy wycięte, ale wszelakoż polacy nie trzymają się jedynej drogi, prowadzącej do zgody. Należy raz przecież dać pokój wszelkim «pojednaniom», bo te z natury rzeczy są — przeciwne prawu, i sprawę całą postawić na gruncie prawa, twardego, wyraźnego, silnego prawa, wykluczającego zgola wszelkie «przyjazne pojednywania się». Czuwajmy wciąż, czuwajmy! woła «Swiet». Nie pozwalajmy usypiać siebie jakimiś składkami na głodnych, jakimiś pochlebającymi nam artykułami w prasie zagranicznej polskiej, jakimiś świeczkami zapalonymi w oknach podczas iluminacyj... Mówimy sobie: spokój panuje w Warszawie. A tymczasem tracimy z oczu, że propaganda przeciw Rosji rozwija się dalej, jeżeli nie w słowach to za pomocą milczenia o Rosji (i tak źle i tak nie dobrze!) Ten sam katolicki ksiądz, który zbiera składki na głodnych, podburza z powołania swego włościan przeciw rządowi... i t. d., i t. d.

„Nie,—pisze „St. Petersb. Zeitung“ — tu już zuchwałość „Swieta“ przechodzi wszelką miarę! W ten sposób „Swiet“ podszczerwa—i są jeszcze w Rosji tysiące ludzi, czerpiących nczucia patriotyczne z tej gazety, raz godnej śmiechu, to znowuż oburzającej cynizmem!“

To właśnie chcieliśmy powiedzieć.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna wraz z Najdosjniejszemi Córkami Ich Cesarскими Wysokościami Wielkimi Księżniczkami Olgą Mikołajówną, Tatjaną Mikołajówną i Marją Mikołajówną, dnia 9 września raczyli przybyć do Kiel.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najwyżej zatwierdzona komisja do zwalczania dżumy ogłosiła nowy okólnik, uzupełniający wiadomość o dokonaniem naukowo lekarskim badaniu wynikłej we wsi Kołobówce (gub. astrachańskiej) choroby. Mniejszość (pp.: Remmert, Mierzejewski, Sklifasowski, Łazarzewicz, Łukjanow i Rapczewski) oświadczyła się za tem, iż choroba pomieniona nosi cechy dżumy, przewaźnie w jej formie pneumonicznej. Większość zaś (pp. Taszutin, Kudrin, Sutugin, Bielajew, Ragozin, Owsiannikow, Winogradow, Danilowski i Szydłowski) oświadczyła, iż faktycznych danych, przedstawionych członkom narady, zbyt mało, aby chorobę tę uznać za dżumę i wogóle, aby ją z naukową ścisłością określić. Wobec takiego wyniku narady, Najwyżej zatwierdzona komisja do zwalczania dżumy wysyła dla zebrania bardziej dokład-

nych wiadomości do Kołobówki członków narady, doktorów Winogradowa i Rapczewskiego, oraz specjalistów do badań, wyznaczonych przez Jego Wysokość, prezesa komisji. Rezultaty ponownych badań przedstawione będą komisji.

× Okazuje się, że powtórzona przez nas za wielu pismami rosyjskimi wiadomość o przychylnem przyjęciu przez Radę państwa projektu wprowadzenia ziemstw do guberni zachodnich — jest jedynie spóźnionem echem opinji Rady państwa (z maja i czerwca r. b.) w sprawie budżetów lokalnych i ustawy drogowej, o których pisaliśmy obszernie w nr. 26 i 30 „Kraju“.

× Do Rady państwa wniesionem zostało przedstawienie oberprokuratora Synodu o wyasygnowanie z sum skarbowych 1,860 tys. rb. na utrzymanie szkół cerkiewno-parafjalnych, kursów pedagogicznych i na inne cele oświaty w duchu religijnym.

× Departament gospodarczy ministerstwa spraw wewnętrznych zwrócił się do zarządów miejskich, prosząc o dostarczenie spisów wyborczych, z wykazem stanu i rodzaju zajęcia wyborców, dalej o wykazy miejskich komisji wykonawczych i t. p.

× P. o. zarządzającego kancelarją jenerał-gubernatora kijowskiego, radca dworu Leontjew. zatwierdzony został na tem stanowisku.

W PETERSBURGU.

= Wyjazd. Minister Dworu Cesarskiego, baron Fredericks, wyjechał zagranicę.

= Nominacja. Znany podróżnik po Azji środkowej, pułkownik Bronisław Grąbczewski, mianowany został na stanowisko głównego komisarza do spraw cywilnych na półwyspie Kwantuńskim. P. Grąbczewski urodził się w r. 1855 w guberni kowieńskiej, służbę wojskową przechodził głównie w Turkiestanie, gdzie dwukrotnie brał udział w wyprawach wojennych. Następnie odbył kilka podróży naukowych, które wslawiły jego nazwisko. Przed ostatnią nominacją p. Grąbczewski zajmował pasadę pogranicznego komisarza obwodu amurskiego.

= Platon Wakar, radca tajny, członek głównego zarządu do spraw prasowych, zmarł d. 4 września w wieku lat 75. Zmarły pracował w zarządzie prasowym od r. 1868.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Serbja. Proces o zdradę stanu zbliża się ku końcowi. Oskarżeni przedstawiciele stronnictwa radykalnego stanowczo przeczą wszelkiemu udziałowi w przestępstwie Knezewicza. W prasie europejskiej pojawiły się doniesienia o interwencji rządów rosyjskiego i austriackiego, których przedstawiciele ostrzegali rząd serbski przed wydaniem tendencyjnego wyroku. Półurzędowy dziennik austriacki „Fremdenblatt“ wypowiedział z powodu procesu belgradzkiego następujące uwagi: „Wobec rozpuszczonych przed rozpoczęciem procesu wieści, że odkryto szeroko rozgałęziony spisec przeciw dynastji Obrenowiczów, wszystkie dotąd ujawnione poszlaki były albo oddawna znane, albo są bardzo wątpliwe. Znana była oddawna nienawiść radykalistów do Milana i zażarta ich walka w organach prasy, jakimi rozporządzali. Należałoby wszakże dowieść, że oskarżeni zamierzali istotnie przejść od prostej nienawiści do czynów, że pomiędzy zamachem na życie Milana a programem partji

radykalnej istniał rzeczywście przyczynowy związek. Tylko zdrada kraju może być przedmiotem dochodzenia sądowego. Dla polemiki z politycznymi przeciwnikami nie może służyć za arenę sala sądowa. „Fremdenblatt“ powiada, że Serbja nieraz już dała dowody rozsądku i umiarkowania; nie należy tracić nadziei, że i teraz usłucha rad równie bezinteresownych, jak szczerych. Miecz sprawiedliwości nie powinien zamieścić się na narzędzie prześladowania politycznych przeciwników. Krwawe środki nie pomogą Serbji. Pomyślny postęp Serbji na drodze ekonomicznego rozwoju nie powinien być narażony wśród wojny, wydanej radykalistom pod formą prawidłowego procesu sądowego“.

Transwaal. Wojna pomiędzy Anglją i republiką afrykańską stała się — jak twierdzą organy kompetentne — nieuniknioną. Odpowiedź rządu transwaalskiego na ostatnią notę angielską nie czyni zadość żądaniom Anglii i proponuje zwołanie sądu rozjemczego. Dzienniki londyńskie oświadczyły, że po tej odpowiedzi, dalsze pertraktacje stały się niemożliwe. Obecnie nadchodzą wieści o ruchach sił zbrojnych poróżnionych stron. Rządy europejskie, wobec zbliżającej się wojny, zachowują się dość obojętnie. Niemcy, które niedawno jeszcze gorąco broniły Transwaalu, obecnie nie chcą nic uczynić w jego obronie. Dowodzi to, że porozumienie anglo-niemieckie co do spraw afrykańskich istnieje naprawdę.

Włochy. Izba oskarżeń trybunału apelacyjnego otrzymała wnioski prokuratora jenerałnego, na mocy których deputowani Brissolati, de Felice, Prampolini i Morgari postawieni być mają przed sądem przysięgłych za uszkodzenie w d. 30 maja w Izbie deputowanych urn, przeznaczonych do głosowania. Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wypłacić rodzinom straconych przed kilku miesiącami „sądem lincza“ pięciu włochoń, po 5 tys. dolarów za każdego.

Chiny. Niedawno wyszedł rozkaz cesarski, organizujący w Chinach coś w rodzaju obrony krajowej, lub gwardji narodowej. Każdy mieszkaniec Chin obowiązany będzie służyć czas jakiś w wojsku. Na wypadek wojny wojsko, utworzone tą drogą, obowiązane będzie wystąpić w charakterze sił pomocniczych armji. Rząd chiński zaniósł protest przeciwko rozporządzeniu amerykańskiego jenerała Otisa, o niewpuszczaniu chińczyków na wyspy Filipińskie.

Niemcy. „Hamb. Nachr.“, omawiając proces Dreyfusa, podały sensacyjną wiadomość, jakoby były więzien wyspy z Djabelskiej był szpiegiem nie niemieckim, lecz rosyjskim. Dzienniki europejskie z niedowierzaniem przyjęły tę wiadomość, rosyjskie zaś nazwały ją sensacyjną bajką. Cesarz Wilhelm przybył na jachcie „Hohenzollern“ do Malmö w Szwecji i uroczyście witany był przez następcę tronu ks. Gustawa. Cesarz udaje się następnie do zamku Snoheholm.

Rzym—Watykan. W ciągu ostatniego tygodnia w dziennikach pojawiły się ponownie niepokojące wieści o stanie zdrowia Ojca św. Agencja „Reutera“ stanowczo zaprzeczyła tym pogłoskom. W dziennikach ogłoszono treść encykliki papieżkiej do biskupów francuzkich, zalecającej pokój religijny, ponieważ wszyscy ludzie są dziećmi Bożymi.

Francja. Aresztowano na polu manewrów pod Lacroix sur Meuse domniemanego szpiega niemieckiego i odesłano go pod silną eskortą do Mont St. Michel. W Tamatawie (na Madagaskarze) urzędownie stwierdzono wypadki zapadnięcia na dżumę.

Purtugalja. Dżuma w Oporto jeszcze nie ustąpiła, jakkolwiek straszna choroba porywa mało ofiar. W ciągu ostatniego tygodnia zachorowało kilka osób i kilka zmarło.

Austrja. Pułkownik Schneider, którego nazwisko figurowało w procesie Dreyfusa, uwolniony został z posady austriackiego agenta wojennego w Paryżu i w Brukselli.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

W korespondencji z Kijowa, umieszczonej w numerze 34 „Kraju“, pomiędzy innymi jest mowa o odczycie uczonego archiwisty kijowskiego, p. N. Kamanina „O ekspertyzie dawnych, podrobionych dokumentów“, wygłoszonym i roztrząsanym na posiedzeniu zjazdu archeologicznego w d. 5 (17) sierpnia r. b.

W wiadomości o tym odczycie zaszła niedokładność, którą proszę uprzejmie sprostować.

W toku rozpraw, wywołanych odczytem p. Kamanina, nie mówiłem wcale o właściwościach szlachty, a przeto zdanie o niej, mnie przypisywane, wypowiedziane nie było. Do wersji takiej dała snadź pochop jedna ze zrobionych przezemnie uwag, mianowicie wykazanie, że podrabianie dokumentów celem otrzymania szlachectwa, praktykowało się w dzielnicach polskich jeszcze przed ich przejściem pod panowanie rosyjskie. Gdybym spostrzegł, że ktokolwiek z uczestników rozpraw przypisuje mnie taki pogląd na szlachtę i chce mu przeczyć, natychmiast wskazałbym bezcelowość protestu, tembardziej, że wspominałem o dokumentach podrobionych i w archiwach czysto rosyjskich, na dowód czego wymieniłem dokument sfalszowany, znajdujący się w głównym archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie, zbadany przedtem przezemnie¹⁾, a żadnego związku ze szlachtą polską nie mający. Wymiana zdań z prof. Linniczenką dotyczyła tylko epoki podrabiania. Na jego uwagę odpowiedziałem zaraz, że, stwierdzając istnienie dokumentów podrobionych w b. posiadłościach polskich nie tylko po, lecz i przed ich przejściem pod panowanie rosyjskie, nie poruszałem bynajmniej sprawy, odkąd wogóle datuje się podrabianie²⁾, że w takim razie mógłbym przytoczyć liczne przykłady (szczególniej z krajów zachodnich), jeszcze dawniejsze, aniżeli przez oponenta przytoczone, lecz, że ta kwestja (t. j. kwestja początku podrabiania dokumentów) odbiegałaby od przedmiotu rozważanego odczytu. Trzymając się treści odczytu, miałem na oku jedynie fakta, ostrzegające przed omyłkami urzędników archiwów i sądów. Przykłady, przez prof. Linniczenkę przytoczone, nie są bynajmniej czemś mało znanem w nauce. Podrobienia hramoty Lwa halickiego dowiódł jeszcze Karamzin³⁾. Ta nasza wymiana poglądów na początek podrabiania, stanowi całkiem uboczny epizod i dla toku rozpraw nie posiadała żadnej szczególnej wagi, o czem łatwo się przekonać z protokołu posiedzenia, wydrukowanego w N-rze 6 „Izwestij Sjezda“.

Audytorjum XV, w którym odbyło się posiedzenie, szwankowało pod względem akustyki. Kiedy referent i uczestnicy dysputy przemawiali, zwracając się ku innej stronie, słowa ich słyszałem niewyraźnie. Ztąd niewłaściwie przypisane mnie w korespondencji „Kraju“ wyrazy tem tylko objaśnić mogę, że nie byłem snadź dobrze słyszany, aczkolwiek z początku, znajdując się zdaleka od p. Kamanina, musiałem,

na propozycję przewodniczącego, mówić podniesionym głosem.

Rozprawy nad odczytem zakończyły się wyborem komisji do sporządzenia projektu organizacji ekspertyzy dokumentów, a do tej komisji zebranie powołało również i mnie (razem z p. Kamaninem i profesorem: Bagalejem, Ptaszyckim i Antonowiczem⁴⁾), co dostatecznie świadczy, jakie rzeczywiście wrażenie moje słowa na obecnych wywarły. Nieco wcześniej, w pierwszy dzień prac naukowych zjazdu, miałem obszerny odczyt „O archiwach warszawskich“, przyjęty z uznaniem przez prasę rosyjską i polską, a pomiędzy innymi i przez „Kraj“ (№ 33).

Korzystając ze sposobności, wyrażam redakcji „Kraju“ wdzięczność za zwrócenie uwagi na pracę moją i życzliwość dla niej.

Prof. D. Cwietajew.

Warszawa, 14 września.

OD REDAKCJI.

W. Tom T. w w Płoskirowie. Nie, sz. panie; pan Bron. Wyszomirski nie jest autorem korespondencji z pow. płoskirowskiego, drukowanej w № 31 „Kraju“.

W. Włodz. Wisniewski w Nowogrodzie Siewierskim. Podręcznika do nauki języka chorwackiego w języku polskim nie znamy.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH powi-
nien znajdować się w każdym
domu polskim. (2573)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W maju r. b. biskup żmudzki Pallulon zawezwał duchowieństwo djecezjalne i parafjan do składek na rzecz głodnych włóścian gubernij wschodnich. Duchowieństwo zebrało między sobą 1,323 rb., co łącznie z ofiarami parafjan — 5,553 rb., razem 6,876 rb., przesłane zostało do głównej kasy Krzyża Czerwonego w dniu 21 sierpnia. Dodać należy, że jeszcze przed wezwaniem, w grudniu r. z. w tymże celu zebrano i przesłano Krzyżowi Czerwemu 1,677 rb., w której to kwocie 558 rb. stanowiły ofiary duchowieństwa i 1,119 rb. — parafjan.

* Dnia 7 września rozpoczęły się wykłady w Akademii duchownej w Petersburgu. Po mszy, odprawionej przez rektora Akademii, biskupa Niedziałkowskiego, — prof. homiletyki Kazimierz Stawiński miał mowę po łacinie na temat: „Leon XIII i krasomówstwo kościelne“.

* Komitet budowy kościoła w Równem na Wołyniu zawiadamia, że poświęcenie kościoła i wprowadzenie doń nabożeństwa, odbędzie się w dniu 26 września.

Prawo i sądy.

** D. 13 września, zarząd nad masą upadłości hr. Eustachego Potockiego mianowany przez sąd okręgowy w Łucku, zdał sprawę z dotychczasowych swych czynności na zebraniu wierzycieli. Aktywami są zniszczone majątki: Perepole i Ochmatów 9 tys. dziesięcin, wartości 150 tys. rb.; Zahajce 1,300 dzies., wartości 250 tys. rb. i Czepielówka — 1,300 dzies., ocenionych na 250 tys. rb.; razem szacunek aktywów wynosi 600 tys. rb., a pasywa dochodzą do cyfry 1,300 tys. rb. Na zebraniu w d. 14 października w Łucku ostatecznie rozstrzyg-

¹⁾ „Izwestija“ XI zjazdu archeologicznego w Kijowie, Nr. 6, str. 61.

niętą zostanie sprawa sprzedaży dóbr i określony będzie charakter upadłości.

** W „Sobr. uzak.“ n-rze 113 ogłoszono Najwyższą zatwierdzoną opinię Rady państwa, zezwalającą kobietom zajmować się pracą biurową i rachunkowością w zarządach dóbr, państwowych i w departamentach leśnym.

** Izraelita Leopold Hilsner, oskarżony o zabicie dziewczyny chrześcijańskiej Agnieszki Hruzówny, przez wytoczenie z niej krwi dla celów niewyjaśnionych, skazany został przez wyrok sądu w Kutnej-Horze (Czechy) na śmierć przez powieszenie.

Oświata i szkoły.

** W Jurjewie prób o przyjęcie w poczet studentów złożono około 230, w tej liczbie tylko 50 pochodzi od kandydatów, którzy skończyli gimnazjum. Procentu, ograniczającego seminarzystów, pragnących wstąpić na uniwersytet jurjewski, nie ustanowiono. Według nowego rozporządzenia p. ministra oświaty, do uniwersytetu jurjewskiego może być przyjętych 400 studentów.

** „Russk. Wied.“ donoszą, iż kurator odeskiego okręgu naukowego rozesał okólnik, w którym zaleca przedstawicielom średnich zakładów naukowych, aby wspólnie z rodzicami uczniów urządzili narady w sprawie usunięcia wad obecnej szkoły średniej: „albowiem należy uwzględnić zdania tych, którzy są z natury rzeczy bardziej zbliżeni do dzieci, niż władza szkolna“.

** Od początku bieżącego roku szkolnego, na wydziale prawnym uniwersytetu petersburskiego, na kursach trzecim i czwartym, wprowadzono obowiązkowe zajęcia praktyczne. Zajęcia z dziedziny medycyny sądowej odbywać się będą bezpośrednio w szpitalu obłąkanych imienia św. Mikołaja Cudotwórcy.

** Do instytutu inżynierów cywilnych w Petersburgu przyjęto na kurs pierwszy 82 osoby. Ogółem instytut liczy obecnie około 400 studentów.

Różne.

1. Skazanie Dreyfusa jest zjawiskiem... astronomicznem! Takie odkrycie naukowe (?) zrobiła wychodząca w Antwerpii „L'Opinion“. Na czele N-ru swego z dnia 14 b. m. (nadesłanego nam przez jednego z czytelników „Kraju“) pismo to ogłasza artykuł p. t.: „L'effet des Léonides“, w którym omawia rozprawę p. Aleksandrowicza, tłumaczącą zjawisko, powtarzające się co lat 30: spotkanie się komety z kulą ziemską, które pociąga za sobą „deszcz gwiazd“, tak zwanych „leonid“. Zjawisko to powtórzy się ma d. 13 listopada r. b. Od siebie „L'Opinion“ dodaje, że według teorii Brucka i Boëgo, istnieje związek między tym deszczem gwiazdzistym a zarażliwymi chorobami: dżuma, wścieklizna i t. d. Otóż rok bieżący — powiada „L'Opinion“ — jest ostatnim, najgorszym z tego 30-letniego periodu i to tłumaczy nam pojawienie się dżumy i... skazanie Dreyfusa, bo „nieobecność leonid obniżyła człowieka do rzędu psa wściekłego!“ Niema to, jak uczeni (!)

Sport.

> Na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa wyścigowego w Moskwie postanowionem zostało, by w roku przyszłym nabyć sześć koni pełnej krwi zagranicą, za sumę 20 tys. rubli, i konie te wyznaczyć, jako nagrody wyścigowe. Postanowienie to nasuwa na myśl dwie uwagi. Po pierwsze lepiej byłoby nabyć za 20 tys. rb. dwa konie dobre, niż sześć miernych. Po drugie, każdy hodowca koni musi kierować się w doborze reproduktorów jakąś myślą przewodnią i narzucać mu wygrane przypadkowe konie niema celu.

> W ciągu trzech pierwszych dni września odbywała się w Landwarowie, podwileńskich dobrach Wł. hr. Tyszkiewiczza, licytacja koni, będących zarówno własno-

¹⁾ W pracy „Z dziejów wyznań obcych w Rosji“, 456—458.

²⁾ Wynika to jasno z tego, że, stwierdzając dawność podrabiania, poprzestałem na powołaniu się na dzieło profesora kijowskiego W. Ikonnikowa „Próba historjografii rosyjskiej“, gdzie mowa o istnieniu w pierwszym dziesięcioleciu XVIII wieku całych warsztatów, zajmujących się podrabianiem dokumentów. Produkcja warsztatowa, że tak powiemy, fabryczna, następuje zawsze już po faktach pojedynczych. Oto wyraził prof. Ikonnikowa: „Istniały nawet całe, prawidłowo urządzone warsztaty (wspominają o nich już w roku 1726), w których podrabiano dokumenta majątkowe, dyplomy szlacheckie z różnych stuleci i podpisy królów (I, 499).“

³⁾ „Historja gosudarstwa rossijskago“, IV, przypisek 203.

ścia samego dziedzica landwarowskiego, jak i okolicznych obywateli, przeważnie tych, których konie udział brały w wystawie rolniczej wileńskiej. Zgromadziło się w Landwarowie koni, zdanych do zaprzęgu, pod siodło i do stada, ogółem sztuk 250.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. Wer. w Bir.). W celu uregulowania kwestji serwitutowej w kraju Zachodnim, ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało już projekt skupu praw służebnościowych u włościan i takowy rozesało na rozpatrzenie miejscowych władz gubernialnych. Co zaś do Królestwa Polskiego, to oddział ziemski przy ministerstwie spraw wewnętrznych zażądał właśnie teraz od wszystkich komisji włościańskich szczegółowych danych o ilości osad włościańskich w każdej guberni, korzystających z praw serwitutowych, oddzielnie leśnych i oddzielnie pastwiskowych, poczem zebrany tą drogą materiał faktyczny ma być doręczony specjalnej komisji, która zająć się ma opracowaniem osobnego projektu zniesienia służebności w Królestwie Polskiem.

(W. A. Przel. w Orz.). W roku bieżącym pierwsze Towarzystwo kolei podjazdowych nie rozpocznie budowy żadnej nowej linii a prowadzić będzie już rozpoczęte budowy linii Kalinówka-Grajworon na południu i Fellin-Rewel na północy. Pewne obniżenie kursu akcji tłómaczy się wyłącznie przynębnym stanem rynku giełdowego, spowodowanym przez ogólny brak gotówki, bo sprawa obligacyjna została w zupełności zażegnana, dzięki przychylniej interwencji ministerstwa skarbu.

(W. F. T. w Cz.). Teatr amatorski w kółku znajomych i w domu prywatnym należy do kategorii rozrywek towarzyskich, które w zasadzie nie ulegają kontroli władzy bezpieczeństwa publicznego. Skargi na postępowanie wszelkich urzędników, w sprawach ich służby dotyczących, zanosić należy do przełożonych. Gubernator jest z mocy ustawy (art. 270 ust. gub.) przedstawicielem wyższej władzy państwowej i ma dozór nad wszystkimi urzędami administracyjnymi w guberni, do niego więc zwracać się wypada w razie nieściślego wykonywania ustawy przez urzędy niższe.

(W. Alfr. Sz. w W.). Ustawa (art. 1.045 LX Zb. Ust.) żąda wprawdzie, ażeby testament był spisany na arkuszach całkowitych, składających się „z dwóch całych kartek“, praktyka wszakże uznała, że uszkodzenie arkusza, na którym spisano testament przez oderwanie kawałka papieru, nie może szkodzić prawomocności testamentu. Chodzi o to, by testament był spisany na całym arkuszu, nie zaś na świstkach lub skrawkach, ale nie o to, by arkusz ten dochował się w całości do czasu przedstawienia testamentu do sądu.

DONIESIENIA.

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (5375)

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45, d-rów: Borysowicza, Brihla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewiczza, Natanson, Thiemego, Tyrchow-

skiego i Wiazawera—przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się Prospekt „Monografji ilustrowanej kościołów rzymsko-katolickich w Królestwie Polskiem“.

(2699)

NEKROLOGJA.

Dnia 25 sierpnia (st. st.) zmarł w rodzinnym majątku swoim w Malejowcach, w gub. podolskiej, w pow. uszyckim, ostatni może wychowaniec liceum krzemienieckiego,



ś. p.

Ignacy-Karol Lubicz-Orłowski.

Potomek starego, arystokratycznego rodu, syn Adama i Róży z hr. Krasickich Orłowskich, ujrzał światło dzienne 28 stycznia 1811 r. w Malejowcach. Tu, pod okiem rodziców odebrał ś. p. Ignacy świetne wychowanie z braćmi Włodzimierzem, Aleksandrem i siostrą Ewelina, późniejszą hr. Czacką słynną ze swej urody i rozumu. Dalsze studia odbył i ukończył z odznaczeniem w Krzemieńcu, poczem puścił się w podróż po Europie w celu naukowym. Łatwo mu ją było z korzyścią odbyć, bo ś. p. Ignacy władał biegle siedmioma językami, znał muzykę, malarstwo i nauki przyrodnicze, a spokrewniony był z pierwszymi domami w Europie. Nie dziw więc, że przy zadziwiającej pamięci, wrócił ś. p. Ignacy z olbrzymimi zasobami wiedzy do rodziny.

W Malejowcach osiadł potem na stałe, oddając się zupełnie nauce; środki po temu były sprzyjające, bo pałac Malejowiecki zawiera w sobie olbrzymią bibliotekę cennych dzieł. Tu ś. p. Ignacy przygnał całym sercem do swych książek, rodziny i ludu. Niestety—najbliższych jego wkrótce powołał Bóg do siebie, i hr. Ignacy spozregł się osamotnionym. Bolesną była mu ta samotność, bo kochał swoich, to też tęsknota za nimi trawiła go coraz więcej. Niestety, w niej żyć musiał dosyć długo—aż w późnej starości Pan Bóg schorzałemu, starcowi koniec żywota osłodził. W Malejowcach osiadł z żoną bratanek ś. p. hr. Ignacego, hr. Mieczysław, i ten czułą opieką otoczył swego stryja, zaspakajając najdziwniejsze jego kaprysy z miłą troskliwością aż do końca.

Dziwnie przyjazne stosunki łączyły ś. p. Ignacego z ludem. Był on dla nich tem, czem najlepszy może być ojciec dla swoich dzieci, do dziwadwa kochał swój lud, z nim żył rad, niosąc mu chociaż pomoc tak moralną, jako też materialną, dzielił się z nim, czem mógł, uczył go poznawać prawdę i Boga—to też lud ten całą duszą przygnał do swego starego pana. Wzruszającym był widok, jak te surowe serca, na wieść o śmierci swego dobroczyńcy, rzewnie zapłakały.

Pogrzeb odbył się—dzięki hrabiostwu Mieczysławowstwu—wspaniale. Z kaplicy domowej, rzadkiemi kwiaty ozdobionej, po odprawieniu uroczystości przez miejscowego proboszcza, włościanie na barkach zwłoki swego ukochanego opiekuna wynieśli, złożony w je na karawan, poczem cały kondukt ruszył przy wspaniałej pogodzie do kościołka parafjalnego w Mukacowie, kilka wiorst odległego od Malejowiec. Nieprzejrzane tłumy włościan towarzyszyli wśród modłów pochodowi. W kościele dopełnił uroczystości ks. Batory, dziekan powszechnie szanowany—w asystencji kilku księży—po skończeniu której ofiarowali zwłoki swego pana w grobie familijnym.

Cicha, pobożne było życie ś. p. Ignacego, cicha też i lekka była śmierć jego.

Cześć jego popiołom!

D.

Dnia 14 (26) lipca w Szawlanach, na Litwie, zmarł po ciężkiej i długiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami,

ś. p.

Ks. Piotr Walent,

magister teol., proboszcz mitawski, mając lat życia 39, kapłaństwa 13. Dnia 17 (29) lipca został pochowany także na cmentarzu parafjalnym. Pokój jego duszy!

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bernatt Teofil, ob. ziemski, lat 57—w Dybie. Biernacki Wład., b. kupiec i obywatel m. Warszawy, lat 50—w Warszawie. Broel-Plater hr. Katarzyna, z hr. Mielżyńskich, lat 71, 12 września — w Warszawie. Czekanowski Wawrzyniec, b. proboszcz parafji Kazuń, lat 86, 12 września. Czerwiński Franciszek-Hieronim, właściciel drukarni, l. 62—w Warszawie. Frankowski Wład., adwokat przys., lat 51—w Mińsku. Haentschel Edw

fabryk. w Łodzi, lat 58. Hofner Henryk, b. właśc. fabr. w Częstochowie, lat 67 — w Warszawie. Laski Antoni, b. dyrektor zakładów Putilowskich, lat 76, 10 września — w Petersburgu. Szmurło Władysław, farmaceuta, lat 24 — w Warszawie. Szwykowski Kazimierz, doktor med., 13 września — w Paryżu. Toczyski Ludwik, b. podpułkownik, lat 51 — w Lublinie. Wilczan Franciszek-Stanisław, obywatel, lat 23 — w Warszawie. Woźniakowski Piotr, obyw. m. Warszawy, lat 67—w Nałęczowie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

W sprawie wywozu bydła.

Jedną z najważniejszych przeszkód do urzeczywistnienia tyle ponętnej, a zupełnie możliwej w zasadzie myśli wytworzenia w Rosji wywozu bydła na rynki europejskie, była zawsze, jak o tem już kilkakrotnie wzmiankowaliśmy, obawa państw odnośnych przed zanieśieniem z Rosji zarazy na bydło, spowodowana przesadnym pojęciem o fatalnym stanie w Rosji dozoru weterynaryjnego. Skutkiem tej bowiem obawy, dowóz bydła bywał albo zupełnie wzbroniony, albo też obstawiony takimi uciążliwymi formalnościami, iż również musiał być zaniechany. Nie pomagała w tych wypadkach nawet interwencja sfer dyplomatycznych, a nadto na tem tle działy się wprost nadużycia, bo np. rząd pruski, wskutek zabiegów agrarjuszów, wzbronił dostępu nawet dla koni, trzody chlewnej i gęsi z Królestwa, pomimo braku jakiegokolwiek śladu choroby epizootycznej i pomimo protestu miast i okręgów przemysłowych pruskich i szląskich, pozbawionych taniego pożywienia.

Wobec więc tego zrozumiałem jest zřaczenie kroku, przedsiębranego przez dwa towarzystwa rolnicze: moskiewskie i Rosji południowej, celem usunięcia tego właśnie hamulca handlu wywozowego Rosji. Krok ów polega na tem, iż dzięki usilnym staraniom specjalnych delegatów od obu powyższych stowarzyszeń, udało się nakłonić sfery rządowe angielskie do wyznaczenia osobnej komisji, mającej za zadanie zbadać na miejscu w Rosji zarówno stan hodowli bydła, jak i organizację dozoru weterynaryjnego, dla orzeczenia, o ile takowy zabezpiecza od ewentualności przeniesienia zarazy do krajów, podtrzymujących z Rosją stosunki handlowe. Taka komisja, w osobach członka parlamentu angielskiego lorda Carley'a i profesora weterynaryjki Coop'a, przybyła właśnie do Petersburga i rozpoczęła swą czynność od obznajmienia się w archiwach departamentu handlu i przemysłu, oraz zarządu weterynaryjnego ministerstwa spraw wewnętrznych ze stanem obecnym wywozu bydła i produktów zwierzęcych z Rosji, oraz z urzędową organizacją dozoru weterynaryjnego. Komisji towarzyszy prezes moskiewskiego Towarzystwa rolniczego, ks. A. Szczerbatów. Następnie zwiedzone zostały: rzeźnia miejska, rynek Sienny i Muzeum patologiczne przy rzeźni. To ostatnie zwłaszcza zrobiło na członków komisji wrażenie bardzo dodatnie, gdyż świadczy ono o poważnym i ściśle naukowym traktowaniu badań nad chorobami bydła. Co do typu bydła mięsnego, widzianego w rzeźni petersburskiej, to za najodpo-

wiedniejszy materiał dla rynku angielskiego uznano siwe bydło ukraińskie i stepowe kirgizkie. Na zrobiona przytem uwagę, że widziane okazy są chude, ale dla eksportu możnaby je tuczyć, członkowie komisji—jak informuje „Torg. Prom. Gaz.”—mieli odpowiedzieć, że tuczenie to powinno odbywać się w kierunku przybytku mięsa, a nie tłuszczu, bo rynek angielski poszukuje przede wszystkim mięsa.

Po zwiedzeniu instytutu medycyny doświadczalnej, komisja ma udać się do Moskwy, gdzie zabawi czas dłuższy, po czym pojedzie na południe Rosji.

G.

Zatwierdzoną została ustawa „Kasy oszczędnościowo-pożyczkowej dla ogrodników, pszczelarzy i innych pracowników rolnych” w Królestwie Polskiem. Projekt kasy wyszedł z łona zarządu Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, został zaś uzupełniony dodatkiem „dla innych pracowników rolnych” na skutek wniosku radcy Tad. Kowalskiego. Kasa ma na celu: dostarczać członkom i ich rodzinom materialnej pomocy; czynić dla nich możliwym gromadzenie na wypadek starości lub niezdolności do pracy funduszu oszczędnościowego. Fundusz ten ma się gromadzić drogą oszczędzania osobistego, jak również przy pomocy innych dochodów kasy. Prócz tego kasa pośredniczy w wyszukiwaniu posad. Rzeczywistym członkiem kasy może być każdy ogrodnik, pszczelarz lub hodowca jedwabników i wogóle każdy, który się trudni pracą w gospodarstwie rolnem samodzielnie lub drogą najmu. Członkowie tacy płać 1 rb. wpisowego, jeżeli pracują samodzielnie—po 50 kop. miesięcznie na kapitał obrotowy, oraz po 1 rb. na osobisty fundusz oszczędnościowy; jeżeli zaś służyć jako najemnicy — na kapitał obrotowy wpłacają miesięcznie po 25 kop., a na fundusz oszczędnościowy po 50 kop. Członkowie dożywotni wnoszą jednorazowo 200 rubli, członkowie zaś protektorzy, którymi mogą być właściciele lub dzierżawcy majątku, sadu, pasieki i sklepu owocowego lub kwiatowego płać: wpisowego 25 rb. i rocznej składki członkowskiej—18 rb.

— Od d. 13 b. m. we wszystkich kasach oszczędnościowych, istniejących przy urzędach pocztowych, wprowadzone będzie nowe udogodnienie w wydawaniu wkładów uczestnikom. Dotychczas, w razie życzenia właściciela książeczki otrzymania swego wkładu, urzędy pocztowe musiały odnosić się z tem do zarządów centralnych, co powodowało zwłokę w wydawaniu pieniędzy. Obecnie urzędy pocztowe będą wydawały wkłady samodzielnie, z tem jednakże zastrzeżeniem, że na każdorazowe żądanie nie może być wydawana większa suma nad 25 rb.

— W Warszawie zawiązało się Towarzystwo akcyjne dróg podjazdowych w Królestwie Polskiem. Do zarządu wybrano pp.: Różyckiego, Br. Goldfedera i Adama Dzierżanowskiego. Ten ostatni pełnić ma jednocześnie funkcje dyrektora zarządzającego. Nowe Towarzystwo kupiło za 800 tys. rb. kolej Marecką.

— D. 26 b. m. otwartym będzie wszechrosyjski zjazd ogrodniczy w Petersburgu wraz z wystawą, urządzony staraniem Cesarzowskiego Towarzystwa ogrodniczego, obchodzącego 40-lecie swego istnienia. Szczegółów udziela biuro zjazdu, mieszczące się w ogrodzie Botanicznym (Aptekarskiej Ostrow).

— Minister rolnictwa zezwolił na zwolnienie przy departamencie rolnictwa, po ukończeniu zjazdu mleczarzy, obrad w sprawie wykształcenia techniczno-mleczarskiego.

— Minister rolnictwa zatwierdził czasowo, na lat 3, przepisy dla kursów rolniczych i rzemieślniczych, mających powstać tej jesieni w maj. Stawki, gub. kijowskiej, ofiarowanym przez p. Pichno skarbowi.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 6 września. Tendencja giełdy chwiejna; prądy zniżkowy i zwykły równoważą się i w rezultacie wahania cen są nieznaczne, wywołane wpływem chwilowego popytu lub podaży. Z akcji bankowych płacono dziś: za dyskontowy 681—683, międzynarodowy 455—457, handl.-przemysłowy 274. Z wartości metalurgicznych: briańskie 462, putiłowskie 123,50, aleksandrowskie 303; z wartości naftowych — udziały Nobla 13325, Baku 814, kaspijskie 6425. Dla pożyczek premjowych w ciągu dni ostatnich usposobienie mocne; płać za I-szą 299, II-gą—264,50, III-cią—210—210,50. Renta 100^o/s.

Warszawa, 18 września. Papierami publicznymi obroty niewielkie przy usposobieniu mocniejszym. Notowano: Renta 99,50, Listy zastawne ziemskie 4^o/s-proc. 97—97,80; 4-proc. 91,50—91,25. Listy zast.

m. Warszawy 4^o/s-proc. 93,25—93,45. Akcjami obrotu średnie, usposobienie spokojne. Płacono Lilpop i Rau 2432,50—2435, Rudaki 982,50—987,50, Puzak 390.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 38 kop., marka niem. 46,2 k., gulden austr. 78,65 k., frank 87,6 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Na międzynarodowym rynku zbożowym tendencja zwykła, mocna. Wpływa na to poniekąd konflikt Anglii z Transwaalem, oraz stan rynków amerykańskich. Według ostatnich notowań płacono:

	Pszenvica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	87	—	—	—
» Londynie	105	—	78—78,5	81,5
» Berlinie..	115,5	114,5	98,5	—
» Marsylii..	103	—	—	—
» Królewcu	90—94	80	67	70—79
» Gdańsku.	86—94	79—81	67	74—77

Na rynkach rosyjskich dowóz ziarna z powodu złej pogody nieznaczny. Popyt dobry; zakupy poczynione przez ziemstwa chersońskie i besarabskie wpłynęły na ożywienie się obrotów i wzmocnienie cen. Płacono:

	Pszenvica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień
W Warszawie.	96—99	77—80	77—85	—
» Kijowie...	88—95	63—66	60—68	55—66
» Odesie,....	86—98	74—78	66—68	69—70
» Libawie...	—	79	67	—
» Rowiu...	85—95	76—78	58—80	70—78

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75—5,90; w Petersburgu rafin. 6,05—6,10; w Moskwie rafin. 5,80.

MAŚŁO (kor. „Samopomocy”) w Rydze (na wywóz) I gat. 37—40 k., II gat. 33—36 k. netto loco Ryga: śmietankowe 38—45 k., stołowe 34—36 k., kuchenne 30—32 k. za funt.

SPRÓSTOWANIE.

W N-rze 36, na stronie 7, w wierszu 13 od końca (w 3-ciej szpalcie) zamiast kolei „Charkowsko-Mikołajewskiej”, powinno być: „Chwastowsko-Mikołajewskiej”, zaś na stronie 10-ej, w wierszu 4-ym od góry, w szpalcie pierwszej, zamiast „postylanie”, powinno być: „pochylnie”.

W wierszu „Sztuka dla sztuki” (Nr. 36 „Kraju”) czytać należy zamiast „z ducha swego”—„z duchem złego”.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i za zgranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarska № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstyrapatory, drapacze. Siewniki rzędowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wpielacze, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrówki, siewczarki, młyny różne, śrutowniki, sikawki ogniowe i w. i. (646)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZECIENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (606)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 73 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za tajejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luteranska № 1. (89)



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanoj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka.

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznaja № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiejskiej i Lanżerońskiejskiej.

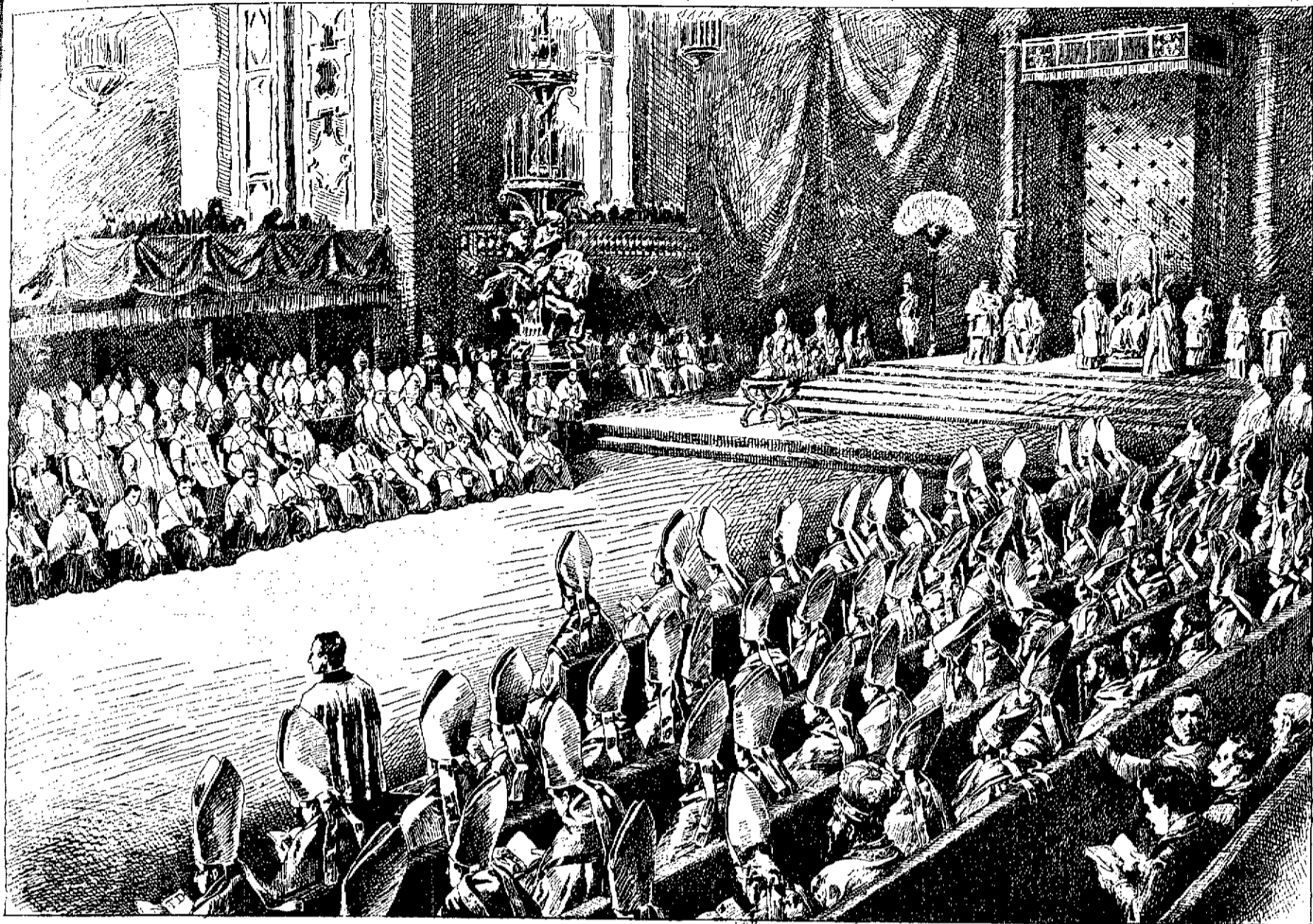
Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kupno komisowe zbóż, koniczyzny i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.



PAPIEŻ LEON XIII W BAZYLICE ŚW. PIOTRA, d. 10 kwietnia 1899 r.

OKOŁO TJARY.

(Z ilustracjami, według fotografii) i szkiców, wykonanych z natury).

1)

Rzym, we wrześniu.

Pamiętam, robiąc pewnego dnia poszukiwania w archiwum państwowym w Neapolu materiałów historycznych dla Polski w wieku XVI, natknąłem się pomiędzy listami, pisanymi do kardynała Aleksandra Farnese, na stronie pozółkła, pisaną wyraźnym pismem epoki, jedną z tysiącznych korespondencji, które wielki kardynał (nawiasem powiedziałwszy, zwany protektorem Polski) z różnych stron odbierał.

Nie byłbym się zatrzymał nad tym szpargałem, gdyby nie dwa magiczne niemal słowa, jakie mi się rzuciły w oczy: *Cardinalis Warmiensis*. Ktokolwiek kiedy zajmował się badaniami archiwalnymi do dziejów połowy XVI wieku, wie, jaką sprawia przyjemność odkrycie nowego dokumentu do naszego Hozjusza, boć tym kardynałem warmijskim, jak go zawsze pisano i jak sam bez nazwiska się podpisywał, był nie kto inny, jeno wielki Stanisław Hozjusz.

Zatem więc poszło, ztem kartkę dokładniej przejrzałem. Materiał polskiego, prawdę powiedziałwszy, nie znalazłem w niej, ale za to dostrzegłem rzecz anegdotycznie ciekawą i charakteryzującą epokę i ludzi. Był to list pewnego nieznanego prałata, Saracinellego, który donosił z Florencji do Rzymu w roku 1570 o najważniejszych sprawach miejscowych, publicznych, czy też pobieżnych. We wrześniu 1570 r. (bo taką jest data listu) zachwycił ciężko papież Pius V, i zdawało się, że już dni jego policzone; liczono się z ewentualnością jego

śmierci i blizkiego *conclave* i, jak zawsze, pojawiły się rozmaite horoskopy co do wyboru jego następcy.

Jesteśmy w XVI stuleciu, w Cinquecento, o czem zapominać nie trzeba. We Florencji, stolicy Aleksandra Medycjusza, dokąd doszła wieść o chorobie ascetycznego papieża, zakładają się o pieniądze, stawiając na różnych kandydatów do tjary w ten sam sposób, w jaki się teraz dzieje to na polu wścigowym. Pod tym względem dokument jest rzeczywiście ciekawym.

Ze kardynał Farnese stoi na liście kandydatów, a zwłaszcza, że stoi na pierwszym miejscu, zawdzięczamy przede wszystkim dworactwu Saracinellego, choć jako Farnese i krewny Pawła III, mógł w samej rzeczy mieć wielkie szanse. A więc dowiedział się kardynał, że nań stawiają najwyższą stawkę: «siedm skudów gotówką». Podobną kwotę kładą na dwóch innych purpuratów, domniemanych następców świętobliwego Piusa V, zwycięzcy pod Lepanto, wroga Turcji, którego ciało zabalsamowane, oglądać dziś jeszcze można w kościele S. Maria Maggiore w Rzymie. Na równi z Farnesym taksowani są: kardynał Montepulciano i kardynał Buoncompagni.

Pius V żył jeszcze dwa lata, a jego następcą został Buoncompagni, stojący na trzecim miejscu. Panował pod imieniem Grzegorza XIII.

Mniejszych kandydatów do potrójnej korony było sporo, coś kilkunastu; na tych w r. 1570 stawiano od jednego do pięciu skudów. Pomiedzy nimi jest właśnie *kardynał warmijski*, Hozjusz; dają nań jednak tylko *dwa* skudy i to nawet nie gotówką, ale obietnicą. Jeszcze mniej widoków ma znany w Polsce kardynał Comendoni, bo stoi na szarym końcu z obietnicą 1 1/2 skudów, nie więcej.

Dziś czasy się zmieniły; minęły czasy, kiedy Filip II wskazywał prawie, kogo mają wybrać; ludzie się nie zakładają, ale za to dużo piszą o przyszłym wyborze papieża. I kardynałowie spowadzili. Nasz Michał Radziejowski, kardynał z czasów Jana III, kiedy w końcu XVII wieku wybierał się na *conclave* do Rzymu, pisał do znajomej księżnej Falconieri list, zapowiadający swój przyjazd temi słowy: «Nie dla zobaczenia papieża, nie dla *conclave*, ale dla Twoich pięknych oczu przyjeżdżam, Pani, do Rzymu...» (List oryginalny w archiwum ks. Falconierich w Rzymie). Dziś żaden kardynał, o ile wiem, nie puściłby się na podobne komplementy.

Co także uderzyć musi w notatce, to zupełne pominięcie milczeniem znanej przepowiedni św. Małachjasza, która zato dzisiaj w kołach profanów, w razie *interregnum*, odgrywa pewną rolę, choć niejedni do niej żadnej wagi nie przywiązują. Ze nasz Saracinelli o niej nie wspomina, dziwić nas jednak nie powinno; wszakże w owych czasach nie o niej nie wiedziano i przepowiednia wypłynęła na wierzch, czy też jest wynalazkiem z końca XVI wieku. Ale do niej wrócimy jeszcze osobno.

Leon XIII stoi już w 90 roku życia, a choć tak wyjątkowo szczęśliwie niedawno przeżył operację i wykazał dużo sił na swój późny wiek, jednakowoż, pomimo ogólnych życzeń, aby Jego życie zostało długo zachowanym, liczyć się należy z niedaleką ewentualnością wyboru nowego Papieża. Dlatego coraz częściej mówi się i pisze o przyszłym *conclave*.

Bodaj czy nie najwięcej piszą o tem we Włoszech, gdzie papieżstwo zajmuje stanowisko wyjątkowe z powodu kwestji politycznej, położenia geograficznego, gdzie wreszcie, pomimo upływu lat trzydziestu, wrodotąd w całej pełni zatarg pomiędzy Kościołem a państwem o nowe warunki, w jakich się znalazł Watykan od r. 1870, od utraty historycznej swej samodzielności.

Dzisiaj w samym Rzymie stoją naprzeciw siebie dwa światy, dwie władze, dwie potęgi: rząd liberalny włoski i papieżstwo.

Turyści, objeżdżający bazylikę św. Piotra, zauważyć musieli, jadąc do słynnych muzeów rzeźb Watykanu, tuż za świątynią pierwszego apostoła, naprzeciw tylnej bramy do dziedzińców watykańskich, do *Cortile del Papagallo* (Papugi), wielki klin, jakby forteczny,

obwiedziony murem, wrzynający się niejako w obręb pałaców apostołskich. Tu była dawniej mennica papieżka, gdzie teraz stoją u straży żołnierze króla Humberta. Patrol włoski, strzegący z karabinem w rękę tego zaułka, stoi naprzeciw bramy, którą wjeżdżają aż na dziedziniec św. Damazego powozy ambasadorów, uwierzytelnionych przy Stolicy Świętej, naprzeciw bramy wjazdowej, której strzegą



Straż papieżka i straż włoska (u góry na wale) przy bramie watykańskiej «Papagallo».

zapałają się do kwestyj politycznych: radzi tylko, że służą w jednym z najpiękniejszych gmachów świata, pod patriarchalnym okiem Stolicy Apostolskiej. Równie delikatnie czy obojętnie zachowują się żołnierze włoskiej piechoty. Patrzą z ciekawością na szwajcarów, jako na jeden więcej szczegół o Rzymie i «*Papa Peccis*», o których będą w domu opowiadać z miną ludzi, co kawał świata objechali. Tamci—rosłe, tegie chłopcy, jasnowłosi; ci, jak zwykle bywa we włoskim wojsku, drobni, ale zręczni, o twarzach śniadych, stworzeni więcej do parad na placu broni, niż do wojny.

Obie placówki, wysunięte naprzeciw siebie, dają w minjaturze obraz kwestji rzymskiej, tylko że na publicznych zebraniach, w dziennikach, mowach i artykułach postawa obu stron jest więcej wojowniczą, często nawet zacieklą, gwałtowną, i ztąd nietylko generałowie, ale i szeregowcy obu obozów nie patrzą sobie w oczy tak spokojnie, jak na naszej rycinie.

Kto wie, jak długo jeszcze stan taki potrwa? Kwestja rzymska nie jest łatwą do rozwiązania. Dziś nie ma innej odpowiedzi, nad sakramentalne: *Chi lo sa?*

Watykan jest fortecą, szczelnie zamkniętą, do wnętrza której dostęp dla obcego człowieka jest bardzo utrudnionym, boć nie liczą doń dziedzińców, jak św. Damazego i t. d.

Nęca oko wielkie dziedzińce, kolosalne mury, loggie i krużganki, ale wzrok profana, z rzadkimi wyjątkami, nie sięga dalej po nad muzea, Stanze Rafaela, kaplicę Sykstyńską, apartamenta Borgiów. Tutaj, oprócz Papieża, który udziela audjencji i tem samem następcza sposobność wejrzenia w całe jedno skrzydło pałacu (począwszy od pysznej Sali Szwajcarów, przez wspaniałe komnaty aż do saloniku prywatnego), mieści się sekretarjat stanu, skarbiec Stolicy Apostolskiej i część dworu duchownego i świeckiego. Strzegą tego wszystkiego, oprócz szwajcarów, stojących przy bramie Bronzowej, gwardja pałacowa, szlachecka i wreszcie żandarmi.

Odciecie się Watykanu od życia rzymskiego pociąga jeszcze jeden ważny skutek za sobą, a mianowicie, że świat ten, otaczający Papieża, jest mało i wogóle źle znany osobom, nie będącym z nim w bezpośredniej styczności. Sakramentalne «*extra omnes!*», które ogłaszanem bywa przy koncyliach i synodach przy rozpoczęciu obrad, dające się przetłumaczyć chyba na: *Prez z obcymi!*—a obowiązujące wszędzie w Watykanie—sprawiło, iż mnóstwo fałszywych poglądów i wieści,

bań, a także noszą praktyczniejsze, ale też brzydsze, żółte płaskie czapki żołnierskie.

Żołnierze ci nie salutują się nawzajem, patrzą na siebie z daleka; szwajcarzy papieżcy ujawniają pewną obojętność ludzi, którzy przybywszy z katolickich kantonów w Szwajcarii, nie mają innego zadania, prócz baczenia na

porządek i nie



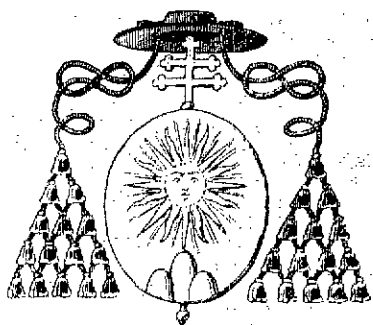
Straż szwajcarska papieżka u bram watykańskich.

szwajcarzy w malowniczych czerwoń-czarno-żółtych mundurach, narysowanych jeszcze przez Michała Anioła, tylko że dawniej mieli na głowach czapki w kształcie

kraży po włoskich dziennikach i książkach, ilekroć mowa jest o Kurji. Że do tego przyczynia się także pewna lekkomyślność, powierzchowność, cechująca dzisiejsze gorączkowe życie codzienne, rzucające na pastwę chwili rzeczy poważne — nie ulega wątpliwości. I tak np. nawet kardynałowie, mówiąc ogólnikowo, mało, albo źle znani są prasie politycznej i tłumom politykującym.

Pokazują się mało. Zasunięci w głębi karety, prze-mykają przez miasto, aby po za murami użyć przechadzki.

Ci, którzy stoja na czele najważniejszych djecezyj włoskich, żyją wyłącznie w sferach duchownych, a choć zachowują niezbędne stosunki z władzami cywilnymi, żyją oddzielnie, mało się udzielają, poświęceni wyłącznie swoim obowiązkom. W Rzymie czasem na ulicy spotkać można zamkniętą karetę kardynalską, o czarnym poważnym zaprzęgu, a w niej zasuniętego w głąb, razem ze swoim kapelanem Eminencję, jadącego do Watykanu najkrótszą drogą, albo też wyjeżdżającego na spacer za miasto. Przy wielkich okazjach kardynał nakłada czerwoną suknię, ale ukrywa ją pod czarnym płaszczem, tak że na zewnątrz nic nie zdradza wysokiej godności, którą książe kościoła piastuje. Jest to *incognito* w całym słowa znaczeniu, boć kardynałowie, najbliższe otoczenie Papieża, tak samo, jak i on nie uznają w gruncie rzeczy dzisiejszego porządku rzeczy w Rzymie i dlatego, o ile możności, nie udzielają się. Przed rokiem 1870 kardynałowie zdaleka widoczni byli z czerwonego pa-



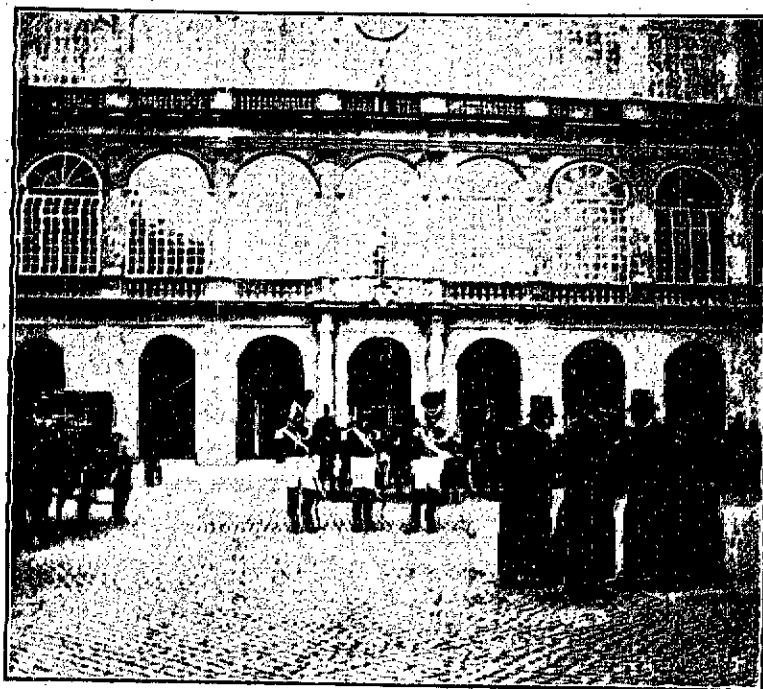
Herb kardynała D. Svampy.

rasola, leżącego na wierzchu karety; były to czasy, kiedy i Papież ukazywał się na ulicach miasta w poczwórnej karecie ze strażą, on, co dzisiaj pałacu Apostolskiego wcale nie opuszcza. Za bramą Salara, prawie już w Kampanji, po za miastem spotkać jeszcze można czasem spacerujących kardynałów, zdala od ludzkich oczu, ale na Pincio, ulubionej dawniej przechadzce, nie ujrzysz ich nigdy. Tak samo i pałace, gdzie mieszkają, stoja milczące, prawie zamknięte, jak Propaganda Fide, gdzie mieszka J. Eminencja M. Ledóchowski, jak pałac kardynała wikarego L. M. Parrocchio na via della Serofa, w sąsiedztwie rosyjskiego poselstwa przy Watykanie, tak jak wspaniała Cancelleria około placu dei Fiori, dziś *in partibus infidelium*. Nie mówię już o sekretarjacie stanu, gdzie z przyczyn łatwo zrozumiałych, urzędowa tajemnica przestrzegana jest jaknajściślej. Świat liberalny i klerkalny nie spotykają się prawie wcale między sobą.

W takich warunkach nie dziwnego, że w większej części zagranicznych i miejscowych dzienników spotyka się często artykuły o sprawach watykańskich, pisane z zupełną nieznaną rzeczy. Nie dalej, jak w marcu r. b., kiedy Leon XIII przebywał niebezpieczną operację wycięcia narośli, wiedeńska «Nene Fr.-Presse» podawała najfantastyczniejsze telegramy swego rzymskiego korespondenta, ze zmyślonemi szczegółami o przygotowaniach do *conclave*, którym też w swoim czasie telegraficznie zaprzeczyłem.

Zdarzyło się jednemu z włoskich publicystów zastanawiać się nad szansami różnych kardynałów do tjary i przytoczyć znaną przepowiednię św. Malachjasa. Kilka już razy czytałem, że kardynał Hieronim Gotti ma w herbie pochodnię, tymczasem Gotti niema nie w herbie, coby choć zdaleka przypominało *ignis ardens* prorocstwa. Ponieważ kardynał Gotti pochodzi z ludu, przeto musiał sobie sporządzić niedawno

herb, w chwili kiedy otrzymał kapelusze kardynalski. Byłoby tedy okolicznością bardzo podejrzaną i zakrawającą na figiel, gdyby, znając przepowiednię, wkładał umyślnie w swój herb symbol ognia lub coś, coby mogło być w podobny sposób tłómaczonem. A więc gdyby Gotti miał być wybranym, stanie się to wbrew

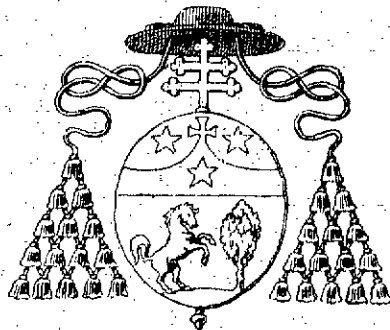


Dziedziniec św. Damazego w Watykanie.

wszelkiemu *ignis ardens*. Ktoś znowu dostrzegł u kardynała D. Svampy w tarczy herbowej psa niosącego pochodnię, kiedy tymczasem Svampa, arcybiskup boloński, ma w herbie słońce, prawdziwe *ignis ardens* — gorejący ogień — w całym tego słowa znaczeniu.

Za każdą śmiertelną chorobą papieża wraca na stół prorocstwo Malachjasa: szereg symbolicznych przepowiedni od Inocentego II (w r. 1143) aż do dziesiątego papieża po Leonie XIII. Niejeden atoli, który tyle razy słyszał o tych wróżbach, nie wie i nie zadaje sobie trudu, aby wiedzieć, kiedy żył ów tajemniczy prorok, co nam taką spuściznę zostawił. Jak widzieliśmy, w połowie XVI wieku nie wiadano o nim. A urodził się ten św. Malachjasz w Irlandji i w trzydziestym roku życia, pomimo tak młodego wieku, został mianowany biskupem w Connerth, wkrótce potem arcybiskupem w Argham, i wtedy już pono odznaczył się nadzwyczajną gorliwością około spraw Kościoła. W r. 1139 Malachjasz wybrał się do Rzymu, aby wziąć udział w koncyljum, które zwołał był Inocenty II. Po koncyljum, został jeszcze miesiąc w Rzymie i wtedy ujrzał, jakby widzenie, cały szereg papieży, którzy mieli wstąpić na tron św. Piotra, aż do tego Piotra, rodem rzymianina, który ma być świadkiem zburzenia miasta i końca świata.

Według podania, Malachjasz miał złożyć w ręce Inocentego II rękopis przepowiedni, ale pergamin ten zależał się w archiwum Stolicy Apostolskiej i dopiero



Herb kardynała Hieron. Gotti'ego.

w r. 1590 został odnaleziony, przetłumaczony i objaśniony. Wracając z drugiej podróży do Rzymu, prorok nasz miał umrzeć w Clairneaux, na ręku św. Bernarda. Taką jest legenda. Niektóre z przepowiedni sprawdziły się, inne nie dadzą się wytłumaczyć i zastosować do rozmaitych papieży. W zeszłych wiekach wierzone może w cudowność prorocstw; dziś jednak, kiedy sceptycyzm i krytycyzm stały się prawidłem, ogólnem jest zdaniem, iż przepowiednia została

«sfabrykowana» w końcu XVI stulecia, podczas *conclave*, przez stronników kardynała Simoncelli'ego, wybranego następnie papieżem pod nazwiskiem Grzegorza XIV. Niema więc powodu przywiązywania większej wagi do tego dokumentu, ale raczej należy go uważać za osobliwość historyczną; choć z drugiej strony, co do kilku ostatnich papieży przepowiednie się ziściły. Grzegorz XVI zapowiedzianym był pod nazwą «*De balnis Etruriae*» (z kąpeli etruskich) i jako kamedu-

ła, gdyż należał do tego zakonu, miał swój główny klasztor w Etrurji, w miejscu, które w starożytności nazwanem było Balneum. Jeszcze dokładniej może określonym był Pius IX: «*Crux de cruce*». W rzeczy samej przedostatni papież ucierpiał krzyż od krzyża Sabaudzkiego, albowiem dynastia sabaudzka, zaborniczka, ma tylko krzyż w herbie.

Weryha

DCN

KONIEC WIEKU.

Przekleństwo?... Tylko dziki, kiedy się skaleczy,
Przeklina swego boga, skrytego w przestworze.
Ironja?... Lecz największe z szyderstw czyż się może
Równać z ironją biegu powszedniego rzeczy?

Wzgarda?... Lecz tylko głupiec gardzi tym ciężarem,
Którego wziąć na słabe nie może ramiona.
Rozpacz?... Więc za przykładem trzeba iść skorpjona,
Co się zabija, kiedy otoczą go żarem?

Walka?... Ale czyż mrówka, rzucona na szyny,
Może walczyć z pociągiem nadchodzącym w pędzie?
Rezygnacja?... Czyż przez to mniej się cierpieć będzie,
Że się z poddaniem schyli pod nóż gilotyny?

Idee?... Ależ lat już minęły tysiące,
A idee są zawsze tylko idcami.
Modlitwa?... Ależ myśmy oślepiłi sami
Zrenice, w nas i na nas z miłością patrzące.

Byt przyszedł?... Gwiazd tajniki któż z ludzi ogląda?
Co się staje ze światłem słońce zgasłych, któż zgadnie?
Uzycie?... Ale w duszy jest zawsze coś na dnie,
Co wśród upojen—pragnie, wśród rozkoszy—żąda...

Cóż więc jest?... Co zostało nam, co wszystko wiemy,—
Dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza?
Jakaż jest przeciw włócznie złego twoja tarcza,
Człowiecze z końca wieku?... Głowę zwiesił niemy...

Kaz. Tetmajer.

WYSTAWA W RADOMIU.

(Sprawozdanie ilustrowane umyślnego korespondenta
«Kraju»).

II. *)

Od czego zacząć?

Rolnika z krwi i kości nęci rolnictwo, lecz przypominam sobie urywki zasłyszanej na wystawie rozmowy:

— No! i jakże nasza „rolniczo-przemysłowa“?

— Powiedz pan raczej: „przemysłowo-rolnicza“, lub właściwiej jeszcze: żelazno-platerowana...

Ten dowcip, bez cienia zgryźliwości wypowiedziany, zawierał sporo prawdy.

Panowało na wystawie żelazo w kruszcu i przetworach, a z nazwiskiem potomków wojewodów spotać się można było w każdym jej dziale.

Mimo to wystawa radomska nosiła charakter czysto ziemiański, bo cały ten wielki przemysł, który się w gustownych pawilonach, obok wodzirejów, jak hr. hr.: Platerowie, Tarnowscy, ks. ks.: Radziwiłłowie, Drucy-Lubeccy, Czetwer-



Pawilon «Ludowy».

*) Patrz dział bież. w N-rze 36 «Kraju».

tyńscy, ugrupował, to w większej części własność ziemian-rolników, co z własnego żelaza lemiesz kują i nie tylko powierzchni posiadanej ziemi, ale i jej głębi strzegą.

Prócz zatem imponującej rozmiarami ekspozycji niekłańskiej, bielaszewskiej, prócz całokształtu wytwórczości zakładów Koneckich, prócz rozmieszczonej w myśliwskim kastelu prześlizycznej porcelany Cmielowa, glinek ogniotrwałych, rud, i całej armatury Towarzystw akcyjnych, — uderzały pięknnością wyrobu emaljowane odlewy p. Witwickiego z Kamiennej. Przy olbrzymich walcach i szynach zakładów Ostrowieckich, znakomitych gwoździach z fabryki Rzurowskiej p. Mokiejewskiego, przy kołach rozpedowych Bodzechowa—skromne rozmiarami, a świetnie wykończone narzędzia rolnicze p. Zawadzkiego z Klimontowa. Przy wieżycy, misternie ułożonej z rur kanalizacyjnych z napisem: „Fidor“,—drobne wyroby z kutego żelaza p. Maleckiego z Radomia.

A dalej obfity dział hutnictwa szklanego, kaflarstwa, garbarstwa, piwowarstwa, chemikalja. Więc zakłady p. Berkmana w Firleju z olejami, pokostami, smarami, więc lśniący kiosk „Huty szklanej“ z przepysznym, niezrównanej białości wałem kryształowym, więc majoliki „Marywil“, juchty pp. Karzów, więc klinkier p. Dowbora, piwo p. Saskiego w pawilonie z siostrzycą heidelberskiej beczki w pośrodku, więc porter z browarów Szydłowca, piece p. Trockiego i setki innych jeszcze okazów tego działu. Dział ten i po za konkursem był licznie obsesany. Przy wejściu na wystawę stała na straży baszta wiertnicza z kartografią geologiczną inż. Wojsława z Petersburga; dalej przy alejach, wiodących do hall inwentarza, rozłożyły się narzędzia rolnicze firm warszawskich pp.: A. Grodzkiego, Trylskiego i Kowalskiego, A. E. Mrozowskiego, pracowały lokomobile naf-

towe „Gnom“ p. Krawczyńskiego; w pawilonie głównym budziły ciekawość powszechną maszyny i przyrządy inżynierów: pp. Włodarkiewicza i Siekluckiego z Warszawy, sztuczne węłgaczki, meble ogrodowe słomiane hr. Łubińskiego i p. Szwedego, a nadewszystko przyciągał licznych widzów stylowy kiosk ze ścianami z pudełek tekturowych p. Paschalskiego, fabrykanta gilz z Radomia, jedyne przedstawiciela tej gałęzi, która ma widocznie widoki powodzenia i rozwoju na szerszą skalę, skoro gilzy radomskie znajdują dziś zbyt po za granicami kraju: w Szwajcarji i we Włoszech.



Pawilon «Huty szklanej».

Za potentatami przemysłu poszły rękodzieła i rzemiosła. Były więc doskonałe bryczki p. Jana Sowińskiego, beczki pożarne p. R. Prusaka, znakomite wyroby szczotkarskie p. Zahorskiego w gustownym, w kształcie olbrzymiego pendzla kiosku, artystyczne wyroby introliga-

torskie p. Pajaka, areydzielo w swoim rodzaju—formy do terrakoty z blachy wyrobu p. Pazdona, gipsatury p. Miaskiego, odzież, obuwie, słowem cały kalejdoskop wytwórczości warsztatowej i ręcznej.

Za wielkim przemysłem stron radomskich poszło, będące z nim w ścisłym związku, leśnictwo. Prym tu trzymały: zarząd lasów rządowych i dobra Staszowskie. Ostatnie, prócz znacznej kolekcji rozmaitych okazów — przedstawiły plany urzędzeń leśnych i rachunkowość, wzorowo prowadzoną od lat kilkunastu. Ładnie prezentowały się produkty gospodarstw leśnych hr. Platerów i hr. Juljusza Tarnowskiego, torfy z Policznej, z Jedlonki i przetwory torfowe p. Adama Kownackiego z Rożek.

Dział ten miał najbogatszą ornamencją: z trofeów myśliwskich. Jak w Horzskowskim zamczysku Soplicowa, oko spoczywało co chwila, to na olbrzymich rosochach jelenia, to na łbie dzika, to na rogu myśliwskim, któregooby się Hreczecha nie powstydził. Plany polowań, broń myśliwska hr. Platera, kolekcja broni ks. Druckiego-Lubeckiego, ilustrująca historję flinty myśliwskiej, rodzina młodych lisów z borsukiem igrająca w klatce, giuszcę, cietrzewie, jarzabki, modele łapek na dziki, paśników i lisówek—uzupełniały tę niezwykle barwną i wysoce interesującą całość.

Wśród tych rogaczy znikły prawie skromne woreczki z nasionami zbóż rozmaitych, i gdyby nie dobra Staszowskie, które wystąpiły z całokształtem produkcji — rolnictwo nie miałoby poważnego przedstawiciela. Pod względem jakościowym, to co wystawiono, miało wszelkie cechy pierwszorzędnej wartości. Prócz Staszowa, piękny ogół zbóż dobrze świadczył o gospodarstwie w Woronicach p. Prusaka, ładne pszenice produkuje Zakrzew p. Herniczka i majątki ks. Lubeckiego, Niekań rodzi przepyszne żyta; odmiany kartofli p. Pomorskiego, jęczmiona pani Wonlar-Larskiej, p. St. Targowskiego, chmiel p. St. Bonieckiego z Potworowa—mogłyby bezwątpienia na zagranicznych wystawach szukać wyróżnienia.

Honor rolnictwa podtrzymała hodowla koni. Cała stawka wystawionych koni, w liczbie 190, świadczyła o wielkim rozwoju tej „gałęzi“ gospodarstwa. Dodać jednak należy, że odskok między stajniami był wielki, a kierunek mało ustalony. Za to pojedyncze stada odznaczały się ustalonym typem.

Czolo wystawy zajęła stajnia z Czar-



KOMITET WYSTAWY W RADOMIU: A. Krypski, A. Karzo-Siedleński, E. hr. Broel-Plater, inicjator wystawy, W. Dobiecki, J. hr. Tarnowski, wice-prezes wystawy, W. Grodziński, prezes wystawy, K. hr. Broel-Plater, T. Przyłęcki, A. Załuski, J. Witwicki, J. Grodzicki, A. Rajnsztajn, S. Pomorski, gospodarz wystawy, K. Zaremba, T. Karsch, sekretarz komitetu wystawy.

nolasu p. Zawadzkiego, premjowana niejednokrotnie w Warszawie, a ostatnio obdarzona złotym medalem w Petersburgu. Koń w konia silny, o znakomitej muskulaturze, dobrym spodzie i tej jednolitości w ruchach, która w koniach półkrwi jest najważniejszą oznaką dziedziczenia i przelewania zalet na potomstwo. Znane potomstwa po „Gunnerkury“ i „Kambuschanie“, jak klacze: „Hera“, „Marona“ i „Cisa“, typem swym są bardzo do pełnej krwi zbliżone.

W przeciwstawieniu do tych koni powozowych z Czarnolasu, stajnia Begowska p. Lewickiej przedstawiła kilka sztuk arabsów, jak z landszaftu wyciętych. Siwy „Basza“ i także „Zelmira“ godne kossakowskiego pendzla, a pod względem urody mógł z nimi iść w paragon chyba jeden importowany „Gunider“ p. Olszewskiego z Janikowa, najpiękniejszy i najcenniejszy okaz na całej wystawie.

Sliczną młodź pół i pełnej krwi, przeważnie po „Alboinie“ zaprezentowała stajnia hr. Juljusza Tarnowskiego z Kościelisk, wcale dobre wierzchowce i pojazdowe — stado barona Heydla z Gardzienic, doskonale kłusujące zaprzęgi—młodzi hr. Platerowie i p. Wonlar-Larski.

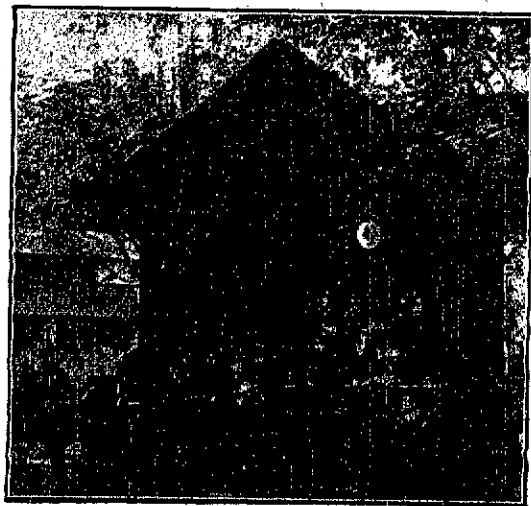
Najbliższe typem stada z Czarnolasu, stajnie pp.: Niecieckiego z Kossowa i Kościńskiego z Rożenka przybyły z liczną stawką koni, pochlebnie świadczących o starannej hodowli; Wieniawa p. Luniewskiego popisała się dwoma swemi wychowanekami pół-krwi arabskiej: „Branką“ i „Westalką“; dobrym reproduktorem mogłyby być kary (pół-krwi perszeron) „Parys“ p. Przychodzkiego z Rudy-Wielkiej, jak i „Kajser“ p. Bekermana z Wołanowa. Konie hr. Jezierskiego i stajnia p. Brandta z Oroń-

ska, zbliżone typem, oparły swą hodowlę na krwi angielskiej.

Konie robocze wystawił p. Rudziński z Zalesia. Znać było, że stanęły na placu wystawy prosto od pluga, od pracy, a jednak, gdybym miał zaszczyt należeć do członków „jury“, tej stajni i jej właścicielowi przyznałbym pierwszeństwo przed innymi. Takich koni nam potrzeba. Niechże więc jaknajwięcej będzie owych „Pijanych“ i „Paradnych“, nieustępujących siłą perszeronom.

Olbrzymich kształtów klacze rasy bolońskiej ks. Lubeckiego odcinały się kontrastem od całej plejady towarzyszków, między którymi wyróżnić jeszcze należy stajnie p. Mrozińskiego, Trzcieskiego i p. Konstantego Strzembosza z Lesiowa.

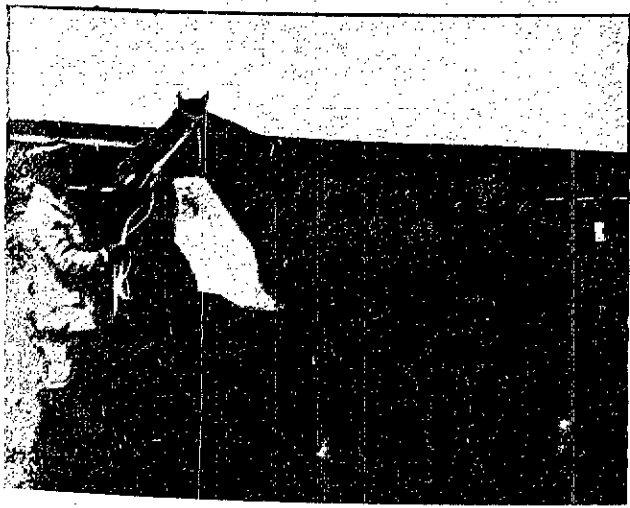
Włóscianie w dzień oceny przyprowadzili kilkanaście sztuk ładnej młodzieży,



Pawilon ks. Druckiego-Lubeckiego.

szkoda jedynie, że udział tej kategorii hodowców ograniczył się do najbliższych Radomia okolic.

Reasumując wrażenia, otrzymane z przeglądu stajen, przyznać należy, że hodowla koni w gub. radomskiej stanęła już na poziomie poważnej produkcji, a liczenie się z wymaganiami zapotrzebo-



„Gunider“, własność p. Ad. Olszewskiego z Janikowa.

wania na uznanie zasługuje. Hodowcy tutejsi umieli pogodzić wrodzone zamiłowanie z kalkulacją, że tak powiem, kupiecką.

Tego o innych działach—sądząc po obelaniu wystawy—powiedzieć nie można.

Trzodę chlewną, nieliczną poparł po za konkursem Snopków (gub. lubelska); owczarstwo zaledwie zdobyło się na kilkadziesiąt okazów, a obory, choć nadesłały materiał wcale dobry—nie imponują, jak to miało miejsce w zeszłym roku w Kieleckiem.

To jednak, co się w hali wystawowej znalazło, godne uwagi.

Wyborowe simentalery hr. Marji Wielopolskiej z Ostrowca, buhaj p. Niewieckiego, jako reprezentant ras górskich, niejednego do tego kierunku w hodowli zachęcić mogą. Okazale holendry wystawił p. Kotkowski z Bodzechowa, te same rasy okazy hr. Tarnowskiego, hr. Platara i hr. Jezierskiego miały po kilka sztuk znakomicie rozwiniętych. Szlachcka pół-krwi holenderskiej obora p. Bzowskiego z Lipnika świadczy o umiejętnej staranności właściciela, a importowane okazy barona Heydla nie pozostawiają do życzenia. W każdym jednak razie pierwszeństwo znowu zostać musiało przy oborze ks. M. Radziwiłła ze Stanowa, zwłaszcza, że prócz pysznych holendrów, obora ta popisała się doborem bydła rasy polskiej, między którym „Sarna“ ani tarcza mleczna, ani rozrostem nie ustępuje najlepszym szwycom.

Od obory do ogrodu krok jeden. Dawnymi czasy zwano to „fartuszkowem“ gospodarstwem. Otóż, czy to przez atawizm, boć nawet mama Ewa smakowała w owocach, dział ten „fartuszkowy“ przedstawił się wcale ponętnie. Prócz owoców doborowych odmian, warzyw, planów, sadzonek, szczepów znalazły się i przetwory. Więc konserwy, konfitury, powidła, soki, a nazwiska o żeńskich końcówkach, umieszczone na kartkach objaśniających, świadczą, że piękna pleć gu-

berni stara się nosić „fartuszek“ produkcyjnie.

Ta potrzeba pracy uwydatnia się również w najpiękniejszym dziale wystawy: ludowo-etnograficznym.

Organizacja tej gałęzi—systematyczny układ, to zasługa znanego etnografa, p. Szczęsnego Jastrzębowskiemu, ale zgromadzenie tylu przedmiotów ze skrytek wiejskich, zachęta do udziału w wystawie, to już praca dobrowolnych „delegatek“ wystawy z radomskich dworców.

A śliczny to dział i tak jakoś do serca, do duszy mówiący.

Pawilon w kształcie sandomierskiej chaty z bocianiem gniazdem na strzecie. Pod oknem ogródek z barwną malwą i słonecznikiem, „Częstochowska“ nad drzwiami. A we wnętrzu wszystko, co się kiedy u kmiecia widziało, a i to, czego się często nie widziało. Są śliczne wełnianki, „brązichy“, są kurty sagatowe, przedza, czepecie, czepeczki, palmy weselne, miski i łyżki, są całe ubiory włościańskie, jest dobor niecek i miarek, a nade wszystko śliczne kilimki, nie ustępujące wyrobom banackich serbów, słynnym i wysoko cenionym w całej Europie. Tylko u nas leży to nieznane w komorze wieśniaczej — czasami zaledwie na małomiasteczkowy targ zajrzawszy. Tem większa więc zasługa szanownych ziemianek, jak p. Jadwigi Dobieckiej, p. Kuliszowej z Koźnechowa, pani Witwickiej, Proszkowskiej z Janowa, Lipskiej z Piskorowa i pp.: Karszo-Siedlewskiego, ks. Zdybińskiego, hr. Józefa Platara i p. Szczęsnego Jastrzębowskiemu.

O dziale etnograficznym p. Jastrzębowskiemu trzeba osobne studjum pi-



TYPY Z WYSTAWY RADOMSKIEJ. Handlarze końmi.

sać. Mogę tylko nadesłać kilka zdjęć fotograficznych typów ludowych i scen charakterystycznych. Kolekcje „pisanek“ zasługują też na najbaczniejszą uwagę.

Garncarstwo ludowe—obok tkactwa—uderza w oczy. Pod tym względem strony radomskie bodaj że nie mają rywala.

Ale bo też i garncarze tutejsi do wyjątkowo uzdolnionych należą. Ot naprzykład taki Guliński z Odrowąża... Ulepił biust syna z ilowej gliny, i podziwiał trzeba majsterstwo w najdrobniejszych szczegółach. Podziwiano też całym sercem, a uradowany rzeźbiarz-samouczek, wskazując na oryginał „chłoptysia“ w szarej świcie, co chwila z wezbraną pierśią pytał:

— Czy też aby, wielmożni państwo, podobny?

— Kieby bliźniak! — dowcipkowała dziarska tkaczka z Chruściachowa, Jagusia.

Z tej izby kmiecej, pełnej wszelkich różności, wyjść się poprostu nie chciało.

Dla mnie była ona odzwierciedleniem najprodukcyjniejszej współczesnej pracy, bo pracy zbiorowej. Złożyły się na nią trzy elementy wiejskich katów w łączności bratniej: chata, dwór i plebanja. Taka praca zawsze wyda owoc pożądanym. Szczęść więc Boże!

Łowczy.

M Y Ś L I.

Łatwiej jest umrzeć, niż żyć.

Lacordaire.

Sława—to słońce umarłych.

Balzac.

Droga, na której zawsze pieniądz leży—zowie się pracą.

Zola.

Fortuna jest ślepa. Prawda; przeto też tylu ludzi nie widzi.

M. Nordau.



Z działu etnograficznego wystawy w Radomiu. Odczynianie uroku. (Fotogr. z natury, ze zbiorów p. Sz. Jastrzębowskiemu).

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.



W dzień Wszystkich Świętych, Kowalewicz przyszedł do kantoru koło dziesiątej zrana. W niedziele i uroczyste święta biura firmy «Wilhelm Szener» były zamknięte dla publiczności, młodzi kanceliści zupełnie wolni od zajęć. Tylko starsi urzędnicy zjawiali się na godzinę, celem przejrzenia korespondencji, która czasem wymagała natychmiastowych odpowiedzi.

August Szener nie pokazał się, więc Meszke, Gąsinowski i Kowalewicz sami odczytali listy, w których nie znalazło się nic ważnego. Opuścili zatem gabinet szefa, starannie zamykając za sobą drzwi i przeszli do ogólnej sali. Tu podłoga była świeżo zamieciona i skropiona wodą, książki i papiery porządnie poukładane. Jasne promienie słońca kapwały się wesoło w zielonym suknie stołów, które w tem oświetleniu zdawały się radować ze świątecznego wypoczynku.

Wszyscy trzej prokurenci byli ubrani w czarne tuzurki, których krój jednak różnił się ogromnie. Surdut Meszkego, dobrze podniszczony i wyswiecony na łokciach, przedpotopowej formy, nie chciał w żaden sposób zapiąć się, będąc w widocznej kolizji z brzuchem buchaltera. Tuzurek Gąsinowskiego również staroświeckiego kroju, ale czysty i starannie utrzymany, świadczył wyraźnie o zamiłowaniu staro kawalera do porządku. Kowalewicz wreszcie zdradzał w swoim ubraniu pewien smak i stosowanie się do mody. Czarny tuzurek dobrze obejmował jego szczupłą postać, ciemny krawat był gustowny, a włosy polyskiwała nieposzlakowana lakierem.

Gąsinowski zbliżył się do okna, spojrzał na dachy, okryte lekkim śniegiem i rzekł:

— Ależ mroź wczesnie wziął w tym roku!

Meszke, który lubił świąteczny wywczas, był w doskonałym humorze.

— Nie narzekaj pan, wszak taki czas lepszy od słoty. Żebyś pan wiedział, jak się moje dzieciaki cieszą dziś na ślizgawkę. Poprowadzę je zaraz.

— Nie pójdzie pan z nami na wódkę? — zaniepokoił się Kowalewicz.

Meszke zasepił się trochę, zaważał, lecz ojcowska miłość wzięła górę.

— Nie, dzisiaj nie, trzeba bębnom zrobić zabawę.

— To się dobrze składa, — dodał Gąsinowski, — bo i ja nie mogę...

— Ale na obiad przyjdziecie, — obruszył się Meszke. — Moja stara szykuje pieczeń baranią z grzybami...

racyjna, która mu szczególnie smakowała. Sam nie pozwalał sobie na takie zbytki, zresztą nie miał nigdy w kieszeni pieniędzy, gdyż budżet domowy trzymała w swem energicznym ręku pani Meszke. Stary buchalter oddawał jej skrupulatnie całkowitą pensję, z której ona wydzielala mu codziennie kilkanaście kopiejek na tramwaje i czarną kawę.

Młodzi kanceliści często wyśmiewali się wskutek tego z Meszkego i nazywali jego żonę herodem-babą, zaś jego samego pantoflarzem. Gąsinowski jednak i Kowalewicz, którzy bliżej znali panią Meszke, inni patrzyli oczyma. Zdawali sobie doskonale sprawę, że tylko tą groszową, nieubłaganą oszczędnością można było nietylko licznej rodzinie zapewnić skromny lecz porządny byt, dzieci wykształcić, — ale jeszcze na czarną godzinę coś odłożyć. Ztąd obaj szanowali bardzo dzielną kobietę, i gdy stary buchalter narzekał czasem na żonę, że go zbyt krótko trzyma z pieniędzmi, brali zawsze jej stronę.

Co niedziela Gąsinowski i Kowalewicz bywali na obiedzie u państwa Meszków. Pani żywiła wiele sympatji dla obu kolegów męża, na Kowalewiczu opierała może i dalsze plany, bo najstarsza córka była już słuszną panią i miała za rok zdać egzamin na nauczycielkę. Zarówno owa niedzielna wódka, jak późniejszy obiad tak weszły w obyczaj Kowalewicza, że czuł się dziś wykolejonym, gdy wspólne śniadanie miało spełznąć na niczem.

Gąsinowski i Meszke ubrali się w paltoty, nałożyli kalosze i, pożegnawszy się, wyszli. On przechadzał się po sali, niepewny, co uczynić. Teofil wodził za nim zdziwionymi oczyma, zaniepokojony, czy będzie mógł niebawem zamknąć kantor. Kowalewicz spostrzegł jego wzrok; żal mu się zrobiło starego, ubrał się więc także i wyszedł na ulicę.

Kilka godzin dzieliło go od chwili, kiedy, dorocznym zwyczajem, miał udać się na Powązki, celem odwiedzenia grobu rodziców. Nie wiedział, co z sobą przez ten czas począć. Już myślał wrócić do domu, gdy



Z działu etnograficznego wyst. w Radomiu. Typy żebraków z Sandomierskiego. (Fotogr. z natury, ze zbiorów p. Sz. Jastrzębowskiego).

Łyknał zlekka ślinę na wspomnienie o pieczeniu. Gąsinowski, który żył bardzo oszczędnie i skromnie, lubił także dobrze zjeść i mimowoli oblizwał się.

— Naturalnie! — odpowiedział.

Kowalewicz również skłonił głowę potakująco, lecz posmutniał, widząc się osamotnionym. W święta i niedziele Gąsinowski i on prowadzili zawsze Meszkego przed południem na wódkę do jednej z tańszych restauracji. Gąsinowski znał różne małe dziury, w których za niewielkie pieniądze można było dostać wybornej kiełbasy z kapustą, koldunów lub flaków. Zakrapiano gęsto piwem i rozmawiano poufnie o interesach i stosunkach biurowych. Meszke bardzo lubił te śniadania, fundowane mu przez kolegów. Była to dla niego jedyna sposobność zawarcia znajomości z kuchnią restau-



Wystawa w Radomiu. Oddział inwentarza.

znalazłszy się na ulicy, zmienił postanowienie. Białe promienie słońca świeciły wesoło, powietrze było jędrne, zaś ulice, osuszone mrozem, nadały miastu pozór zalotnej czystości.

Kowalewicz odeszła chęć powrotu do pustki kawalerskiego mieszkania. Zdecydował się wstąpić po Manieckiego, by z nim razem zjeść śniadanie i pogawędzić. Maniecki był jego znajomym jeszcze z czasów pobytu w Hamburgu i choć ich nie łączyły bliższe stosunki przyjaźni, mieli dużo wspólnych wspomnień. Ów kolega był urzędnikiem w biurze Jakóba Vogela; Kowalewicz spodziewał się znaleźć go jeszcze w kantorze i z wawym krokiem ruszył naprzód.

Świąteczny dzień i pogoda wywabily liczne tłumy na ulice. Dorożki miały się z hałasem, na chodnikach panował radosny zgiełk i ścisk. Kowalewicz także czuł się lekkim i wesołym. Nałożył na ręce świeże, brunatne rękawiczki, zapalił papierosa i szedł, nucąc pod nosem piosenkę.

Biuro Vogela było puste. Przy drzwiach wchodowych drzemał na krześle woźny. Na pytanie, czy pan Maniecki jest w kantorze, odpowiedział potakująco. Kowalewicz posunął się dalej. Przeszedł pokój, nad drzwiami którego widniał napis: «Wydział wekslowy», i w sali buchalterji znalazł wreszcie Manieckiego.

Ten, spostrzegłszy go, uśmiechnął się radośnie i poszedł doń szybko.

— Jak się macie! — rzekł półgłosem. — Dawno was nie widziałem! Co słychać?

Kowalewicz odparł tym samym tonem.

— Przyszedłem zabrać was na śniadanie. Czy stary siedzi jeszcze?

Ruchem głowy wskazał w stronę gabinetu Vogela. Maniecki machnął ręką i rzekł z goryczą:

— Siedzi i djabli go wiedzą, kiedy pójdzie! Albo on rozumie, co to jest święto. Murzynom lepiej, niż

nam. Kazał sobie podać konto waszej firmy i przegląda właśnie, ja zaś muszę czekać, bo to mój wydział.

— Cóż mu do głowy strzeliło z naszą firmą? — zaniepokoił się Kowalewicz.

— Djabli go wiedzą! — powtórzył Maniecki. — Zatrzymajcie się chwilę, przecież to długo nie może trwać. Dobrze, żeście przyszli — dodał, ozywając się, a oczy mu błysły — zaprowadzę was do jednej knajpki, gdzie dają niezłe flaki, a usługuje dziewczyna — palce lizać! Blondynka, mówię wam, jak rydz! I nie byle kto, obywatelska córka, pokazywała mi metrykę. Słowo daję! Zobaczącie...

Kowalewicz uśmiechał się pobłażliwie.

— Już to panu tylko kobiety w głowie! Ze się panu chce!..

Maniecki wydobyl z kamizelki małą szczoteczkę, przycesał wąsiki i krótką brodę, poczem spojrzal z wyraźnym zadowoleniem w lustro, mieszczące się w grzbiecie szczotki. Kontent był ze swej wymuskannej twarzy, jaskrawo-czerwonego krawata i niezwykle modrej, ciemno-czekoladowej marynarki o czarnym aksamitnym kołnierzu.

— Moi drodzy — rzekł sensacyjnie — mówię wam: niema jak kobiety. Tyle dobrego w życiu... Zresztą, choćbym nie chciał, opędzić się trudno. Opowiem wam później...

Przerwał, bo w drugim pokoju odemknęto nagle drzwi i ozwał się suchy, gardłowy głos Vogela: — Panie Maniecki!

Młody wielbiciel poci pięknej wybiegł szybko, a Kowalewicz, nie zdejmując paltota, usiadł na krześle i począł za-

stanawiać się, dlaczego Vogel przegląda rachunek firmy «Wilhelm Szener». Niedługo jednak trwały te rozmyślenia, za chwilę bowiem Maniecki zjawił się z powrotem i tajemniczo oznajmił:

— Panie K.! Stary chce z panem mówić! Niech pan idzie do gabinetu!

Kowalewicz zrzucił szybko paltot, wziął kapelusz do ręki i przeprowadzony przez Manieckiego, wszedł do gabinetu bankiera. Vogel stał przy oknie i na pełen szacunku uklon odpowiedział lekkim skinieniem głowy, nie wyjmując rąk z kieszeni.

— Panie Maniecki — zwrócił się do młodego urzędnika — zostaw pan nas samych.

Vogel w święto był poprostu nie-szczęśliwym. Przyzwyczajony każdy dzień spędzać w kantorze, oddychać powietrzem i życiem interesów, czuł się wykolejonym, gdy musiał zrywać ze zwykłym trybem. Po szerokiej sferze «geschaeftsfreundów», osobistych stosunków miał nader niewiele, w salonach swej żony i córki był obcym i nudził się niepomieranie. Dlatego w każde święto starał się przedłużyć czas, w którym kantor pozostawał otwarty. Ku utrapieniu dyżurnych urzędników, wynajdywał różne kwestje do załatwienia,

byle tylko przewlec ostateczne zamknięcie biura.

Dziś, po wyekspedjowaniu spraw bieżących, kazał sobie podać książki, przeglądał rachunki firmy «Wilhelm Szener». Coraz częściej na giełdzie obijały się o jego delikatny słuch niekorzystne pogłoski o stanie interesów domu zbożowego. Zaniepokoił się, a oba-



JAGOS A, tkaczka z pawilonu ludowego na wyst. w Radomiu. Szkic z natury St. Radziejowskiego.



do Kowalewicza i protekcyjnalnie wyciągnął doń dwa palce.

— Jak się pan masz, panie K o w a l e w i c z? Zdrów pan jesteś?

Było to zwykłe powitanie Vogela. Z uściskiem dłoni czekał na wyjście Manieckiego, nie chcąc, żeby jego własny urzędnik widział tę poufalość. Kowalewicz zaś, przyzwyczajony do uprzejmości Szenera, w tem podaniu ręki widział lekcewa-



Z wystawy w Radomiu.

wy jego wzrosły, gdy się przekonał, że firma «Wilhelm Szener» winną mu jest przeszło dwadzieścia tysięcy rubli. Posiadał wprawdzie wzamian kilkanaście tysięcy rubli w wekslach osób trzecich, żyrowanych przez Szenera, weksle te atoli, przy bliższem rozpatrzeniu, nie przedstawiały p o w a ż n e j ewikcji. Nie można było liczyć na zapłatę ich w terminie.

Właśnie w chwili, gdy Vogel oddawał się tym przykrym myślom, doszedł go odgłos rozmowy Manieckiego. Ciekawy, kto przyszedł do kantoru, trochę w nadziei, że może jakiś klient, z którym będzie można jeszcze pół godziny pozostać, zawołał młodego urzędnika. Dowiedział się, że tym przybyłym jest Kowalewicz, prokurent Szenera; znał go zresztą z giełdy. Vogel postanowił skorzystać ze sposobności i dowiedzieć się o rzeczywistem położeniu domu «Wilhelm Szener».

Gdy Maniecki wyszedł, zamykając za sobą drzwi, bankier zbliżył się

zenie i czuł się dotkniętym. Zasepił się, oczy zaszły mu chłodem: wyraz twarzy zeszytniał. Vogel myślał, że młodemu człowiekowi uczynił wysoki zaszczyt i nie spostrzegł wcale tego wrażenia.

— Pan jesteś synem prokurenta, co jeszcze służył u pana Wilhelma? — zapytał.

— Tak jest, panie prezesie.

— Ja znałem pańskiego ojca. To był bardzo porządny człowiek. Bar-

dzo zacny człowiek. Dziś trudno już o takich ludzi...

Kowalewiczowi miło było s'yszeć te pochwalne słowa o ojcu, nie wiedział jednak dobrze, co na nie odpowiedzieć.

— Ja i o panu już s'yszałem, — ciągnął dalej bankier. — Pan umiesz pracować. To dobrze, panie Kowalewicz. Przedewszystkiem trzeba umieć pracować.

Nastał moment milczenia. Vogel zdawał się przez chwilę namyslać, a potem zaczął:

— Panie Kowalewicz, pan jesteś przyjacielem pana Augusta?

— Pan Szener jest moim zwierzchnikiem. Jestem mu szczerze oddany.

— Ja także jestem jego wielkim przyjacielem. Pan wiesz, ja bardzo szanowałem jego ojca. Ja chciałem z panem pomówić o panu Augustcie...

Znowu urwał, szukając odpowiednich wyrazów, poczem mówił:

— Muszę panu powiedzieć, pan August mnie niepokoi. A pan wie, dlaczego mnie niepokoi? Bo ja o nim s'yszę niedobre rzeczy. Panie Kowalewicz, ja się lękam o firmę «Wilhelm Szener».

Spójrział badawczo w oczy młodego człowieka, który milczał, i dodał:

— Panu wiadomo, co mówią o firmie «Wilhelm Szener»?

Kowalewicz nie rozumiał jeszcze celu tej rozmowy i postanowił sobie być ostrożnym. Zaś Vogel zbliżył się doń, wziął go za guzik od surduta i potrząsając, rzekł uroczyście.

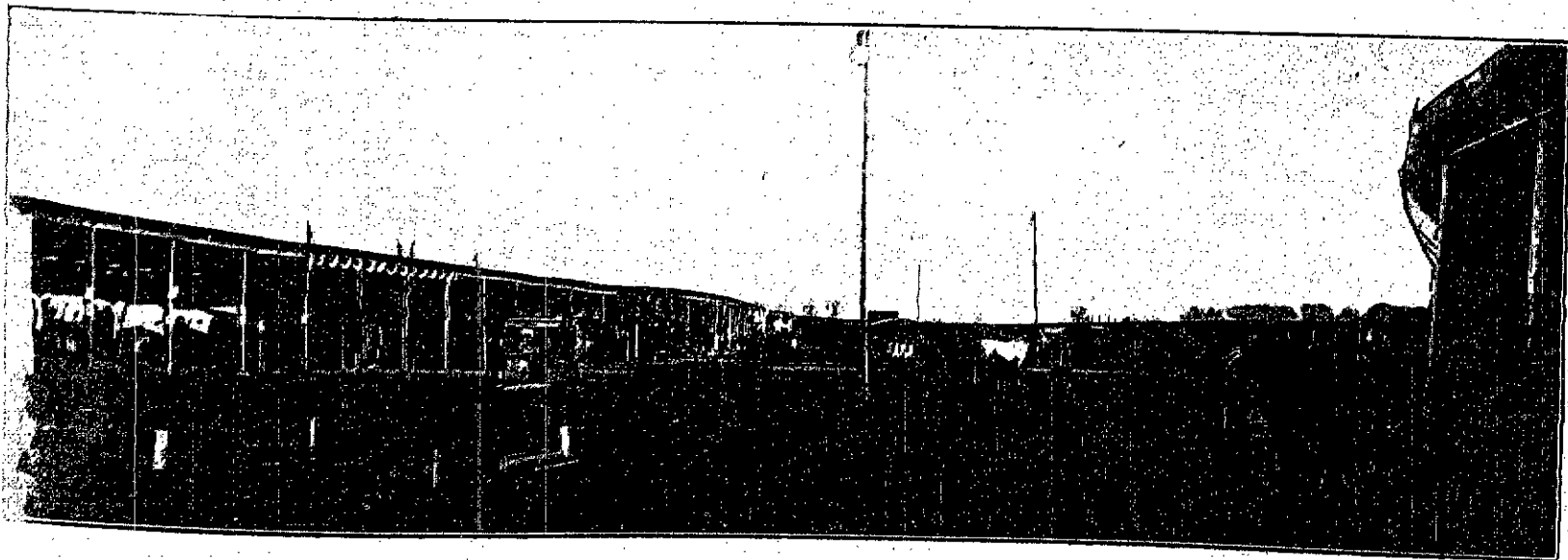
— O firmie «Wilhelm Szener» mówią źle!

I patrzył w jego oczy, czekając zwierzeń. Gdy atoli Kowalewicz nie odpowiadał, zapytał wprost:

— Co pan na to powiesz?

— Nie pojmuję, zkąd mogły się wziąć takie pogłoski, — odparł, waząc każde słowo Kowalewicz. — Ja nic nie s'yszałem.

— Pan sądzisz, że one nie mają podstawy?



Wystawa w Radomiu. Oddział koni.

— Naturalnie!

— Pan twierdzisz, że firma «Wilhelm Szener» jest równie solidna, jak za życia starego Wilhelma?

Kowalewicza zaczęła nużyć ta indagacja.

— Panie prezesie, — odpowiedział, — o tem pan powinien mówić z panem Augustem... To jego głównie obchodzi.

Vogel się zachnął.

— Pan myślisz, że mnie nie obchodzi? Czy ja jestem u was mało zaangażowany?

Zatrzymał się, żałując wypowiedzianych w pośpiechu słów. Wystarczyły one jednak, by objaśnić Kowalewicza. Bankier chciał wybać go o interesach Szenera, wziął go za niedoświadczonego dudka, którego łatwo paroma miłemi słówkami wywieść w pole. — Nie weźmiesz mnie na kawał, kochanku! — rzekł sobie w myśli młody prokurent, — mądry jesteś, ale i ja nie głupi. I stał, nic nie mówiąc, aż Vogel, zniecierpliwiony, skrzywił się i jał chodzić w milczeniu po pokoju. Tak minęło parę chwil.

Kowalewicz skłonił się i chciał iść, lecz bankier zatrzymał go.

— Czekał pan. Ja panu powiem, panie Kowalewicz, pan możesz wyświadczyć mi przysługę. Pan wiesz, ja nie zapomnę... Ja panu mogę być jeszcze bardzo użyteczny. Pan powiedz mi szczerze, jakie są zobowiązania waszego domu. Pan tego nie będziesz żałował.

W Kowalewiczu wzburzyła się krew.

— Panie Vogel, — rzekł mocno, po raz pierwszy przestając tytułować go prezesem, — co byś pan powiedział o swoim urzędniku, któryby zdradził tajemnice pańskiego interesu?

— Pan nie potrzebujesz się gniewać, panie Kowalewicz! — odparł śpiesznie Vogel. — Pan wiesz, jak ja dobrze życzę panu Augustowi. Ja pana bardzo proszę, pan mi powiedz, jak rzeczy stoją. Pan tego nie będziesz żałował.

Drugi raz już powtórzone wyrażenie; «pan tego nie będziesz żałował» — brzmiało niby obietnicą nagrody. Było dla tego najprzykrzejszym dla Kowalewicza. Widział w niem obelgę.

— Ja się dziwię, panie Vogel, — odrzekł z naciskiem, — że pan mi zadaje takie pytania. Ja jestem uczciwym człowiekiem, panie Vogel, i znam swoje obowiązki.

Vogel rozgniewał się na dobre. Nie przewidywał podobnego oporu i czuł się upokorzonym, że jego uprzejmość względem drobnego urzędnika nie odniosła żadnego skutku.

— Czego pan się rzucasz? — odparł cierpko. — Pan wiesz, z kim pan mówisz?

Nadał się pogardliwie i spojrzął z góry na Kowalewicza. Ten hamował się widocznie.

— Pan prezes nie ma więcej nic do powiedzenia? — rzekł chłodno.

Jego zimna krew podziałała na Vogela. Spojrzął nań z ukosa, włożył ręce do kieszeni i odwrócił się do okna.

— Pan Szener nie potrzebuje wiedzieć o naszej rozmowie — odpowiedział obojętnie. — Żegnam pana.

Skinął mu głową, Kowalewicz ukłonił się i wyszedł. Ledwo zjawił się z powrotem w salach biurowych, gdy Maniecki, ciekaw powodu jego długiej rozmowy z pryncypałem, chwycił go za ramię.

— Czego stary chciał od was?

— E, głupstwo — odrzekł niechętnie Kowalewicz. — Dał mi pewne prywatne zlecenie do pana Szencra.

Zastanowił się chwilę i dodał, znalazłszy na prędce wymówkę:

— Nie będę mógł iść z panem na śniadanie, panie Maniecki. Muszę zaraz śpieszyć do pana Augusta.

Maniecki zmartwił się.

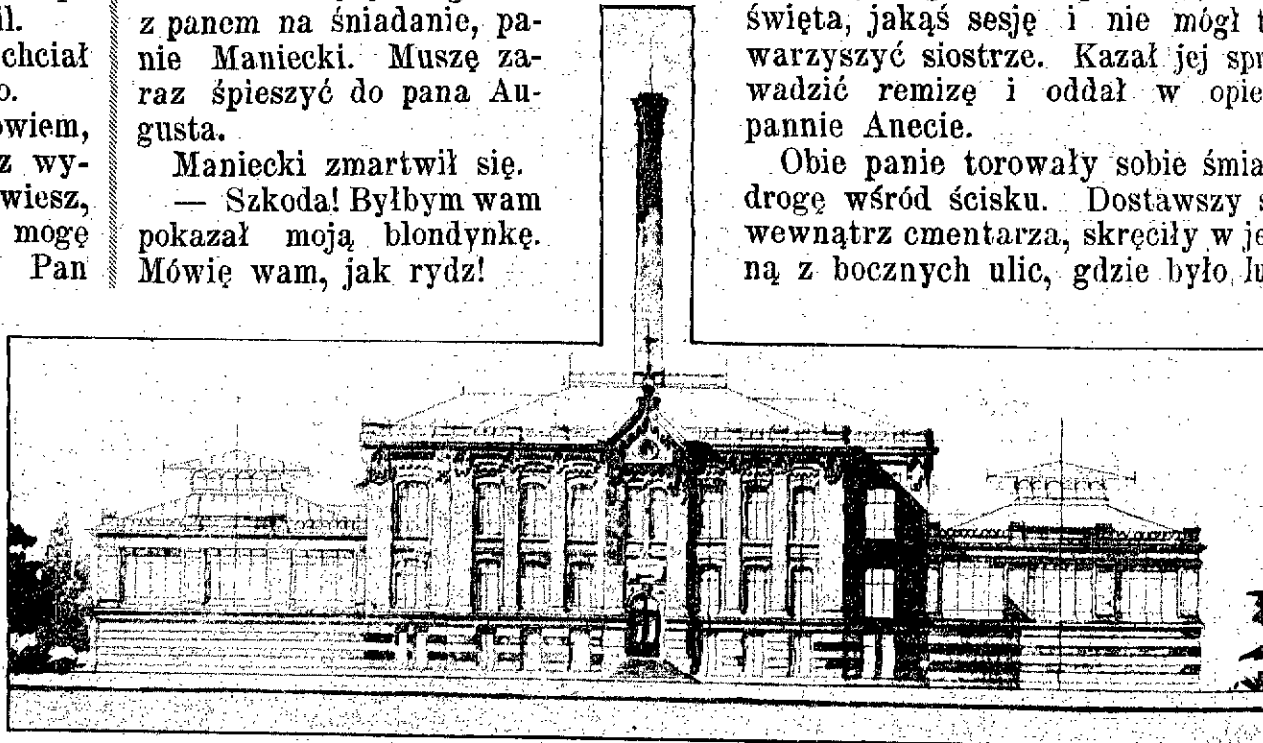
— Szkoda! Byłbym wam pokazał moją blondynkę. Mówię wam, jak rydz!

głową myśl: jeśli firma «Wilhelm Szener» stoi nad przepaścią, to i panna Zofja jest zagrożona swoim osobistym majątkiem, ponieważ jej kapitał tkwi w interesie brata. Zrobiło mu się okropnie przykro i począł zastanawiać się, czy wprawdzie niema żadnego ratunku.

... Wzdłuż muru, okalającego cmentarz powązkowski, ciągnęły gęste tłumy. Czas był mroźny i jasny, niebo błękitne, zaś wokół panował gwar i szum. Zebracy, ustawieni pod parkanem w nieskończony szereg, zawodzili płaczliwe skargi i pieśni. Turkot pojazdów, ostre dzwonki tramwajowe, krzykliwe nawoływania... A za murem nagie wierzchołki drzew, okryte lekkim, białym szronem, szczyty pomników, połyskujące w słońcu, cisza...

Panna Zofja wysiadła przed bramą z najętego powozu. Za nią zsunęła się ostrożnie po stopniach panna Aneta, dzwigając piękny wieniec ze świeżych kwiatów. Pani Helena była zaziębiona i nie wychodziła z domu, August miał podobno, mimo święta, jakąś sesję i nie mógł towarzyszyć siostrze. Kazał jej sprowadzić remizę i oddał w opiekę pannie Anecie.

Obie panie torowały sobie śmiało drogę wśród ścisku. Dostawszy się wewnątrz cmentarza, skręciły w jedną z bocznych ulic, gdzie było luź-



LABORATORJUM I INSTYTUT CHEMICZNY POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ, według planu arch. Rogójskiego.

— Innym razem — odpowiedział Kowalewicz.

Pożegnał się z kolegą i wyszedł na ulicę. Był rozdrażniony sceną z bankierem i nie miał humoru do pustej rozmowy z Manieckim. Podwójnie go dotknęło to zajście. Niepokoiła go bojaźń Vogela, owe złe pogłoski, wznoszące się niby stada kruków po nad firmą. Rozumiał, że kredyt z dnia na dzień może stać się trudnym, czyniąc położenie niebezpiecznym. Potem niekontent był, że sobie naraził Vogela. Nie żałował na chwilę swej odpowiedzi, zdawał sobie wszakże sprawę, że potężny bankier będzie jego wrogiem. I gdy tak idąc prosto przed siebie, przypominał sobie szczegóły owej sprzeczki, nagle przeszła mu przez

niej. Większość grobów była już przystrojona odświętnie, na niektórych migotały niepewnym światłem lampki. Grobowiec Szenerów było widać zdaleka. August zniósł dęwny skromny pomnik i wybudował ładną kaplicę w stylu gotyckiej sygnaturki. Panna Zofja zdziwiła się, ujrawszy przy żelaznym opłotku wysoką postać mężką. Zbliżywszy się, poznała Kowalewicza. On, odwrócony bokiem i zamyślony, spostrzegł ją dopiero wówczas, gdy niemal przy nim stanęła. Zmieształ się i oblał rumieńcem.

Jej sprawiło przyjemność to spotkanie. — Pocciwy chłopak — myślała — umie być wdzięcznym! — I przywitała się serdecznie.

— Dzień dobry panu!

On zdjął kapelusz i uściśnął lekko podaną dłoń.

— Moje uszanowanie pani!

Poczem chciał odejść, panna Zofja wszakże, widząc ten ruch, rzekła doń przyciszonym trochę głosem, jak się mówi zazwyczaj w kościele lub na ementarzu.

— Niech pan zaczeka chwilę...

Panie pograżyły się w modlitwie. Kowalewicz usunął się na stronę i korzystał ze sposobności, by się natrzeć dowoli pannie Zofji.

Wyglądała dziś bardzo ładnie, w ciemnej sukni, czarnym zakiecie o barankowym kołnierzu i dużym rembrandtowskim kapeluszu. Chłodne powietrze wywołało na jej bladej zwykle twarz żywe barwy. Kowalewicz czynił sobie w myśli uwagi. — Jaka ona śliczna! A jaka zgrabna i szykowna. I zaraz widać, że to panna z porządnego domu, jej wdzięk taki spokojny, dziwnie uczywy!

DCN

PIERWSZA UROCZYSTOŚĆ POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ.

Położenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Politechniki warszawskiej imienia Cesarza Mikołaja II, odbyło się uroczystie w dniu 8 września n. s. w obecności J. O. ks. Imeryńskiego, który srebrną kielnią pierwszą cegłę wmurował, dyrektora Politechniki A. E. Lagorio, prezydenta miasta, kuratora okręgu naukowego i innych przedstawicieli władz miejscowych, oraz obywatelstwa, sfer kupieckich i przemysłowych. Plac, zajęty przez cały kompleks gmachów politechnicznych, leży między ulicami: Polną i Koszykową. Oprócz głównego gmachu, wzniesione zostaną, niemałych rozmiarów: laboratorium chemiczne, budynek mechaniczny, pawilon fizyko-elektryczny, oraz zabudowania mieszkalne dla dyrektora, profesorów i administracji. Plany wykonali dwaj budowniczy: pp.: Stefan Szyller i Bronisław Rogójski. Szczegółowy opis budującej się Politechniki podaliśmy w N-rze 21 „Kraju“.

CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według M. K. Szildera.

XII.

[Tajne stowarzyszenia i stanowisko wobec nich cesarza. — Powstania greckie i Rosja. — Polityka zagraniczna Aleksandra. — Upadek hr. Capo d'Istria. — Bar. Krüdener schodzi z widowni. — Pojawia się na niej archimandryta Focjusz. — Zamknięcie łóż masońskich. — Wzmocnienie policji. — Kongres w Weronie. — Rozmowa cesarza Aleksandra z Châteaubriandem].

Raz po raz, od dość już dawnego czasu dochodziły do cesarza Aleksandra wiadomości o zawiązujących się najróżnorodniejszych zgromadzeniach tajnych. Były to rozrzucone niemal po całej Rosji, utrzymujące stosunki ze sobą, grupy ludzi wolnomyślnych, to marzących o konstytucji, to o oswobodzeniu włościan, to o rozpowszechnieniu wśród włościan nauki czytania, aby ich tem łatwiej do planów swoich nastroić. Związki owe posiadały zupełną organizację, spisy członków, składki, kabalistyczne pisma tajne etc. Rozmaite w ciągu lat przeobrażenia zjednoczyły nareszcie, mniej więcej około r. 1816, rozliczne owe tajne towarzystwa w jeden wielki związek, zwany «Związkiem Szczęśliwości», mający środowisko swoje w Petersburgu. Należeli doń ludzie wszystkich stanów, nie wyłączając armji, a liczba ich jęła rychło wzrastać, w miarę jak idee zachodnie, przywiezione do Rosji z Paryża wraz z trofeami wojennymi, jęły rozpowszechniać się po całym obszarze ogromnego państwa.

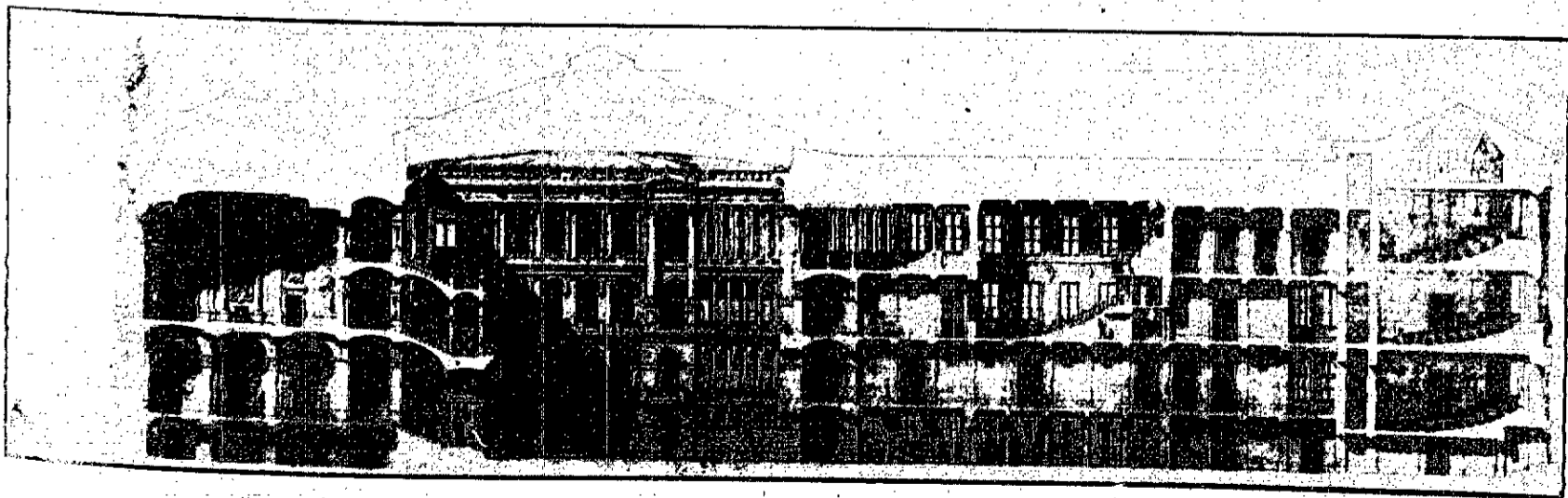
Pomimo zabiegów polityki wewnętrznej Arakcejew, pomimo coraz jaśniej zarysowującej się reakcji, pomimo ostrej dyscypliny wojskowej, — tajne towarzystwa nie przestawały wzrastać jak grzyby po deszczu, zwłaszcza, gdy w wir ich rzucili się tak energiczni agitatorowie, jak Rylejew i Pestel.

Swojego czasu Benkendorf, zajmujący stanowisko naczelnego w sztabie gwardji, złożył był cesarzowi najdokładniejszy raport o niebezpieczeństwach, grozących państwu

ze strony ludzi tak zapamiętałych i tak jednających coraz liczniejszych adeptów. Cesarz nie uważał za stosowne nadać memorjałowi szczególniejsze znaczenie. Dlaczego? Odpowiedź na to znajdziemy we własnych słowach cesarza Aleksandra.

Zaledwie cesarz powrócić zdążył ze zjazdu w Leybachu do Carskiego Sioła, złożył mu Wasilczykow obszerniejszy jeszcze, niż Benkendorfa raport o tajnych stowarzyszeniach. Był to już najformalniejszy spis, którego członków wymieniał Wasilczykow po imieniu. Cesarz wysłuchawszy tych odkryć, które dlań mało co zawierały nowego, nie odrzekł na razie nic, poczem pograżył się w głęboką zadumę, a ocknąwszy się z niej, rzekł pamiętne, historyczne słowa: «Mon cher Wassiltschikoff! Vous qui êtes à mon service depuis le commencement de mon règne, vous savez que j'ai partagé et encouragé ces illusions et ces erreurs. Ce n'est pas à moi de sévir».

Nie padło z ust monarchy żadne jeszcze wówczas słowo, mogące z łatwością powstrzymać wzbierającą falę, natomiast na duszę jego padł cień, mający już jej towarzyszyć do końca nie obfitego w słodycze żywota Aleksandra. Niemniej też i zewnętrzne sprawy przyczyniały się do trapiącej go niezgody duchowej. Rosja cała rwała się do wojny o niepodległość Grecji. Chwila była najstosowniejsza dla ostatecznego rozrachunku z Turcją; Europa cała — według wyrażenia się jednego z dyplomatów austriackich — gotowa była powstać, jak jeden mąż, wyglądając tylko pojawienia się nowego Piotra Pustelnika. A tymczasem cesarz rosyjski, związany paktami Świętego Przymierza, wpływowi Metternicha oddany, aczkolwiek czuł, że stawia na kartę przywiązanie ludu swego, nawet interesy bezpośrednie państwa, nie śmiał nawet słowa ostrzejszego posłać Turcji, albowiem — jak podszeptował mu zdradliwie Metternich — «wojna



WZGLĘDZIE GŁÓWNEGO GMACHU BUDUJĄCEJ SIĘ POLITECHNIKI W WARSZAWIE, według planu S. Szyllera.

z Turcją stałaby się wylotem, przez który rewolucja wdartaby się do Europy». Aleksandrowi zdawało się, że trzyma w rękach losy świata i nie powinien ich poświęcić nawet dla dobra własnych krajów i ludów.

Dla uwieńczenia swego dzieła, umyślił Metternich zwołać w początkach 1822 r. nowy kongres do Wiednia, któryby określił stanowisko Rosji względem Turcji. Ówczesny minister spraw zagranicznych w Rosji, Capo d'Istria, w przeświadczeniu, że do spraw rosyjsko-tureckich Europa mieszać się nie ma prawa, ani też powinna, podał się do dymisji. «Szkoda tego mądrego człowieka — pisał Karamzin.—Ludzi takich mało. Europa pogrzebała greków. Daj im Boże zmartwychwstanie». W szeregach gorących rzeczników pospieszenia grekom z pomocą, zjawiała się niebawem i pani Krüdener, przyjechawszy z liflandzkich swych majątkości do Petersburga. Ale i jej listy, oraz gwałtowna propaganda, nie wywarły na Aleksandra zamierzonego wrażenia, uczyniły tylko pobyt jej w stolicy zależnym od zachowania się — przystojnego. Baronowa nie odmieniła sposobu widzenia rzeczy i wolała w końcu 1821 roku raczej odjechać napowrót na wieś, niżli dać za wygraną greko-filskiemu apostołstwu. W ciszy wiejskiej opadł ją jakby szal jakiś ascetyczny i nadszarpnął i tak już podrujnowane zdrowie. We trzy lata potem szuka baronowa utrzymania się przy życiu aż w Krymie, gdzie wyczerpana z sił, umiera w końcu 1824 roku.

Zluzował ją w otoczeniu cesarza inny wizjoner i halucynant—archimandryta Focjusz. Wpływ tego fanatyka, pokrewnego Turkwemadzie, zapamiętałego konserwatysty, igrającego zarówno zrecznie z «natchnieniem» jak z intrygą, był o wiele donioślejszym w skutkach praktycznych, niż wpływ na cesarza egzaltowanej baronowej. Podczas, gdy pani Krüdener posługiwała się tylko mniej lub więcej natchnionem słowem, Focjusz nie pogardzał pomocą osób, bądź zajmujących wysokie stanowisko w hierarchji państwowej, bądź rozporządzających niemal niewyczerpanymi kapitałami, jak na przykład hr. Orłow-Cieśmienśka. Wystąpienia jego podczas prywatnych audjencyj, oraz publiczne, obliczone były nader zrecznie na uderzenie w zapalną i mistycyzmem przesiąkniętą wyobraźnię cesarza. Focjusz przyjął na siebie rolę upatrzonoego przez Boga pogromcy — szatana. A kim był ów szatan w rozumieniu jego—domyślić się nie trudno.

Bezpośrednim niemal rezultatem przejęcia się cesarza misją archimand-

ryty było położenie wszechmocnej dłoni na jedno z «siedlisk szatańskich», na loże masońskie. Zamknięte one zostały jesienią 1822 r., a wszelkie tajne stowarzyszenia, o których wspomnieliśmy wyżej, otrzymały surowy nadzór i zawisły na włosku. Wzmocnioną również została w Petersburgu potrójna policja: generał-gubernatora, ministra spraw wewnętrznych i hr. Arakcejewowa, ale zabiegi jej nie okazały się skutecznymi, jak dowiodły tego wypadki 1825 r.

W pierwszych dniach sierpnia roku 1822 cesarz Aleksander przybył do Wiednia, gdzie rozpoczęły się zwykłe narady Świętego Przymierza, przy czem Metternich winszował cesarzowi Aleksandrowi usunięcia z widowni znakomitego rosyjskiego męża stanu, ministra spraw zewnątrz-



Aleksander I wręcza prof. Brodowskiemu akt, ustanawiający uniwersytet w Warszawie.

nych, Capo d'Istria. Zdarzył się też wówczas w Wiedniu epizod charakterystyczny religijny nastrój cesarza, pełny ogólnochrześcijańskiego ducha. Głosił słowo Boże podówczas w stolicy Austrii opat ks. Hohenlohe, którego mowa powitalna silnie sprawiła na Aleksandrze wrażenie. Cesarz przyzwał go do siebie, rozmawiał długo i w religijnym uniesieniu, ukląkłszy przed nim, prosił o błogosławieństwo. Jakże atoli zamienili za sobą myśli opat i monarcha, pozostało tajemnicą. Wślad po opacie zjawiał się w progach cesarskich kwaker Allan. Biesiada z nim duchowa, trwająca wieczór cały, zakończoną została wspólną modlitwą.

Nastąpił zjazd cesarzy austriackiego i rosyjskiego, króla pruskiego i królów włoskich w Weronie. Obradowano tym razem nad sposobami przywrócenia prawnego porządku

w Hiszpanji; wezwano ją do ukroczenia wszelkich zawichrzeń i zaburzeń wewnętrznych. Francja ofiarowała się poprzeć zbrojnie tę sprawę, a cesarz Aleksander na usługi tejże sprawy oddał wszelką pomoc moralną i materjalną. Uspokojenie Hiszpanji zdawało się być zapewnionem i dyplomaci, obradujący w Weronie, mogliby się oddać nieprzyćmionej niczem ucieście, gdyby nie wieści z dalekiego Wschodu. Tam, przy boku Grecji, na miejsce powstrzymanej Rosji, zjawiała się—Anglja. Przepowiednie hr. Capo d'Istria sprawdziły się co do jedy; stanowisko przynależne za Bałkanami Rosji nie omieszkala zająć Anglja, i wsparci przez nią Grecy znów podnieśli głowę. Ale i ten fakt nie zdołał zachwiać zaufania cesarza Aleksandra do Świętego Przymierza. W rozmowie z reprezentującym Francję w Weronie Châteaubriand'em, wyraził się w tej materji cesarz Aleksander aż nadto jasno. «Nie,—rzekł—mowy nawet być nie może o jakichbądź osobistych moich korzyściach w chwili, gdy cały świat cywilizowany jest w niebezpieczeństwie. Mowy być nie może o polityce angielskiej, francuskiej, rosyjskiej, pruskiej, austriackiej; jest tylko polityka jedna, która dla zbawienia ogółu powinna być przyjęta przez wszystkie narody i państwa. Podtrzymanie powstania greckiego odpowiadało interesom moich narodów, było ideałem opinji publicznej w moich krajach, upatrujących w tem krucjatę przeciwko niewiernym; ale w zaburzeniach Peloponezu ja dostrzegłem oznaki rewolucji. I dlatego się powstrzymał. Nie, ja nigdy nie odstąpię od monarchów, z którymi jestem w sojuszu. Panującym przysługuje prawo zawierania związków jawnych dla obrony przeciw związkom tajnym. Cóżby mi wreszcie mogło skłonić do postępowania inaczej? Po co mi rozszerzać granice i tak już wielkiego państwa? Opatrzność oddała mi rządy nad 800 tysiącami żołnierza, nie po to wszakże, abym dogadzał mojej ambicji, ale abym był obrońcą religji, moralności i prawa, oraz abym przyczyniał się do ugruntowania wszędzie zasad powszechnego porządku, tak upragnionego przez ludzkość całą».

W słowach tych przejawia się niezaprzeczenie pewna w danym kierunku energia życiowa, płynąca przeciw fali np. całej opinji publicznej rosyjskiej,—wszelakoż już w Weronie właśnie poczęła się pogłębiać w cesarzu nie obca mu dotąd melancholija i jakby przeczucie rychłego zgonu...

Staw.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XX.

Nazajutrz miała być roztrząsaną sprawa Masłowej, i Niechludow pojechał do Senatu. Adwokat spotkał się z nim u wspaniałej bramy gmachu, przed którym stało już kilka powozów. Wszedłszy na drugie piętro po wspaniałych, ogromnych schodach, Fonarin, znający wszystkie przejścia, zwrócił się na lewo ku drzwiom, na których wypisana była data wprowadzenia ustaw sądowych. Zdjąwszy w pierwszym podłużnym pokoju paltot i dowiedziawszy się od szwajcara, że już zebrał się senatorowie, a ostatni dopiero co przybył—Fonarin, we fraku i białym krawacie nad białym gorsem, wesół i pewny siebie, wszedł do następnego pokoju. W pokoju tym znajdowała się na prawo duża szafa, dalej stół, a z lewej strony kręcone schody, po których schodził właśnie elegancki urzędnik w wice-mundurze z teką pod pachą. W pokoju tym zwracał na siebie uwagę patrijarchalnie wyglądający staruszek z długimi, białymi włosami, w marynarce i szarych spodniach. Obok staruszka, w pozach pełnych osobliwego szacunku, stało dwóch służących. Staruszek o białych włosach wszedł w szafę i zniknął. W tej chwili Fonarin, dojrawszy kolegę-adwokata, również jak on, w białym krawacie i we fraku, zaraz rozpoczął z nim ożywioną rozmowę, podczas gdy Niechludow rozglądał się po pokoju. Było w nim z piętnaście osób, a pomiędzy nimi dwie damy. Jedna młoda w *pince-nez* i druga siwa. Sprawa, którą miano roztrząsać, miała za przedmiot spotwarzenie w prasie i dlatego liczniej niż zazwyczaj zebrała się publiczność—ze sfer dziennikarskich.

Komisarz sądowy, rumiany i piękny, w przepysznym swoim mundurze, trzymając w ręku ćwiartkę papieru, zbliżył się do Fonarina, pytając dla jakiej sprawy przybył, i dowiedziawszy się, że dla sprawy Masłowej, zapisał coś sobie i odszedł. Wówczas otworzyły się drzwi szafy i wyszedł z niej patrijarchalnie wyglądający staruszek, ale już nie w marynarce, jeno w jaskrawym mundurze, który go czynił podobnym do ptaka.

Mundur ten widocznie żenował samego staruszka, który też prędko, prędzej niż chodził zazwyczaj, skierował się ku drzwiom naprzeciw wejścia.

— To Be, najszanowniejszy człowiek — rzekł Fonarin do Niechludowa i, zaznajomiony go ze swoim kolegą, jał opowiedzieć mu ciekawą, wedle jego zdania, sprawę, którą właśnie miano roztrząsać.

Sprawa zaczęła się niebawem i Niechludow razem z publicznością poszedł na lewo, do sali posiedzeń. Wszyscy, nie wyłączając Fonarina, weszli za ogro-

dzenie i zajęli miejsca przeznaczone dla publiczności. Tylko adwokat petersburski poszedł przed biurko za kratą.

Sala posiedzeń senatu była mniejszą niż sale sądów okręgowych, urządzoną prościej, z tą tylko różnicą, że stół, u którego siedzieli senatorowie, był pokryty nie zielonym sukniem, lecz malinowego koloru aksamitem, obszytym złotym galonem. Te same tylko, jak we wszystkich miejscach sprawowania sądów, stały na stole: święty obraz oraz słupek kilkantowy z ukazami, przypominającymi o ścisłym wykonywaniu prawa. Tak samo uroczyste komisarz sądowy ogłaszał, że „sąd nadchodzi“. Tak samo wszyscy powstawali, tak samo wchodzili senatorowie w swoich mundurach, tak samo zasiadali w krzesłach o wysokim oparciu, tak samo wspierali się łokciami o stół, starając się przybrać pozy naturalne.

Senatorów było czterech. Przewodniczący, Nikitin, cały wygolony, z twarzą wąską i stalowymi oczami; Wolf ze znacząco zaciśniętymi ustami i białymi rączkami, którymi przebierał papiery sądowe; potem Skworodnikow, o ciężkiej, ospowatej twarzy, uczonego prawnika, i wreszcie czwarty, Be, ten sam patrijarchalny staruszek, co przyjechał ostatni.

Jednocześnie z senatorami weszli: starszy sekretarz, oraz towarzysz ober-prokuratora, średniego wzrostu, chudy, ogolony młody człowiek, śniady, z czarnymi smutnymi oczami. Niechludow natychmiast, pomimo dziwnego munduru i pomimo, że go od dobrych sześciu lat nie widział, poznał w nim jednego z najlepszych swoich przyjaciół z uniwersyteckich czasów.

— Ober-prokurator Sielenin?—zapytał adwokata.

— Tak, a co?

— Znam go doskonale, to bardzo dobry człowiek...

— I dobry prokurator. Ot, do niego trzeba było się udać—rzekł Fonarin.

— On w każdym razie nie rozminie się z sumieniem — rzekł Niechludow,



UROCZYŚĆ POŁOŻENIA KAMIENIA WĘGIELNEGO pod gmach Politechniki warszawskiej. (Zdjęcie fotograf. migawkowe).

przypominając sobie swoje blizkie stosunki i przyjaźń z Sieleninem, oraz jego sympatyczne zalety uczciwości i zamożności, w najlepszym rozumieniu słowa.

— Zresztą, teraz już za późno—szepnął Fonarin, pograżając się w słuchanie referatu.

Rozpoczęła się sprawa o skasowanie wyroku trybunału, który był potwierdził decyzję sądu okręgowego.

Niechludow zaczął słuchać i starał się zrozumieć to, co się przed nim działo; ale podobnie, jak w sądzie okręgowym, główną przeszkodą do zrozumienia było to, że mówiono nie o tem, co było najważniejszym, ale o całkiem drugorzędnych rzeczach.

Rzecz szła o artykuł w gazecie, udowodniający oszustwo pewnego prezesa towarzystwa akcyjnego. Zdawałoby się, że ważnym być mogło tylko to: czy prawdą jest, że prezes towarzystwa akcyjnego okrada tych, co mu zawierzyli, i jakie przedsięwziąć środki, aby temu zapobiedz. Ale o tem nie było mowy. Mowa była tylko o tem, czy wydawca miał prawo wydrukować artykuł feljetonisty, i drukując go, jakie popełnił przestępstwo: zniesławienie, czyli też oszczerstwo, i czy zniesławienie zawiera w sobie oszczerstwo, lub też, czy odwrotnie,

oszczerstwo zawiera w sobie — zniesławienie. Mówiono też o czemś jeszcze, niebardzo zrozumiałem dla zwykłych śmiertelników: o przeróżnych atrybutach i decyzjach jakiegoś ogólnego departamentu.

Jedno, co zrozumiał Niechludow, było to, że chociaż Wolf, referujący sprawę, tak solennie zapewniał go wczoraj, że senat nie może wchodzić *in merito* sprawy, rzecz całą jednak wyjaśnił z jawną stronnością tak, aby skasować wyrok trybunału, — i że Sielenin, wbrew swojej zwykłej powściągliwości, bardzo goraco wyraził wprost przeciwne zdanie. Dziwne uniesienie zazwyczaj powściągliwego Sielenina pochodziło ztąd, że Sielenin wiedział dokładnie, iż prezes towarzystwa akcyjnego jest oszustem w sprawach pieniężnych i że Wolf prawie w wigilję jego sprawy był u niego na prywatnym, szumnym obiedzie. A teraz, kiedy Wolf, chociaż ostrożnie, ale oczywiście jednostronnie przedstawiał sprawę, Sielenin uniósł się i zbyt nerwowo, jak na zwyczajną sprawę, wypowiedział swe zdanie. Odezwanie się takie widocznie obraziło Wolfa, który zaczerwieniony rzucił się, rozkładał ręce ze zdziwienia i z pełną godności i urazy miną wyszedł wraz z innymi senatorami do Izby obrad.

— Pan właściwie jaką ma sprawę? — po raz drugi zapytał Fonarina komisarz sądowy, skoro tylko oddalili się senatorowie.

— Mówiłem już panu, że jestem tu dla sprawy Masłowej — rzekł Fonarin.

— Doskonale. Sprawa rozpocznie się natychmiast, ale...

— Cóż takiego? — zapytał adwokat.

— Widzi pan, ta sprawa miała się odbyć w nieobecności stron, tak że panowie senatorowie wyjdą zaledwie po ogłoszeniu decyzji. Ale... ja uprzedzę...

— To jest, jak to ma być?

— Ja uprzedzę.

I komisarz zapisał coś sobie na trzymanym w rękę papierze.

W istocie senatorowie mieli zamiar, ogłosiwszy decyzję w sprawie o potwarz, załatwić resztę spraw, a w tej liczbie i sprawę Masłowej, przy herbacie i papierosach, nie wychodząc z sali obrad.

DCN

ODŚLONIECIE POMNIKA SŁOWACKIEGO

W MIŁOSŁAWIU.

[List niniejszy, nadesłany nam w chwili zamknięcia numeru przez znanego twórcę najobszerniejszej biografii Słowackiego, oraz badacza dzieł i życia poety, zamieszczamy jako zapowiedź szczegółowego sprawozdania z uroczystości miłosławskiej, które czytelnicy nasi znajdą w przyszłym numerze „Kraju”. Podamy też tam, obok opisów korespondentów naszych, wypowiedziane na uroczystości mowy, odtworzenia zdjęć fotograficznych etc.]

Po Mickiewiczu przyszła kolej na Słowackiego. Po dwóch pomnikach, wzniesionych dla wieszczki „Dziadów”, w Krakowie i w Warszawie, należało się, by i Wielkopolska nie pozostała w tyle za Galicją i Królestwem. Jakoż nie pozostała, a ponie-

waż ona pierwsza w swoim czasie wystawiła pomnik Mickiewicowi, więc i teraz nie dała się wyprzedzić w hołdzie dla drugiego Dioskura naszej wielkiej poezji — dla Słowackiego. Tym sposobem i autor „Anhellego”, który do tej pory nie miał jeszcze swego pomnika, doczekał się go nareszcie, a choć to jest jego pierwszy pomnik, to jednak, że nie jest ostatnim pomnikiem Słowackiego, przewidzieć nie trudno...

Tymczasem ci wszyscy, co byli świadkami odsłonięcia tego pierwszego, na długo zachowają wspomnienie tej podniosłej chwili,



Wł. Marcinkowski, twórca pomnika Słowackiego.

a dzień 16 września 1899 roku, spędzony w Miłosławiu, przepięknej rezydencji p. Józefa Kościelskiego, z pewnością zapisze się w ich pamięci, jako jeden z najpiękniejszych w życiu...

Przed rokiem mniej więcej, gdy na wszystkich ustach było imię twórcy „Pana Tadeusza”, gdy jednocześnie budowały się dwa jego pomniki, nagle rozszła się wiadomość, iż p. Józef Kościelski wznosi własnym kosztem w swym parku Miłosławskim pomnik Juljuszowi Słowackiemu, że wykonanie go powierzył znanemu artyście-rzeźbiarzowi, Wł. Marcinkowskiemu (którego cztery srebrne figury podtrzymują w katedrze gnieźnieńskiej srebrną trumnę z relikwiami św. Wojciecha), i że uroczyste odsłonięcie tego pomnika nastąpi jeszcze przed upływem roku 1899, który to rok tak samo będzie rokiem jubileuszowym Słowackiego, z powodu 50-tej rocznicy jego śmierci, jak rok 1898, z powodu setnej rocznicy urodzin autora „Wallenroda”, był mickiewiczowskim.

Po zapowiedzi tej, która tak uradowała czcicieli Słowackiego, nastąpiła cisza, aż wreszcie, w końcu lipca, wszystkie wybitniejsze osobistości ze świata literackiego, artystycznego, naukowego i politycznego, zarówno w Księstwie Poznańskim, jak w Galicji i Królestwie, otrzymały litografowane zaproszenia od p. Józefa Kościelskiego „na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika Juljusza Słowackiego, odbyć się mającą w parku w Miłosławiu d. 16 września 1899 r., o godz. 10 z rana”.

Uroczystość ta odbyła się dzisiaj właśnie, a odbyła się w tak szczęśliwych warunkach, że poprostu nie mogła się udać lepiej.

Już od paru dni zaczęli zjeżdżać się zaproszeni goście, tak, iż już w wigilję odsłonięcia pomnika, gdy wieczorem odbył się obiad, do stołu zasiadło około 40 osób, przybyłych z różnych stron, w tej liczbie ksiądz Zdzisław Czartoryski z Sielca, Henryk Sienkiewicz, Włodzimierz Spasowicz, Marjan Gwałewicz, Zygmunt Noskowski, Luejan Rydel, redaktor „Kraju”, redaktor „Słowa”, sędziwy poeta Karol Brzozowski, Wł. Marcinkowski, Leon Wyczółkowski (który właśnie wykończył tu przed paroma dniami portret pastelowy gospodarza domu), Piotr Stachewicz, Józef Kotarbiński, oraz wielu innych wybitnych reprezentantów literatury i sztuki. Zarówno w czasie obiadu, do którego, oprócz pani domu i sędziwej mat-

ki gospodarza (Wodzińskiej z domu, doskonałe pamiętającej Słowackiego i Chopina), zasiadło jeszcze kilka wytwornych i naderbych reprezentantek płci słabszej, jak i po obiedzie, gdy się przy czarnej kawie i likierach zgromadzono w salonie, więcej jeszcze, aniżeli o Słowackim i jubileuszowej uroczystości, było mowy o pogodzie, która, bynajmniej nie zapowiadała się piątej w chwili zaś, gdy o niej toczyła się rozmowa, że dworu dochodził cichy płask deszczu... Ztąd uzasadniona obawa, że ten deszcz przypadkowo nie chciał padać i jutro także, coby stanowczo nie przyczyniło się do uświetnienia uroczystości...

Na szczęście, obawy były płonne, a niebo okazało się łaskawem dla Słowackiego. Gdyśmy się zbudzili dzisiaj rano, nie tylko deszcz nie padał, ale słońce raz po raz wyglądało z za rzadniejących chmur. Stanowczo wypogadzało się!... Ta pomyślna okoliczność od razu wszystkich wprowadziła w pożądany nastrój. Nie ulega wątpliwości, że inaczej odbywają się podobne uroczystości przy rozpiętych parasolkach damskich, aniżeli przy rozpiętych parasolach.

O godzinie wpół do 10 przyjechał ekspres z Poznania, który przywiózł blisko 200 czcicieli Słowackiego, a ponieważ z dworca kolejowego do pałacu jest z pół wiorsty drogi, więc piękny był widok, gdy na dziedzińcu pałacowym zaczęły olbrzymią kawałką zajeżdżać powozy, wolanty, bryki, omnibusy i t. d. zwożące przybyłych. Stojący na schodach p. Kościelski, witał po kolei wszystkich; a byli między nimi posłowie do rady państwa, obywatele ziemscy, dziennikarze, uczeni, księża. Trudno wymienić nazwiska wszystkich, powszechnie znanych w całym Księstwie Poznańskim, a trudno nie wspomnieć, iż znalazł się w ich liczbie i Wawrz. hr. Engeström i szambelan Cegielski, i poseł Dziembowski, i redaktor „Dziennika Poznańskiego”, i p. Erzepki z „Towarzystwa przyjaciół nauk” i liczni reprezentanci rodzin Turnów, Żółtowskich, Mycielskich, Mielżyńskich, Kwileckich, Mańkowskich i t. d. Jednocześnie zaczęło się pięknymi ekwipażami zjeżdżać sąsiedztwo. Między innymi przyjechał i ksiądz Ferdynand Radziwiłł, prezes Kola polskiego.

O wpół do jedenastej ruszył korowód z 300 osób złożony ku kościołowi, gdzie miało się odbyć nabożeństwo... Tymczasem pogoda zaczęła się cudna, słońce zdawało się uśmiechać z błękitnego nieba; w ciepłym powietrzu czuło się jakby zapach jesieni, a wszystko to oczywiście uspasabiało jaknajlepiej. Damy były w jasnych toaletach, wszyscy mężczyźni wystąpili w czarnych odświętnych ubiorach, co całemu pochodowi, skapanemu w jasnym świetle słonecznym, uroczysty nadawało charakter. W bramie, prowadzącej z ulicy na okrągły dziedzińiec pałacowy, stali strzelcy prezentujący broń, a po obu stronach ulicy, od bramy aż do samego kościoła, odległego o parę tysięcy kroków, cisnęło się mnóstwo ciekawych, tworzących nieprzerwany szpaler...

W kościele, wobec przepelnionej nawy, odbyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez księdza prałata Kuleszę...

Z kościoła pociągnięto do parku pięknym szpalerem grabowym, ku pomnikowi. Miejsce, w którym wzniesiono ten pomnik, jest wymarzone: ogromna polana, otoczona wspinałami drzewami, wśród których królują cudowny, przeszło 500 lat liczący dąb. W chwili, gdy wszyscy znaleźli się na polanie przed pomnikiem, pomnik znajdował się za kurtyną, która rozpięta na dwóch girlandami okrzęconych słupach, nosiła nad złotą lirą wypisane wielkimi literami początkowe słowa z „Testamentu” Słowackiego. Z boku wznosiła się dywanami przystrojona mównica. W głębi, ukryta za drzewami, stała drużyna śpiewacza z dyrektorem Noskowskim na czele. Gdy wszyscy ustawili się wielkim półkolem przed

zastłona, wszedł na mównicę książę Zdzisław Czartoryski (jeden z najlepszych mówców w Poznaniu), a gdy się uciszono dokoła, wypowiedział podniosłą mowę, którą mu słuchacze raz po raz przerywali oklaskami. Mówca najprzód scharakteryzował poetę, jako największego mistrza mowy polskiej, wyraził żal, że dopiero teraz społeczeństwo stawia mu pomnik (na który Słowacki zasługiwał już oddawna), a cała mowa jego, wypowiedziana z wielkim zapamię, od razu podniosła dusze, rozgrzała serca. Gdy skończył, na odgłos strzału z moździerza spadła zastłona, za którą aż do tej chwili skrywał się monument, a gdy się odsłonił, wrażenie, jakie uczynił na obecnych, wypadło jaknajpochlebniej dla jego twórcy...

Jest to pomnik sporych rozmiarów. Na wysokim cokule widzimy popiersie poety, doskonale trafione. Słowacki jest tu i dumny i smutny, a więc taki, jakim był za życia. U dołu, po obu bokach podstawy, biegnie szeroka ława grecka, po jednej stronie zakończona płonącym Zniczem, po drugiej—urną. Po prawej stronie, wsparta o ścianę cokułu, siedzi zadumana dziewczeczka wiejska, nadzwyczaj poetycznie pojęta.

Gdy opadła zastłona i wszystkich oczy zwróciły się w stronę monumentu, pięknie odcinającego się na tle zieleni drzew, chór odśpiewał kantatę Noskowskiego, umyślnie na tę uroczystość napisaną do słów, ułożonych przez samego fundatora pomnika. Po tem książę poświęcił pomnik...

Z kolei wszedł na mównicę Sienkiewicz, którego przemówienie niedługie, odznaczające się wszystkimi zaletami stylu twórcy „Quo Vadis“, mianowicie precyzją i świetną plastyką. poprostu wzbudziło entuzjazm... Gdy skończył, rozległy się gromkie oklaski i okrzyki: Niech żyje!

Po Sienkiewiczu wszedł na mównicę Spasowicz, mowa zaś, którą wypowiedział, będąca przepyszną charakterystyką poezji Słowackiego, zawierała tyle głębokich myśli i poglądów, tyle świetnych porównań i zestawień, że znowu, gdy znakomity krytyk wypowiedział ostatnie słowo, wszystkie dłonie złożyły się do oklasku... Przemówienie autora „Studjów nie z natury“, równające się świetnemu studjum o twórcy „Balladyny“, a wynoszące go na te wyżyny, na których mu się oddawna już należało miejsce, pozostanie w naszej literaturze o Słowackim, jako jedna z jej najpiękniejszych kartek.

Ostatnią mowę wygłosił prof. Bronisław Dembiński ze Lwowa.

Gdy się skończyły mowy, wszyscy obecni otrzymali, jako „pamiątkę odsłonięcia pomnika Słowackiego w Miłosławiu“, piękną fototypię z widokiem monumentu, poczem, skoro mu się wszyscy przyjrzeni dostatecznie, ruszono—przy dźwiękach orkiestry—ku pałacowi, w którego wspaniałej oranżerii miało się odbyć śniadanie.

Śliczny widok przedstawiała ta oranżeria, przeobrażona w olbrzymią salę biesiadną ze stolami, nakrytymi na 300 osób, białymi wśród zieleni, pod liściastym sklepieniem powojów, po przez których ażurną powłokę przeświecało wesołe słońce... Gdy śniadanie miało się ku końcowi, rozpoczęła się nowa seria przemówień, już więcej o toastowym charakterze. Pierwszy przemawiał gospodarz, dziękując zgromadzonym, że się tak licznie stawili na jego wezwanie, zwłaszcza, iż to wezwanie równało się hołdowi, złożonemu cieniem i pamięci

wielkiego poety, długo zapoznanemu za życia, a nawet i po śmierci. Drugi przemówił Marjan Gawalewicz, a mowa jego, na cześć Wielkopolski, z ogromną swadą wypowiedziana, a pełna poezji, zachwycała wszystkich.

Po autorze „Legend o Matce Boskiej“, zabrał głos Zygmunt Noskowski, który, wzniosłszy toast na cześć Kościelskiego. Gdy skończył, wręczył mu swoją „Kantatę“, w wielce ozdobny sposób, na wzór starych mszałów przepisana. Po Noskowskim przemówił Józef Kotarbiński, wznosząc zdrowie pani Kościelskiej. Za zdrowie Wł. Marcinkowskiego, jako twórcy pomnika Juljusza, pił poeta Andrzej Niemojewski, ale nie tu jeszcze był koniec owacjom... Ostatni przemawiał prof. Spasowicz, pijąc za zdrowie tych, co z Małeckim na czele najbardziej w ostatnich czasach przyczynili się do poznania życia i twórczości Słowackiego...



POMNIK JUL. SŁOWACKIEGO W MIŁOSŁAWIU, odsłonięty 4 (16) września.

Przez cały czas śniadania, w ogrodzie, przygrywała muzyka, orkiestra z Poznania.

Po śniadaniu, które się przeciągnęło do 4, przybyli goście rozproszyli się po parku, inni oglądali wnętrze pałacu, który jest jedną z najwspanialszych rezydencji wielkopolskich w Wielkopolsce (nie tylko w Wielkopolsce!). O 5 zaś, ponieważ o 6 ekspociąg miał wracać do Poznania, znowu zaczęły przed pałac zajeżdżać powozy, landa, kabriolety, bryczki, omnibusy etc., co było znakiem do odjazdu. Całą godzinę trwał ten odjazd; uprzejmi gospodarstwo żegnali wszystkich, odprowadzali do powozów, a część gości zaś, ta, która jeszcze zostawała na wieczór, przyglądała się temu z pod pysznej kolumnady, gawędząc z damami, lub słuchając opowiadań Karola Brzozowskiego.

Tymczasem słońce powoli zachodziło za drzewa parku, niebo z turkusowego stawało się coraz bardziej różowe, przeciągające chmury nasiąkały szkarłatem, purpurą, aż wreszcie, gdy słońce skryło się za widnokretem, stały się fioletowe, by poszarzać ostatecznie.

O godzinie 8 odbył się w oranżerii, oświetlonej szeregiem lamp i różnokolorowych lampek elektrycznych, wielki obiad na 90 osób. W olbrzymią podkowę ustawiony stół, uginający się pod wspaniałą zastawą, ubrany kwiatami i kandelabrami, obsiedli panowie we frakach, damy w balowych tualach, co wszystko razem wzięte, na tle oranżerii, czyniącej wrażenie jakiegoś czarowanego ogrodu pod szklanym dachem, przedstawiało się, jako *coup d'oeil*, nadzwyczaj efektownie i malowniczo. Pod koniec obiadu, gdy zaczęto rozlewać szampa, książę Ferdynand Radziwiłł wygłosił piękną mowę, którą zakończył serdecznym nym okrzykiem: „Niech żyją państwo Kościelscy!“

Na czarną kawę znów powrócono do salonów, gdzie zabawiano się do godziny 1 po północy, słuchając Noskowskiego, który grał na fortepianie, rozmawiając o dzisiejszej uroczystości, ciesząc się, że od początku do końca tak się udało doskonale, a ponieważ już od paru godzin deszcz lał rzęsiście, więc z tem większą przyjemnością wspominało się chwilę odsłonięcia pomnika, która, rozjaśniona światłem słonecznym, tak była kojąca duchowo.

Obyśmy takich chwil mogli mieć jaknajwięcej!

Ferdynand Hoesick.

Miłosław, 16 września.

KRONIKA LITERACKA.

Jubileusz. W Gnieźnie obchodzi tamtejsza firma księgarska J. B. Lange we wrześniu r. b. 50 rocznicę istnienia. Piękny ów jubileusz upamiętniony został ozdobnie wydaną książką pamiątkową, zawierającą rys dziejów i działalności zacnej, wytrwałej na trudnym stanowisku, wydawniczej naszej placówki. Księgarnię, będącą w ciągu pół wieku własnością jednej rodziny, prowadzi w chwili obecnej wdowa po ś. p. Janie Lange. Z licznych wydawnictw firmy, z pośród dzieł i dziełek treści religijnej, historycznej i pedagogicznej, wymienimy: ks. biskupa Korytkowskiego „Pralaci i kanonicy katedry gnieźnieńskiej“ (tomów cztery), ks. prałata Łukowskiego „Liber beneficiorum Jana Łaskiego“ (dwa wielkie tomy), ks. Ign. Polkowskiego „Katedra Gnieźnieńska“ i „Żywot

Kopernika“ (trzy tomy), J. Chocińszewskiego „Historję polską“.

Z pism rosyjskich. Nowelę Stef. Żeromskiego „Owoc zakazany“ zamieści tygodnik „Siewier“ (Nr. 36) w dobrym przekładzie N. N. Filipowa. W tygodniku „Chronika Woschoda“ Nr. 37 znajdujemy obszerny wyciąg z najnowszego dzieła K. Waliszewskiego „Pierre le Grand“, powtarzający sąd historyka o dwóch, za panowania Piotra Wielkiego, wybitnych osobistościach pochodzenia izraelskiego: o Szafrowie i Derrierze.

Tablica pamiątkowa ku czci ś. p. Marji Ilnickiej, poetki, powieściopisarki i długoletniej kierowniczkii „Bluszczu“, odsłonięta została uroczystie w Krakowie, w nawie kościoła oo. Paulinów, na Skałce.



Piotr Chmielewski. „Historja literatury polskiej“ z przedmowa Bronisława Chlebowskiego. Tom I. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 253. „Biblioteka dzieł wyborowych“.

Jako jeden z tomów „Biblioteki dzieł wyborowych“ ukazał się tom I ilustrowanej Historji literatury polskiej, napisanej przez d-ra Piotra Chmielewskiego. Autor dotychczas był znany przeważnie jako sumienny i utalentowany badacz piśmiennictwa naszego w nowszych czasach a z większych dzieł jego tylko książka, poświęcona sztuce dramatycznej, obejmuje cały zakres jej dziejów u nas od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego. Obecnie w dziele jego przybiera nam nowy podreżnik do studjowania historii literatury w całym jej zakresie, tem potężniejszy, że ostatnie lata przybliżył nam w tej dziedzinie badań wiele cennych monografi, dopełniających i prostujących dotychczasowe poglądy generalnych historyków piśmiennictwa naszego. Autor do wykładu swego wprowadza nowy podział na okresy, stosownie do charakteru piśmiennictwa i panujących w nim idei, i pierwszy tom kończy na pierwszej ćwierci w. XVII, wyłożywszy w nim dzieje epoki, w której duchowieństwo nadawało literaturze barwę kościelną, oraz pierwszą połowę okresu t. zw. szlacheckiego, obejmująca czasy świtu i rozkwitu humanizmu.

Octave Nouvelli. „La respiration et l'emission du son vocal chez les grands chanteurs de l'ancienne école italienne“. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 69. Gebethner i Wolff.

Autor, profesor konserwatorium warszawskiego, zaznacza, że napisał tę pracę w chęci udzielenia rad swym uczniom, kształcącym się w śpiewie, a narażonym na niebezpieczeństwo ze strony wielu metod i broszur, które zalecają błędne zasady oddychania przy śpiewie. Zasady te, zdobyte drogą teoretyczną przez fizjologów, mogą bardzo szkodliwie na głos wpłynąć, gdy, przeciwnie, tradycja znakomitych śpiewaków nigdy nie przestanie być źródłem pewnym dla wskazówek, jak należy postępować, aby głos wykształcić i zachować najdłużej. Wykład rozpada się na cztery części, traktujące: o przyczynach teraźniejszego upadku sztuki śpiewaczej, o sposobie oddychania, uprawianym przez dawnych śpiewaków, o niebezpieczeństwach używania t. zw. głosu piersiowego i o funkcjonowaniu rezonatorów głosowych.

Władysław Żeleński. „Nauka pierwszych zasad muzyki“. Warszawa, 1898, in 8-o, str. 116. Gebethner i Wolff.

Znakomity kompozytor wyklada tu teorię muzyki. Podawany z początku wiadomości wstępne o ogólnych pojęciach rytmu, melodji, harmonji, oraz o podziale muzyki na rodzaje, autor przechodzi następnie do charakterystyki dźwięków muzycznych i sposobu wyrażania ich nutami. W rozdziale trzecim spotykamy wykład o skali muzycznej (gamie), a następnie idą: nauka o odległości (interwale), wykład o trybach: majorowym i minorowym, i o transpozycji. Nareszcie w rozdziale ostatnim, siódmym, znajdują się wiadomości: o wartości dźwięków co do ich trwania w czasie, o rytmice, o oznaczaniu siły, skąpresji, o dynamicie, o ozdobnikach i figurach nieprawidłowo rytmicznie zbudowanych, o melismatyce i o znakach skrótowania.

Trzy autorki: M. Dzierżanowska, C. Niewiadomska i J. Warnkówna wydały „Ćwiczenia do nauki języka i gramatyki polskiej“, Warszawa, 1899. Ćwiczenia te dzielą się na dwie części: kurs elementarny i kurs wyższy. Każdego z nich kursu są dwie książki: jedna przeznaczona do użytku ucznia, druga — do użytku nauczyciela.

W wydawanej przez Gebethnera i Wolffa serji, p. t.: „Teatr amatorski“, wyszły dwie komedje Jana Aleksandra hr. Fredry: „Posażna jedynaczka“ i „Consilium facultatis“, oraz E. Lubowskiego: „Kto to?“

OGŁOSZENIA.

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wyohodził w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich. „Gazeta Polska“ od roku zeszłego daje prenumeratom swoim stale, jako

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy: co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerat „Gazety Polskiej“ otrzymuje od nas COROCZNIE 52 TOMY KSIĄZEK.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzin, którym, obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
D A R M O.
Dodatek.

Tem tygodniowy dodatek rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje on dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku roku zeszłego, weszły do niego dzieła następujących pisarzy: H. Anderson'a, Józefa Bliżńskiego, J. Breton'a, Adolfa Dygasłńskiego, J. W. Goethe'go, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tańskich Hofmanowej,

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
D A R M O.
Dodatek.

T. T. Jęta, Marji Konopnickiej, Stanisława Kozłowskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Lama, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Józefa Nowińskiego, Tadeusza Padalloy, St. Pileckiego, E. Rostanda, Marka Twaina, Michała Synoradzkiego, Elzy Orzeszkowej, Klemensa Junoszy, W. Grot Bęzkowskiej, Lorda Byrona, B. K. Smaczynskiego, Murji Łopuszańskiej.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym: W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80. z odnośzeniem do domów. Z przesyłką poczt.: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej“: Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po k-p. 8. Za wiersz petitowy reklamy na 3-ej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologji wiersz kop. 15.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.
Adres: Warszawa, Warecka 14.

Wydawnictwo HIPOLITA WAWELBERGA:

„BIBLIOTEKA PRZEMYSŁOWA“

- BALL ROBERT S. Mechanika doświadczalna. Z 2-go wydania ang. przełożył St. Kramsztyk. 103 rysunki w tekście, rb. 1.
- BRAUSSER P. i SPENNRATH A. Podręcznik dla palaczy kotłowych. Przetł. i uzup. Dr. Felicjan Łaszczyński. 53 rysunki w tekście, kop. 60.
- JAKUBOWICZ STAN. inż. Zarys przedzenia wełny czesankowej. 21 rysunków w tekście, kop. 40.
- JAMESON A. Zasady magnetyzmu i elektryczności, uzupel. przez D-ra J. Kollerta, przetł. z ang. St. Stetkiewicza. Tom I-szy, z liczn. rysunk. w tekście, rb. 1 k. 25; w opr. karton. rb. 1 k. 35. Tom II-gi, z liczn. rysunk. rb. 1, w opr. rb. 1 k. 10.
- LAUENSTEIN M. inż. Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków. Przełożył Józef Hofman inż., 141 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 10, w oprawie karton. rb. 1 k. 20.
- LIECKFELD G. Wskazówki praktyczne o motorach gazowych. Rady i wskazówki, któremi kierować się należy przy zakupie, ocenianiu i obchodzeniu się z motorami gazowymi. Z 33 rysunk. w tekście. Przekład z niemieckiego pod redakcją inż. Emila Schoenfelda, z dodaniem opisu budowy motorów. Kartonowane, kop. 65.
- PRZYSZYCHÓWSKI FELICJAN. Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, kop. 15.
- SCHOLL E. F. Przewodnik dla maszynistów, Hóm. Al. Podworski, inż.-technik. Część I z 380 rys. w tekście, rb. 1 k. 50. Część II z 179 rys. w tekście, rb. 1 k. 20.
- STRASZEWICZ ZYGM. Światło elektryczne. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. 146 rysunk. w tekście, w oprawie kart. rb. 1 k. 20.
- WAWRYKIEWICZ EDW. Nauka rysunków. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Z 29 rysunkami w tekście i 9 tablicami chromolitografowanymi, w oprawie karton. (nowe wydanie w druku), kop. 75. (2695)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

Wydawnictwo Towarzystwa Akcyjnego S. Orgelbranda Synów

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna

z ilustracjami i kolorowymi kartami geograficznymi.

Zeszyt № 97 (tomu V) opuścił prasę.

Zawiera wyrazy od FRANCUSKA LITERATURA do FRACKI, rysunków 17. Co tydzień regularnie wychodzi zeszyt. Encyklopedję nabywać można w dowolnych odstępach czasu, po cenie:

Zeszyt	rb. —	kop. 20, z przesyłką	rb.	kop. 24
Tom kroszur	4	»	4	» 60
Tom opraw.	4	»	5	» 20

Nadsyłający wprost do Administracji na 10 zeszytów lub tom, kosztów przesyłki nie ponosi. Życzący nabyć od razu 4 wyszłe tomy, może je otrzymać za wpłatami miesięcznymi od rb. 1-jeden. Całe wydawnictwo ukończone będzie w przeciągu 4 lat.

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE

poleca do NAUKI

JEZYKOW OBCYCH

Berger H. Łatwa metoda gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 80.

Łatwa metoda gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka francuskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie płóć. rb. 1 kop. 30.

Łatwa metoda gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 80.

SŁOWNIK Polako-francuzki i francuzko-polski t. zw. „Emigracyjny“, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli Kazimierski i Ropelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuzka, rb. 5, w oprawie rb. 5 kop. 70. Część francuzko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak, w oprawie rb. 1 k. 50. (2674)

TYGODNIK MOD

i POWIESCI

(2701) Powieści, Mody, Kroje, Artykuły i Przepisy gospodarskie.

Kwartalnie rb. 1, pocztą rb. 1 k. 25.

WARSZAWA, Chmielna, 26.

NAJNOWSZE

POWIEŚCI

wydane przez księgarnię

Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE.

CAINE HALL. Chrześcjanin. Powieść na tle stosunków amerykańskich. Przekład C. N., rb. 1 k. 50.

JELEŃSKA EMMA (Dmochowska). Pienienka, powieść nagrodzona na konkursie „Kurjera Codz.“ 2 t., rb. 2.

KOWERSKA Z. Braola z wyboru. Powieść, 2 tomy, rb. 2.

NIRMOJEWSKI ANDRZEJ. Listy ożwięka szalonego, rb. 1 k. 50.

REYMONT Wład. St. Lili. Załozna idylla. Z ilustr. T. Jaroszyńskiego (Bibl. ilustr.), rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.

Ziemia obciana, powieść (na tle stosunków łódzkich), 2 tomy, rb. 2 k. 40.

RODZIEWICZOWNA M. Kądział, rb. 1 kop. 20.

ROJAN Kazimierz. Dobrowie otoczenie. Powieść, rb. 1.

Lepsze orasy. Powieść odznaczona na konkursie „Kur. Codz.“, rb. 1 k. 20.

SIEROSZEWSKI Wacław (Sirkol). Rysztau. Powieść z ilustracjami Antoniego Kamińskiego, rb. 1 k. 20.

TETMAJER-PRZERWA Kaz. Melancholia. Nowele i szkice, rb. 1, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 40. (2696)

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“

Piotr Chmielowski. „Historja literatury polskiej“ z przedmowa Bronisława Chlebowskiego. Tom I. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 253. „Biblioteka dzieł wyborowych“.

Jako jeden z tomów „Biblioteki dzieł wyborowych“ ukazał się tom I ilustrowanej Historji literatury polskiej, napisanej przez d-ra Piotra Chmielowskiego. Autor dotychczas był znany przeważnie jako sumienny i utalentowany badacz piśmiennictwa naszego w nowszych czasach a z większych dzieł jego tylko książka, poświęcona sztuce dramatycznej, obejmuje cały zakres jej dziejów u nas od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego. Obecnie w dziele jego przybiera nam nowy podgłówny do studjowania historii literatury w całym jej zakresie, tem pożądanym, że ostatnie lata przyniosły nam w tej dziedzinie badań wiele cennych monografij, dopełniających i prostujących dotychczasowe poglądy generalnych historyków piśmiennictwa naszego. Autor do wykładu swego wprowadza nowy podział na okresy, stosownie do charakteru piśmiennictwa i panujących w niem idei, i pierwszy tom kończy na pierwszej ćwierci w. XVII, wyłożywszy w nim dzieje epoki, w której duchowieństwo nadawało literaturze barwę kościelną, oraz pierwszą połowę okresu t. zw. szlacheckiego, obejmującą czasy świtu i rozkwitu humanizmu.

Octave Nouvelli. „La respiration et l'émision du son vocal chez les grands chanteurs de l'ancienne école italienne“. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 69. Gebethner i Wolff.

Autor, profesor konserwatorium warszawskiego, zaznacza, że napisał tę pracę w chęci udzielenia rad swym uczniom, kształcącym się w śpiewie, a narazem na niebezpieczeństwo ze strony wielu metod i broszur, które zalecają błędne zasady oddychania przy śpiewie. Zasady te, zdobyte drogą teoretyczną przez fizjologów, mogą bardzo szkodliwie na głos wpłynąć, gdy, przeciwnie, tradycja znakomitych śpiewaków nigdy nie przestanie być źródłem pewnym dla wskazówek, jak należy postępować, aby głos wykształcić i zachować najdłużej. Wykład rozpada się na cztery części, traktujące o przyczynach teraźniejszego upadku sztuki śpiewaczej, o sposobie oddychania, uprawianym przez dawnych śpiewaków, o niebezpieczeństwach używania t. zw. głosu piersiowego i o funkcjonowaniu rezonatorów głosowych.

Władysław Żeleński. „Nauka pierwszych zasad muzyki“. Warszawa, 1898, in 8-o, str. 116. Gebethner i Wolff.

Znakomity kompozytor wyklada tu teorię muzyki. Podawszy z początku wiadomości wstępne o ogólnych pojęciach rytmu, melodji, harmonji, oraz o podziale muzyki na rodzaje, autor przechodzi następnie do charakterystyki dźwięków muzycznych i sposobu wyrażania ich nutami. W rozdziale trzecim spotykamy wykład o skali muzycznej (gamie), a następnie idą: nauka o dźwiękach (interwale), wykład o trybach: majorowym i minorowym, i o transpozycji. Nareszcie w rozdziale ostatnim, siódmym, znajdują się wiadomości: o wartości dźwięków co do ich trwania w czasie, o rytmie, o oznaczaniu siły, skąpsji, o dynamicie, o ozdobnikach i figurach nieprawidłowo rytmicznie zbudowanych, o melismatyce i o znakach skrótowania.

Trzy autorki: M. Dzierżanowska, C. Niewiadomska i J. Warnkówna wydały „Ćwiczenia do nauki języka i gramatyki polskiej“, Warszawa, 1899. Ćwiczenia te dzielą się na dwie części: kurs elementarny i kurs wyższy. Każdego znowu kursu są dwie książki: jedna przeznaczona do użytku ucznia, druga—do użytku nauczyciela.

W wydawanej przez Gebethnera i Wolffa serii, p. t.: „Teatr amatorski“, wyszły dwie komedje Jana Aleksandra hr. Fredry: „Posażna jedynaczka“ i „Consilium facultatis“, oraz E. Lubowskiego: „Kto to?“

OGŁOSZENIA.

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodził w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił piarskich.

„Gazeta Polska“ od roku zeszłego daje prenumeratom swoim stale, jako

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy: co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumeratork „Gazety Polskiej“ otrzymuje od nas COROCZNIE 52 TOMY KSIĄZEK.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzin, którym, obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny COROCZNIE 52 tomy D A R M O. Dodatek.

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje on dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony. Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku roku zeszłego, weszły do niego dzieła następujących pisarzy: H. Andersen'a, Józefa Blizińskiego, J. Breton'a, Adolfa Dygasińskiego, J. W. Goethe'go, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tańskich Hofmanowej,

Bezpłatny COROCZNIE 52 tomy D A R M O. Dodatek.

T. T. Jeża, Marji Konopnickiej, Stanisława Kozłowskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Lema, J. Lie, Ireny Mrozwickiej, Józefa Nowińskiego, Tadeusza Padalioty, St. Pileckiego, E. Rostanda, Marka Twaina, Michała Synoradzkiego, Elizy Orzeszkowej, Klemensa Junoszy, W. Grot Bęczkowskiej, Lorda Byrona, B. K. Smaczynskiego, Murji Łopuszańskiej.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym: W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80. z odnośnieniem do domów. Z przesyłką poczt.: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej“: Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po k-p. 8. Za wiersz petitowy reklamy na 3-jej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologij wiersz kop. 15. (2687)

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski. Adres: Warszawa, Warecka 14.

Wydawnictwo HIPOLITA WAWELBERGA:

„BIBLIOTEKA PRZEMYSŁOWA“

- BALL ROBERT S. Mechanika doświadczalna. Z 2-go wydania ang. przełożył St. Kramsztyk. 103 rysunki w tekście, rb. 1.
BRAUSER P. i SPENRATH A. Podręcznik dla palaczy kotłowych. Przetł. i uzup. Dr. Felician Łaszczewski. 53 rysunki w tekście, kop. 60.
JAKUBOWICZ STAN. inż. Zarys przedzenia wełny czesankowej. 21 rysunków w tekście, kop. 40.
JAMIESON A. Zasady magnetyzmu i elektryczności, uzupeł. przez D-ra J. Kollerta, przetł. z ang. St. Stetkiewicza. Tom I-szy, z liczn. rysunk. w tekście, rb. 1 k. 25; w opr. karton. rb. 1 k. 35. Tom II-gi, z liczn. rysunk. rb. 1, w opr. rb. 1 k. 10.
LAUENSTEIN M. inż. Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków. Przełożył Józef Hofman inż., 141 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 10, w oprawie karton. rb. 1 k. 20.
LIECKFELD G. Wskazówki praktyczne o motorach gazowych. Rady i wskazówki, któremi kierować się należy przy zakupie, ocenianiu i obchodzeniu się z motorami gazowymi. Z 33 rysunk. w tekście. Przekład z niemieckiego pod redakcją inż. Emila Schoenfelda, z dodaniem opisu budowy motorów. Kartonowane, kop. 65.
PRZYSZYCHOWSKI FELICJAN. Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, kop. 15.
SCHOLL E. F. Przewodnik dla maszynistów, Róm. Al. Podworski, inż.-technik. Część I z 380 rys. w tekście, rb. 1 k. 50. Część II z 179 rys. w tekście, rb. 1 k. 20.
STRASZEWICZ ZYGM. Światło elektryczne. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych: 146 rysunk. w tekście, w oprawie kart. rb. 1 k. 20.
WAWRYKIEWICZ EDW. Nauka rysunków. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Z 29 rysunkami w tekście i 9 tablicami chromolitografowanymi, w oprawie karton. (nowe wydanie w druku), kop. 75. (2695)

Wydawnictwo Towarzystwa Akcyjnego S. Orgelbranda Synów

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna

z ilustracjami i kolorowymi kartami geograficznymi. (2697)

Zeszyt No 97 (tomu V) opuścił prasę.

Zawiera wyrazy od FRANCUZKA LITERATURA do FRĄCKI, rysunków 17. Co tydzień regularnie wychodzi zeszyt. Encyklopedję nabywać można w dowolnych odstępach czasu, po cenie:

Table with 3 columns: Zeszyt, Tom kroszur, Tom opraw. Prices in kop. and rb.

Nadsyłający wprost do Administracji na 10 zeszytów lub tom, kosztów przesyłki nie ponosi. Zyczący nabyć odrazu 4 wyszłe tomy, może je otrzymać za wpłatami miesięcznymi od rb. 1-jeden. Całe wydawnictwo ukończone będzie w przeciągu 4 lat.

KSIEGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

W WARSZAWIE

poleca do NAUKI

JEZYKÓW OBCYCH

Berger H. Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 80.

Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuzkiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie płóc. rb. 1 kop. 30.

Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 30.

SŁOWNIK Polsko-francuzki i francuzko-polski t. zw. „Emigracyjny“, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli Kazimiera i Ropelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuzka, rb. 6, w oprawie rb. 5 kop. 70. Część francuzko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak, w oprawie rb. 1 k. 60. (2674)

TYGODNIK MOD

POWIEŚCI

(2701) Powieści, Mody, Kroje, Artykuły i Przepisy gospodarskie.

Kwartalnie rb. 1, pucztą rb. 1 k. 25. WARSZAWA, Chmielna, 26.

NAJNOWSZE

POWIEŚCI

wydane przez księgarnię

Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE.

CAINE HALL. Chrześcijaństwo. Powieść na tle stosunków amerykańskich. Przekład C. N., rb. 1 k. 50.

JELEŃSKA EMMA (Dmochowska). Panienska, powieść nagrodzona na konkursie „Kurjera Codz.“ 2 t., rb. 2.

KOWERSKA Z. Braola z wyboru Powieść. 2 tomy, rb. 2.

NIEMOJEWSKI ANDRZEJ. Listy oświekła szalonego, rb. 1 k. 50.

REYMONT Wład. St. Lili. Załozna idylla. Z ilustr. T. Jaroszyńskiego „Bibl. ilustr.“, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.

Ziemia oblocona, powieść (na tle stosunków łódzkich), 2 tomy, rb. 2 k. 60.

RODZIEWICZÓWNA M. Kądziel, rb. 1 kop. 20.

ROJAN Kazimierz. Doborowe otoczenie. Powieść, rb. 1.

Lepsze orazy. Powieść odznaczona na konkursie „Kur. Codz.“, rb. 1 k. 20.

SIEROSZEWSKI Wacław (Sirko). Ryszta. Powieść z ilustracjami Antoniego Kamińskiego, rb. 1 k. 20.

TETMAJER-PRZERWA Kaz. Melancholia. Nowele i szkice, rb. 1, w ozdobał oprawie rb. 1 k. 40. (2636)



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fuśnot.

Z OSTATNIĄ POSŁUGĄ.

OBRAZ H. SIEMIRADZKIEGO.

PIERWSZE

Rosyjskie Towarzystwo Asekuracyjne

założone w 1827 roku.

Ubezpieczenia, oddzielnych osób od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.

Ubezpieczenia na całe życie od nieszczęśliwych wypadków na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.

Kolektywne ubezpieczenia robotników i pracujących na fabrykach i w warsztatach. (7018)

POMOC WŁOSOM

Eleopat prow. Kinunena

Poleca się jako środek na włosy, pomagający szybkiemu ich wzrostowi i niszczeniu łupieżu. Eleopat prow. Kinunena znajduje się w sprzedaży 20 lat i rok rocznie rozchodzi się w ilości dziesiątków tysięcy flakonów, co dowodzi niezawodnej jego pomocy włosom. Eleopat prow. Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich aptekach, składach aptecznych i składach perfum Cesarstwa i w Warszawie we wszystkich składach perfum i aptecznych. Cena za flakon 1 rb. 50 k.; dwa flakony wysyłamy pocztą w granicach Rosji Europejskiej za 4 ruble. Główny Skład: Petersburg, Razjezżaja ulica № 13. Adres dla listów: Skład Eleopata Prow. Kinunena. (7016)

PETERSBURG

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dypl. honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryfuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depezy: Бейль Одеца

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

DOM HANDLOWY KONCZAJEW I WOŁKOW

Gościenny Dwór № 129.

MATERJE WĘLNIANE

MATERJE WELNA Z JEDWABIEM.

NOWOŚCI WYŻSZYCH GATUNKÓW Z PARYŻA, LONDYNU I MOSKWy

na suknie ozdobne i kostjumy, jak również i niedrogie, praktyczne na codzienne.

SUKNIE WYSZYWANE FRANCUSZKIE I MIEJSCOWE.

SUKNO, MATERIE PUCHOWE, FLANELE.

Specjalne tkaniny na ubiory dla dzieci jak również na damskie bluzy i szlafroczyki. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, pończochy i skarpetki.

KOŁDRY I CHUSTKI.

Towar wyłącznie renomowanych fabryk.

Wielki wybór. Ceny niskie (bez targu), Prix fixe.

Gościenny Dwór, 129, Gościenny Dwór. (7019)

Petersburg, Włodzimierskiej, 3.
KURSY JEZYKÓW SZKOŁA
ECZYNAC (7015)

Warunki wysyłamy bezpłatnie.

PRACOWNIA
i MAGAZYN OBUWIA
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska,
dom Turu № 21. (7014)



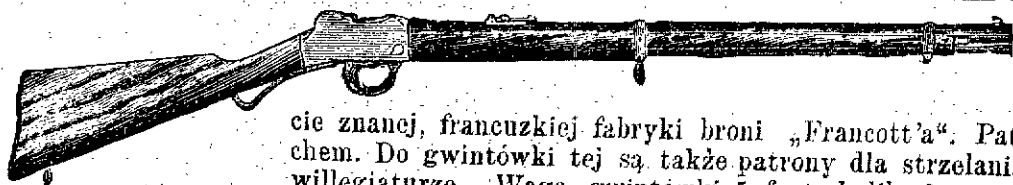
KREM CAZIMI
„METAMORPHOZA”
OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis «Cazimi». Bez tego podpisu—podrobiony. Sprzedż we wszystkich składach apt. i magaz. perfum. Główne składy: Dom handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie i M. A. Goldberg w Moskwie, Mapoczeńska, Девя. ииск. пер. д. Младовой.

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MEZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska № 19. (7013)

ZAPOBIEGLIWOSC. — Stroiciel fortepjanów do usług.
— Ależ ja nie wzywałam wcale stroiciela!
— Wielmożna pani nie, ale — sasiad pani, obok mieszkający, mnie tu przysłał. (Piecz. Bl.)



Najnowsza mała kalibrowa gwintówka

„La Francotte”

Wyrób na całym świecie

znaney, francuskiej fabryki broni „Francott’a”. Patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki tej są także patrony dla strzelania do celu w pokoju i na willegiaturze. Waga gwintówki 5 funt. kalib. 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny do 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 29 rubli; 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb.; 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji za zalicz. poczt. Centralny skład broni. Petersburg, Wielka Komuszenaja, 29. Edward Wenig. (7003)

400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 29 rubli; 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb.; 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji za zalicz. poczt. Centralny skład broni. Petersburg, Wielka Komuszenaja, 29. Edward Wenig. (7003)

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE

Zatwierdzone przez Minist. spr. wewn.

KURSY RAPHOFA

Założone w roku 1832.

Petersburg, Mała Morska № 7.

Przyjęcie nowowstępujących codziennie od godz. 6—8 wiecz., w niedziele i święta od g. 12—2 po poł. Programy szczegółowe wydaje się i wysyła bezpłatnie. Prośby o przyjęcie uprasza się adresować na imię (7006)

Dyrektora kursów Eug. Pawł. Raphof.

OD NAGNIOTEK
„MAZOLIN”
A. REINHERZ
Sprzed. się w aptek., skl. aptecz. i mag. wyrob. gum. w Rosji. Hurtem u A. Reinherz, Petersburg, 10 Roźdiestwien-skaja № 24. (6978)

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszehrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszehrosyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i kownych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu |—|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 6 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do sztybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksele i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Friachew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeusz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

TANI! TANI!
nabywajcie

APARATY FOTOGRAFICZNE,

którymi każdy, nawet dziecko, może z łatwością, według dołączonego objaśnienia, sфотографować portrety, widoki, landszafty i t. p.

Aparaty wymiaru wizytowego tylko 5 rb.

Również ręczne momentalne: z 6 kasetami 8 rb. z 12 " 10 i 12 rb.

Aparaty na trójnogach ze znakomitemi obiektywami. Wymiar zdjęć:

9 × 12 12 rb.
10 × 13 15 "
13 × 18 20 i 25 "

Ręczne aparaty

z najświetszymi udoskonaleniami, z 12 kasetami:

Wymiar 9 × 12 20 i 25 rb. Na prowincję wysyłamy natychmiast po otrzymaniu z zadatku. Petersburg. Wielka Morska, 31, Skład nowych wynalazków. (7011)

Nauczycielka Polka

medalistka gimnaz. rządowego, z kilkoletnią praktyką pedagogiczną, posiadająca jez. francuzki teoret. i prakt., niemiecki teoretycz., poszukuje odpowiedniej posady w Cesarstwie. Wiadomości udzieli: J. Milewicz w Krasnopolu, stacja Proskurów gub. Wołyńskiej. (6985)

Dr. Świątecki

powrócił z zagranicy, (nos uszy i gardło). Marszałkowska, 111. (2704)

DO MIASTA.

Skończone już «dacz», rozkosze, Dni sielskie i piuchot i burz: Na wóz, różnym statkiem nabity, Kucharka wdrapuje się już.

Na dworze i mgliście i chłodno I wilgoć dokoła i mgła; «Izwoszczyk» już pjanu jak bela I mało na resztę już dba.

Czerwona ma twarz, jak pomidor I z wozem wesoło mkuje w dal... Ach, żal mi biednego naczynia, Ach, mebli też biednych mnie żal! (Budilnik).

ISTNIEJĄCA OD LAT DZIESIĘCIU

FABRYKA GILZ
NIESKLEJANYCH DO PAPIEROSÓW

M. PASCHALSKIEGO
W RADOMIU.

Poleca gilzy niesklejone wszelkich żądanych gatunków, wyrabiane z prawdziwej francuzkiej bibułki «Les Dernières Cartouches».

Prawdziwą i niefałszowaną jest tylko TA BIBUŁKA, która posiada na każdej gilzie wyraźny i czytelny wodny znak:

«Les Dernières Cartouches»

i z tej to bibułki obecnie wszystkie gilzy wyrabiam.

Ww. Pp. handlując, m odstępuję się s osowny rabat

Na żądanie wysyłam cenniki franco. (2694)

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i kosiarki MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie. Cenniki się wysyłają. (6494)

JANINY (229 6) Magazyn Dziecinny
Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce.

Student uniwersytetu, polak, posiadający języki francuzki i niemiecki teoretycznie i początki gry na fortepianie, poszukuje kondycji na wyjazd. Przygotowuje do wszelkich zakładów naukowych. Oferty nadsyłać prosi: Warszawa, poste restante, okazacielowi bitetu № 1081-szy. (7021)

Drzewka śliwek «WĘGIEREK». Sprzedaje 60 szt. 3-let. 12 rb., 4-let. 15 rb. i od 5-8-let. 18 rb. Adresować: Osada Kazimierz, gub. lubelska, Juljuszowi Kofakowskiemu. (2675)

STUDENT uniw. poszukuje korepetycyj z przedmiotów kursu gimnaz. Posiada język niemiecki praktycznie. Oerty listownie: Екатеринаинский кан. д. № 69, ка. 17, Г. А Черневскому. (7020)

«LABOR» Wilno, ul. Św. Jerska, d. Druskina, magazyn wyrobów wełnianych i jedwabnych, oraz galanterji damskiej. Pracownia sukien i okryć. (6953)

MŁODY (7005)

CZŁOWIEK przyjechawszy z Prus, władający niemieckim, francuzkim, włoskim, polskim językiem i niewiele po rusku, prosi posady w kantorze lub w magazynie; koresponduje pierwszemi czterema językami. Adr. piśm.: Экспедиция офисий nr. 8, ка 56. Копенгага.

Wykształcona polka

zagranicznego wychowania, z doskonałym francuzkim, niemieckim i angielskim wykładowo, malarstwem, śpiewem, muzyką — poszukuje posady w Cesarstwie przy paniach od lat 12. WARSZAWA, Sienna, 18, m. 8. (6984)

PROBATUM EST. — Pańska żona musi dla zdrowia często wychodzić. — Panie konsyljarzu — ona nie chce się ruszyć z domu ani na krok. — Temu łatwo zaradzić... kup pan jej nowy kapelusz. (Smigus).

TECHNICZNY

SKŁAD

Vielwerth i Dedina

CHARKÓW — KIJÓW.

Skład zawsze zaopatrzony we wszystkie przyrządy techniczne dla kopalń, fabryk mechanicznych, metalurgicznych, cukrowni w rozmaite gatunki Wag, pożarnych narzędzi i t. d.

REPREZENTACJE.

L. K. Stejn Müller
w Gummersbachu.

Kotły parowe wodno-rurkowe, zupełnie bezpieczne od wybuchu.

Petzold i Komp.

w Berlinie i Inowrocławiu.

Maszyny parowe rozmaitych systemów do 2000 sil. Transmisje systemu Sella. Rury i piecyki do parowego i wodnego ogrzewania.

Fabryki Maszyn Rządowych
Krolestwa Węgierskiego

w Budapeszcie.
Lokomobile i młocarnie parowe, całej żelazne. (90)

O. Szwade

w Erfurcie.

Pompy parowe automat. systemu Worthington. — wertykalne dla kopalń.

ZBYTEK GRZECZNOŚCI. — Jestemny wczesny zmierzch. Przy obiedzie. Dama. Tak ciemno, że ust znaleźć nie mogę. Modzienciek (skwapliwie). Pani pozwoli, że jej dopomogę... (Flieg. Bl.)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)

Uwieńczone nagrodą Akademji paryskiej PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jez. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. usłne. Mnóstwo podzięk. i chwaleb. odezw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. fakowej pod moim kierunkiem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademji paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbn. wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarowane wynagrodzenie. (6693)

ZA KULISAMI. — Aktor (do dyrektora trupy). Panie dyrektorze, trzeba by koniecznie wystawić jaką nową sztukę, bo tę już prawie wszyscy umiemy na pamięć. (Smigus).

PATENTY
na wynalazki

wyrabia i użytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski.
Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

DO SPRZ. DANIA (7022)

MAJĄTEK ziem. ki 800 mórg — 150 łak. 30 mórg torfu na opał, głębokości 2 1/2 arna morgi lub całości W guberni siedleckiej, godzina jazdy od Warszawy, przy samej stacji kolei Nadwiślańskiej; iniejsowości zdalna na letnie mieszkanie. Kąpiele, las sosnowy. Wiadomości: Kadziński, gub. warszawska, Załubice. Przedpłać.

ZAWIADANIANY, IZ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

UWAGA. — Dziwna rzecz! Im szpetniejszą żonę, tem piękniejszą suknie jej żony. (Flieg. Bl.)